

# WIEDZA i MYŚL

## INTERNETOWY MIESIĘCZNIK TYFLOSPOŁECZNY

**Wydawca Stanisław Kotowski**

*Czasopismo nie jest dofinansowywane ze środków publicznych ani żadnych innych. Wydawane jest bez nakładów finansowych. Osoby piszące artykuły oraz zaangażowane przy redagowaniu, adiustacji i korekcie oraz kolportażu nie otrzymują wynagrodzenia.*

*Czytelnicy miesięcznik również otrzymują bezpłatnie. Wystarczy napisać na adres:*

[ST.k@neostrada.pl](mailto:ST.k@neostrada.pl)

*i w każdym miesiącu znaleźć aktualny numer w swojej „Skrzynce odbiorczej”,*

**Kwiecień 2010**

**Rok II**

**Nr 4(16)/2010**

**REDAKTOR NACZELNY**

**Stanisław Kotowski**

**ADRES REDAKCJI** - wyłącznie internetowy: [st.k@neostrada.pl](mailto:st.k@neostrada.pl)

Telefon komórkowy **501-239-769**

*Na łamach „Wiedzy i Myśli” zamieszczamy różne opinie i poglądy, w tym takie, z którymi się nie zgadzamy.*

aaa

## Spis treści

1. OD REDAKCJI.....	3
2. KOMPLEKSOWA REHABILITACJA OSÓB NIEWIDOMYCH I SŁABOWIDZĄCYCH4	
2.1. Autobusy i tramwaje... Ewa Borecka.....	4
2.2. Spotkanie Stanisław Kotowski .....	8
2.3. Przewyciężyć wstyd Liliana Laske .....	10
2.4. Czy metro po ciemku straszy? Jarosław Gniatkowski.....	13
2.5. Rozmowa z Krzysztofem Piotrem Wostalem Rozmawia Stanisław Kotowski .....	17
3. DROGI I BEZDROŻA NIEWIDOMYCH.....	26
3.1. Nauczyć Homera brajla? Jerzy Ogonowski .....	26
3.2. Kilka pytań, które nie wstrząsną światem! Alicja Nyziak .....	30
4. OKULISTYKA, WYNAŁAZKI, UDOGODNIENIA, SPRZĘT I POMOCIE REHABILITACYJNE.....	33
4.1. Felga w oku ratuje wzrok. Sukces śląskich okulistów Judyta Watoła.....	33
4.2. Dziś mamy Światowy Dzień Jaskry.....	35
4.3. Nadzieja dla osób dotkniętych chorobą Stargardta.....	37
4.4. Szansa dla niewidomych Widzi językiem.....	38
4.5. Mówiące bankomaty pomogą niewidomym Katarzyna Klimek-Michno .....	39
4.6. Zaprzyjaźnij się z PenFriendem.....	40
4.7. Mówiący termometr na podczerwień Tomasz Strzymiński .....	42
5. WYDARZENIA, OGŁOSZENIA I INFORMACJE .....	43
5.1. Europejska Unia Niewidomych ogłasza konkurs na esej o brajlu Autor: Oprac.: Anna Godziuk na podstawie: <a href="http://www.pzn.org.pl">www.pzn.org.pl</a> .....	43
5.2. Spółdzielnia za pieniądze z UE Autor: Oprac.: Magdalena Gajda, na podstawie Dziennika Gazeta Prawna .....	44
5.3. Naszym przyjaciołom Stanisław Kotowski.....	45
5.4. Na turnusy do Suchej Beskidzkiej .....	47
5.5. Serwis <a href="http://www.PełnosprawniivPracy.pl">www.PełnosprawniivPracy.pl</a> ! .....	48
5.6. 31 nowych tytułów w bibliotece DAISY, czyli kilka słów o projekcie Fundacji Klucz Janusz Durbacz.....	49
5.7. Dni otwarte w krakowskim ośrodku szkolno-wychowawczymMałgorzata Zuber .....	53
5.8. Do niewidomych wykonawców utworów Chopina Justyna Jancewicz.....	53
5.9. podręczniki dla uczniów niewidomych.....	54
5.10. 12 marca został ustanowiony Światowym Dniem Jaskry przez Światowe Stowarzyszenie Jaskry oraz Światowe Stowarzyszenie Pacjentów Chorych na Jaskrę. ....	55
5.11. "Teatr bez barier" - pomysł nagrodzony w pierwszej edycji programu Akademia Orange.....	56
5.12. Dwudziestolecie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Dąbrowie Górniczej.....	58
5.13. Możesz pomóc Fundacji "Keja" i chronić środowisko .....	59

6. O ZWYKŁYCH I NIEZWYKŁYCH ZAJĘCIACH.....	60
6.1. Nowy cykl artykułów o charakterze poradniczym Jaga Praktyczna .....	60
6.2. Kuchnia i środki ostrożności Jaga Praktyczna .....	62
7. ORGANIZACYJNE, SPOŁECZNE I ŚWIADOMOŚCIOWE PROBLEMY .....	64
7.1. Nie widzi a ma... Oset .....	64
7.2. Co zmienić na rynku pracy? Magdalena Gajda (na podstawie www.popon.pl) .....	66
7.3. Komentarz do publikacji: "Co zmienić na rynku pracy?" Aleksander Mieczkowski....	67
8. W PRAWIE, W POLITYCE I W PRAKTYCE.....	68
8.1. Winne są uprawnienia i przywileje Oprac.: Magdalena Gajda na podstawie Dziennika Gazeta Prawna.....	69
8.2. Mniej pieniędzy na sprzęt Piotr Stanisławski.....	70
8.3. Zaostrzenie zasad dla świadczenia pielęgnacyjnego oprac. : Magdalena Gajda na podstawie Dziennika Gazeta Prawna.....	72
8.4. Prawnie głuchoniewidomi - dlaczego? .....	73
9. Z PRASY I Z INTERNETU .....	77
9.1. ARiMR daje pracę niewidomym .....	77
9.2. Niespodziewany dotyk paraolimpizmu Maciej Kowalczyk.....	80
9.3. Taksówkarze mogą korzystać z formularzy dla niewidomych .....	84
10. DYSKUTUJEMY O niewidomych wśród słabowidzących .....	84
11. Z PRZESZŁOŚCI Kobieta niewidoma pełnoprawnym gospodarzem kraju .....	95
12. MRUCZĘ I PRYCHAM Dzwon i trąbka .....	97

aaa

## **1. OD REDAKCJI**

Triumfalny dźwięk dzwonów o poranku, obrus jak śnieg biały, święconka w pięknie przybranym koszyku, baranek z biało-czerwoną chorągiewką, srebrzyste bazie i młodziutka zieleń...

### ***WESOŁY NAM DZIEŃ DZIŚ NASTA!***

Na zbliżające się Święta Wielkanocne życzymy naszym Czytelnikom i Współpracownikom, Ich Rodzinom i Przyjaciołom radości, wiary w dobrą przyszłość i spełnienia marzeń.

Niechaj nasze życzenia sprawią, by wiosenny, pogodny nastrój gościł w Waszych sercach przez cały rok.

Wesołego Alleluja!

Życzy redakcja "Wiedzy i Myśli"

Drodzy Czytelnicy!

Wprowadzamy do naszego miesięcznika nowy dział: "**O zwykłych i niezwykłych zajęciach**". Będą to porady dla niewidomych i słabowidzących, jak sobie radzić w różnych sytuacjach. Prowadząca ten dział Jaga Praktyczna zaprasza wszystkich do współredagowania porad.

Jak zwykle, dla jednych będą one banalnie proste i nie będą zawierały nic nowego, dla innych mogą okazać się bardzo przydatne, zwłaszcza dla osób nowo ociemniałych.

Państwa doświadczenia, propozycje, uwagi i publikacje mogą pomóc wypełniać dział ten interesującą treścią. Dlatego przyłączamy się do zaproszenia autorki porad i prosimy o współpracę. Najpierw jednak prosimy przeczytać pozycję 6.1 - "Nowy cykl artykułów o charakterze poradniczym" oraz pozycję 6.2 - "Kuchnia i środki ostrożności". Pozwoli to zorientować się w planach autorki oraz jej podejściu do tematu.

Tym razem szczególnie polecamy Dział: 5. "**WYDARZENIA, OGŁOSZENIA I INFORMACJE**", gdyż zawiera on kilka ważnych wiadomości.

Polecamy też rozmowę Stanisława Kotowskiego z Krzysztofem Piotrem Wostalem, osobą głuchoniewidomą. Lektura tej pozycji, z pewnością, dostarczy Państwu powodów do przemyśleń, może nawet do przewartościowania własnych poglądów, postaw i ocen.

Życzymy miłej i pożytecznej lektury.

Redakcja "Wiedzy i Myśli"

aaa

## **2. KOMPLEKSOWA REHABILITACJA OSÓB NIEWIDOMYCH I SŁABOWIDZĄCYCH**

aaa

### **2.1. Autobusy i tramwaje...** **Ewa Borecka**

Po dość długiej przerwie powracam do podróżowania po mieście.

Być może, niektórzy Czytelnicy pamiętają, że w ostatnim odcinku dotarłam na przystanek komunikacji miejskiej. Teraz muszę dowiedzieć się o numer pojazdu.

Często spotykałam się z zasadą, że należy stanąć na początku przystanku tak, by znaleźć się w okolicy pierwszych drzwi. Zapewnia to większe bezpieczeństwo przy wsiadaniu. Kierowca łatwo nas zauważy i poczeka aż wsiądziemy. Ponadto, jeżeli drzwi otwierane są po naciśnięciu przycisku, znajdującego się z boku, daje to większą pewność, że kierowca je otworzy. No cóż, to tylko jedna strona medalu. Drugą znają przede wszystkim mieszkańcy dużych miast. Typowe dla ruchliwych tras jest zatrzymywanie się na przystanku dwóch lub nawet trzech autobusów jednocześnie. Jak wówczas usłyszeć, że podjeżdża kolejny? Zabiegani ludzie nie zawsze poinformują nas o tym fakcie. I tak zdarzają się przykre niespodzianki, gdy zorientujemy się, że zamiast jednego, odjechały dwa autobusy.

Dlatego staję bliżej końca przystanku, by znaleźć się mniej więcej między pierwszym a drugim pojazdem. Wówczas mam szansę na dostanie się do pierwszego, a jednocześnie usłyszenie drugiego. Niestety, nie znalazłam sposobu na trzeci.

Takie ustawienie się zwykle nie powoduje kłopotu z dostaniem się do wnętrza. W najgorszym przypadku, gdy kierowca nie otwiera drzwi, stukam w nie laską.

Pytanie o numer linii nie nastęcza większych trudności, gdyż najczęściej ludzie poinformują. Jednak zdarza się, że przystanek jest pusty. Wtedy słucham, gdzie otwierają się drzwi i pytam osób wysiadających. A jeśli nikt nie wysiada, opieram laskę o pierwszy stopień i kieruję pytanie do środka. Nie zabieram laski, dopóki nie otrzymam odpowiedzi. Nie zdarzyło mi się, żebym jej nie uzyskała.

Tym sposobem, wcześniej czy później, dostaję się do właściwego środka komunikacji.

Po wejściu staram się znaleźć jakąś poręcz. Najłatwiej natrafić na nią tuż obok drzwi. Niestety, rzadko jest tam wolne miejsce. Jest to jednak bezpieczniejsze niż szukanie uchwytu w trakcie ruszania pojazdu. Daje czas na zorientowanie się w możliwościach przemieszczenia się w inne miejsce pojazdu. Jeśli autobus lub tramwaj nie jest zatłoczony, to po

chwili można delikatnie sprawdzić laską, czy w pobliżu nie ma wolnego miejsca. Przesuwając nią delikatnie po krawędzi siedzenia łatwo zauważymy, czy jest zajęte. Jeżeli tak, to możemy nieco się przesunąć i szukać dalej. Nie szukam wolnego miejsca, jeśli jadę kilka przystanków. Na długiej trasie natomiast czasem próbuję. Bywa, że wówczas ktoś poinformuje mnie, gdzie znajduje się wolne miejsce. Jeśli jest tłok, a ktoś oferuje mi miejsce, nie wzbraniam się. Myślę, że jest to bardziej praktyczne i bezpieczne dla mnie oraz dla współpasażerów.

Przy częstym podróżowaniu środkami transportu miejskiego poznaje się ich układ i lokalizację miejsc, w których da się wygodnie stanąć.

Wyobraźmy sobie, że znaleźliśmy miejsce (siedzące lub wygodne stojące), co dalej? Teraz trzeba dotrzeć do celu podróży.

Początkującym podróżnikom postaram się podpowiedzieć, jak można sobie pomóc w odnalezieniu się na trasie przejazdu transportem miejskim.

Stałe trasy znamy dobrze i nie mamy większego problemu. Bez trudności rozpoznajemy charakterystyczne zakręty, łuki, przejazdy przez tory tramwajowe, dające się zauważyć nierówności nawierzchni, spadki lub wznoszenie się terenu. Każdy ma ulubione sygnały rozpoznawcze. Zależą one oczywiście od danej trasy, od umiejętności koncentracji i możliwości percepcyjnych. Nie każdy jest w stanie zauważyć moment przejeżdżania przez tunel, pod mostem czy większą kładką. Liczenie przystanków jest, jak wszyscy wiemy, dobrym sposobem podczas przejazdu na niezbyt długiej trasie. Niewielu jednak uda się skoncentrować na tej czynności w trakcie chociażby czterdziestominutowej podróży. Ja nie jestem w stanie. Dlatego na każdej, częściej przebywanej trasie staram się dopasować jakieś punkty orientacyjne. Podczas mojej porannej drogi do pracy, kilka przystanków przed końcem podróży, jest łagodny zakręt. Zdarza mi się jednak, że wskutek porannego letargu nie jestem pewna, czy rzeczywiście już był ten zakręt, czy coś innego wyrwało mnie z miłego półsnu. Wtedy potwierdzeniem jest fakt, że zaraz po nim autobus opuszczają tłumy pasażerów. Trudno to przeoczyć.

Możliwości orientacji jest wiele. Każdy musi znaleźć swoje

sposoby. Pomocne może być chociażby natężenie, kierunek czy rodzaj hałasu, który słycać po otwarciu drzwi, częstsze zatrzymywanie się na światłach drogowych itp.

Większą trudność sprawiają nieznane trasy. Podobnie jak w innych sytuacjach, staram się przygotować do takiej podróży. Próbuję uzyskać jak najwięcej informacji o trasie, o mijanych charakterystycznych obiektach. Lubię poznawać nazwy przynajmniej kilku przystanków, szczególnie tych poprzedzających cel podróży. Tradycyjnym sposobem pozyskania informacji są znajomi, koledzy czy rodzina. Obecnie nowe możliwości stwarzają rozwijające się usługi informacyjne.

Prawie w każdym większym mieście można znaleźć rozpisaną na przystanki trasę pojazdu oraz jego dokładny rozkład na stronach internetowych. Można tam także sprawdzić numery linii dostępnych w określonym miejscu. Adresy tych stron są różne, tak jak różne są nazwy firm prowadzących usługi transportu miejskiego. Trudno byłoby wymieniać konkretne adresy internetowe. Podaję jeden, pod którym zainteresowani znajdą odsyłacze do wielu stron przedsiębiorstw komunikacji miejskiej w różnych miastach:

<http://komunikacja.pollub.pl/linki.htm>

Dla tych, którzy nie korzystają z internetu, przydatne mogą być informacje telefoniczne. Nie posiada ich jeszcze każde miasto, ale przynajmniej w tych większych można z nich korzystać. Podaję numery telefonów w kilku miastach oferujących tego rodzaju pomoc:

Białystok: 0-800-166-146

Katowice: 0-800-163-030

Kraków: 91-50

Lublin: 525-32-46

Łódź: 0-800-168-034

Warszawa: 94-84.

Jak widać, niektóre z nich są numerami bezpłatnymi. Osoby z innych miast zachęcam do sprawdzenia w informacji telefonicznej, czy na ich terenie działa podobna usługa.

Tą drogą można otrzymać bardzo szczegółowe informacje. Zdarzało mi się zapytać, jak mogę się z danego przystanku dostać do określonego celu. Przedstawiano mi możliwości wyboru linii,

przesiadek, podawano nazwy przystanków, czas podróży, godziny odjazdów itp. Jest to niewątpliwie bardzo wygodne i ułatwia życie.

Zachęcam do wykorzystywania rozwijających się udogodnień. Nie są one tworzone tylko dla niewidomych. Przeciwnie, cieszyć może powstawanie usług rzeczywiście "dla wszystkich".

Źródło: "Biuletyn Informacyjny", Maj i czerwiec 2004 r.

aaa

## **2.2. Spotkanie**

### **Stanisław Kotowski**

Zdarza się, że dwie niewidome osoby muszą spotkać się gdzieś w mieście. Jak się umówić, żeby znaleźć się niekiedy na dużym obszarze, w ruchu ulicznym, w tłumie?

Jeśli oczekujemy nieznaną osobę widzącą - dobrym znakiem rozpoznawczym jest biała laska. Jeżeli jednak spotkanie wyznaczamy w miejscu, w którym może przebywać większa liczba niewidomych, wówczas należy podać jakieś znaki charakterystyczne, np. jestem bardzo wysokim, szczupłym szatynem. Będę w ciemnych okularach, w metalowej oprawie. Będę miał białą laskę. Ubrany będę w brązową kurtkę, na szyi będę miał szalik w beżową i zieloną kratkę. Będę miał czarny neseserek. Jeżeli to nie wystarczy, trzeba podawać dalsze szczegóły, albo poprosić, żeby osoba, z którą chcemy się spotkać, podchodziła do niewidomych o podobnym wyglądzie i pytała, czy oczekują na kogoś. Bez wątplenia, po takim umówieniu się, nie będzie większych niespodzianek.

Trudniej jest spotkać się osobom całkowicie niewidomym. W tym przypadku, miejsce spotkania musi być bardzo dokładnie określone, muszą być przewidziane różne trudności i niespodzianki, wymyślone akustyczne znaki rozpoznawcze. Dobrze jest też, jeżeli dysponujemy dostateczną ilością czasu, wyznaczyć sobie rezerwowe miejsce spotkania w zapasowym terminie.

Całkowicie niewidomi nie mogą umawiać się np. pod Sukiennicami

w Krakowie, w kawiarni, pod kolumną Zygmunta w Warszawie. Konieczne jest bardziej precyzyjne określenie miejsca spotkania. Jeżeli chcemy umówić się np. pod kościołem Świętej Anny w Krakowie, należy określić miejsce spotkania przez ustalenie, że będzie to narożnik schodów od strony Plant lub Rynku. Jeżeli umawiamy się na dworcu, należy określić, że będzie to np. wyjście na peron trzeci po lewej stronie tunelu i prawej wyjścia, albo przy kasie nr 2 z lewej strony. W przypadku umawiania się np. na przystanku tramwajowym lub autobusowym, trzeba miejsce spotkania wyznaczyć np. przy samym słupku z rozkładem jazdy, przy ławce na lewym jej krańcu lub skraju przystanku od strony ul. Lipowej.

Należy starać się przewidzieć różne niespodzianki, a raczej sposoby poradzenia sobie z nieprzewidzianymi trudnościami. Zawsze może zdarzyć się, że np. przystanek chwilowo zostanie przesunięty w inne miejsce i nic się zgadzać już nie będzie. Powstaje wówczas pytanie: czekać na nowym czy na starym miejscu przystanku. Na taką okoliczność dobrze jest mieć wyznaczone rezerwowe miejsce spotkania. Może się zdarzyć, że będzie jakaś demonstracja lub z innych przyczyn zgromadzi się w miejscu naszego spotkania większa liczba ludzi, wyznaczone miejsce zostanie zastawione samochodami lub akurat tam wykopią dół, w związku z jakąś awarią.

Nie można dopuścić do sytuacji, w której każda zmiana w miejscu naszego umówienia będzie zbijać nas z pantałyku i stawiać przed trudnościami nie do pokonania.

Oprócz dokładnego określenia miejsca spotkania, należy obmyślać akustyczne znaki rozpoznawcze. Może to być stukanie laską, ciche gwizdanie jakiejś melodii, sprawdzanie godziny przy pomocy mówiącego zegarka. No proszę, takim jestem przeciwnikiem mówiących zegarków, a tu... Znalazłem dla nich zastosowanie.

Czasami, mimo stosowania różnych środków zaradczych, nie jesteśmy pewni, czy osoba, z którą jesteśmy umówieni, znajduje się już w pobliżu, czy nie. A może ktoś przypadkowo zatrzymał się na kilka minut? W takiej sytuacji, dobrze jest powoli spacerować, delikatnie potrącić "podejrzaną" osobę i przeprosić. Wówczas z pewnością nastąpi rozpoznanie - wzajemna "demaskacja".

Nie ma możliwości wyczerpania wszystkich dostępnych sposobów ułatwiających spotkanie. Życie jest bogatsze od wszystkich przewidywań. Ważne jest, żeby wiedzieć, iż mogą być różne metody i sposoby radzenia sobie z problemem. Ważne też jest, jak zawsze, żeby myśleć, gromadzić swoje i cudze doświadczenia i wybierać najlepsze dla nas sposoby zachowania w konkretnych sytuacjach. Przy takim podejściu nie zginiemy, zawsze znajdziemy wyjście z opresji, nie będziemy bali się niespodzianek, uniezależnimy się od pomocy osób widzących i będziemy zadowoleni ze swoich osiągnięć.

Źródło: "Życiu naprzeciw" czerwiec 1998 r.

\*\*\*

Przy przedrukach z dawnych lat zawsze należy się zastrzec, że świat się zmienia. Powstają nowe problemy, ale i nowe środki techniczne oraz sposoby rozwiązywania tych problemów. W przypadku spotkania dwojga niewidomych liczącą się pomocą jest telefon komórkowy. Przy jego pomocy łatwo ustalić nowe miejsce spotkania, jeżeli z jakichś względów nie udało się dotrzeć na miejsce wcześniej umówione. Można też zatelefonować i zapytać, gdzie jest osoba, z którą mamy się spotkać. W czasie, kiedy pisałem ten artykuł, telefony komórkowe nie były jeszcze w powszechnym użytku. Myślę jednak, że moje rozważania z przed lat, mogą nadal służyć jako inspiracja własnych poszukiwań rozwiązywania problemów, w tym przy pomocy nowych środków technicznych i innych pomocy.

aaa

### **2.3. Przewyciężyć wstyd** **Liliana Laske**

Pod koniec ubiegłego roku opublikowałam dwa artykuły pod wspólnym tytułem "Z laską czy bez laski - oto jest pytanie". Odzew Czytelników świadczy o tym, że tematyka związana z najbardziej widocznym znakiem ślepoty jest wciąż aktualna. Dziękuję za nadesłane

opinie, przemyślenia i uwagi. Obszerne fragmenty listu pani C.G. z Gdańska niech będą dowodem, że z laską da się żyć. Oto, co napisała:

"Wzrok straciłam w dzieciństwie. Na początku lat siedemdziesiątych ukończyłam szkołę podstawową w Bydgoszczy. Wówczas, jako jedna z nielicznych, szkołę średnią postanowiłam kontynuować w liceum masowym. W internacie, w którym mieszkałam, nie było stołówki, a szkoła oddalona była od internatu o 3 km. Nie znałam topografii miasta, nie umiałam posługiwać się laską i nie wiedziałam kogo i o jaką pomoc poprosić. Pamiętam, jak bardzo wstydziłam się wziąć do ręki laskę. Byłam dorastającą panienką. Traciłam anonimowość, a poza tym w początkach lat siedemdziesiątych młodziutka dziewczyna z białą laską w maleńkim mieście wzbudzała sensację. Ludzie często zaczepiali mnie pytając na co mi ten biały kij, dlaczego po mieście chodzę z wędką itp. Ale te straszne pytania sprawiały, iż zaczepiających mnie ludzi mogłam poprosić o pomoc. Posługiwania się białą laską nauczyłam się na obozach sportowo-rehabilitacyjnych. I chociaż dalej wstydziłam się z nią chodzić, uznałam ją za dobrodziejstwo. Nie wyobrażam sobie, bym dzisiaj mogła ruszyć się gdziekolwiek bez laski, nawet gdy mam przewodnika. Zdarza się, że jeden telefon od przewodnika może pozbawić mnie jego pomocy. I co wtedy? Z torebki wyjmuję laskę.

Kategorycznie sprzeciwiam się twierdzeniu, że niewidomy dobrze znający teren, może chodzić bez laski. W jednym miejscu mieszkam ponad 20 lat. Do najbliższego autobusu mam zaledwie 3 minuty. Nie muszę przechodzić przez ruchliwą ulicę, a mimo to na trasie z domu do przystanku czasami spotykają mnie niespodzianki. Zdarza się, że pękła rura i wykopali dół, który zapomnieli ogrodzić. Bywa, że na chodniku wystawiony jest pojemnik na śmieci. Czasami ktoś źle zaparkuje samochód, zostawi rower, wózek itp. Laska w takich sytuacjach jest nieodzowna."

Bez nabycia umiejętności samodzielnego poruszania się, powrót do aktywnego życia nie jest możliwy. Ludzie z laskami sensacji już nie wzbudzają i na ulicach jest ich coraz więcej. Ciągłe jednak przeważają ci, którzy bez przewodnika z domu nie wyjdą. Lęk przed wzięciem do ręki białego kija jest tak wielki, iż wolą być uzależnieni od innych osób

bądź chodzić bez laski. Dlaczego? Zachęcam do dalszej dyskusji o naszej samodzielności.

Nie jest łatwo zaakceptować niepełnosprawność. Prawda o naszym stanie zdrowia jest często tak bolesna, iż nie chcemy dopuścić jej do świadomości. Szukamy pomocy u kolejnych lekarzy, uzdrowicieli, a gdy zawodzą - pogrążamy się w rozpacz. Wszystko, co przypomina o niepełnosprawności, wywołuje w nas wstręt. Słabo słyszący wzdragają się przed założeniem aparatu słuchowego. Sparaliżowani bronią się przed wózkiem inwalidzkim. My nie chcemy chodzić z laską. Pojawiająca się frustracja jest czymś jak najbardziej naturalnym, a przystosowanie się do nowej sytuacji wymaga nieraz przejścia przez piekło.

Jednym z warunków podjęcia wysiłków zmierzających do ponownego włączenia się w wir życia jest uwierzenie w nieodwracalność poniesionych strat. Osoby, które traktują ślepotę jak coś przejściowego, coś co niebawem minie niczym zły sen, nie poddają się rehabilitacji. Po co się wysilać? Przecież za rok, może dwa, odzyskają wzrok. Wszystko w porządku, jeśli ich nadzieja nie jest bezpodstawna. W przeciwnym bowiem razie nadzieja może okazać się destrukcyjna. Może spowodować, że człowiek w nieskończoność będzie odwlekał podjęcie nauki czynności samoobsługowych, orientacji przestrzennej, pisma Braille'a, korzystania z udźwiękowionych urządzeń elektronicznych. Taka postawa może doprowadzić do zmarnowania życia.

Wraz z oswojeniem się z myślą, że to co zostało utracone nie wróci, nowo ociemniali zaczynają włączać się w niełatwy proces rehabilitacji. Powoli odkrywają tajniki "życia po niewidomemu". Z czasem przyzwyczajają się do bezwzrokowego funkcjonowania, z wyjątkiem białej laski. Wśród ludzi, którzy na samą myśl o wzięciu jej do ręki dostają gęsiej skórki, są również absolwenci szkół specjalnych oraz wieloletni działacze PZN. Czasami nawet rozumieją konieczność posługiwania się tym przedmiotem, jednak emocje górują nad zdrowym rozsądkiem i stanowią poważną blokadę.

Laska bowiem wyróżnia i skupia ciekawskie spojrzenia. Wychodząc z nią tracimy anonimowość. Jednak chociaż wielu wyda się

to brutalne, nie można unikać prawdy. Trzeba uznać, że niewidomy nie może zamaskować swej niepełnosprawności i to bez względu na stopień zrehabilitowania. Nie ma znaczenia, czy będzie się poruszał korzystając z pomocy przewodnika, trzymając w ręce laskę, czy też chodził bez niej. Zawsze coś zdradzi: ruch głowy, zagubienie, niepewny krok.

Zastanawiacie się, jak wyglądacie z białą laską? Pomyślcie, jak wyglądacie bez niej. Co ludzie myślą, gdy widzą osoby potykające się, zaliczające dziury w chodniku, ładujące się na rusztowania czy kubły na śmieci. Czy będziecie wtedy anonimowi? A jeśli kogoś nadepniecie, potrącicie? Ludzie zwymyślają Was od ćpunów, pijaków. A jak będą postrzegać, gdy wyjdziecie z laską? Po prostu jak niewidomych, którym należy zejść z drogi, a w razie potrzeby pomóc. I tyle.

Znając techniki posługiwania się laską, skrepowanie można pokonać. Nikt jednak za Was tego nie robi, sami musicie chcieć. Wiem, że wielu paraliżuje strach i skrepowanie. Są sposoby pokonania takich emocji. Mieszkacie w małej miejscowości. Macie wrażenie, że wszyscy Was znają? A kto powiedział, że pierwsze kroki należy stawiać koło własnego domu? Wyjedźcie do miasta większego i tam walczycie z oporami. Wstydzicie się mimo to? Zabierzcie kumpla - niech chodzi z laską razem z Wami.

Wielu ten pierwszy raz z laską w rękę ma już za sobą. Macie wypracowane własne sposoby na pozbycie się wstydu i strachu. Podzielcie się nimi z osobami, które ten trudny etap mają przed sobą.

Źródło: "Biuletyn Informacyjny" maj 2004 r.

aaa

#### **2.4. Czy metro po ciemku straszy? Jarosław Gniatkowski**

W kwietniu br. minęło trzynaście lat, od kiedy uruchomiono w Warszawie pierwszy odcinek metra. Stołeczną linię kolei podziemnej uznaje się za jedną z najnowocześniejszych w Europie, spełniającą

wysokie wymogi bezpieczeństwa i dobrze przystosowaną dla osób z niepełnosprawnością. Łącząc Ursynów, Centrum i Żoliborz, stanowi szybki i wygodny środek transportu miejskiego. Do korzystających z metra należą również niewidomi. Dlatego zapraszam do zwiedzenia podziemnej kolei przy zgaszonych światłach.

Na większości stacji występuje podobny układ architektoniczny. Wejścia znajdują się na skrajach północnych i południowych. Aby dostać się na peron, należy zejść do przejścia podziemnego, następnie przez drzwi w szklanej ścianie wejść do hali odpraw, w której znajdują się bramki biletowe, a stąd do celu prowadzą ostatnie schody. Sprawna fizycznie osoba z dysfunkcją wzroku, udając się do metra, chętniej skorzysta z szerokiego zejścia w dół, zamiast szukać niewielkiej budki windy. Na schodach prowadzących do podziemi występuje pierwsze utrudnienie, czyli brak kontrastowego oznaczenia początkowych i ostatnich stopni. Jest to szczególnie uciążliwe dla niedowidzących. Mogą oni samodzielnie poruszać się po mieście, ale zejście schodami w warunkach zmiany oświetlenia stanowi duży problem. Niemożliwość zlokalizowania pierwszego stopnia grozi upadkiem. A zatem umieszczenie np. żółtych pasów na wymienionych stopniach wydaje się konieczne i służyć będzie nie tylko słabowidzącym.

Przejścia podziemne, dostępne przez całą dobę, ze względu na prostotę układu korytarzy nie przysparzają większych kłopotów osobom niewidzącym. Zazwyczaj przebiegają w kierunku wschodnio-zachodnim. Dzięki otwartym drzwiom do hali odpraw i wydobywającym się przez nie dźwiękom, nawet bez wzroku można odnaleźć drogę na peron. Jedynym, zauważonym przeze mnie, niebezpieczeństwem w tej części stacji są wiszące aparaty telefoniczne. Należy się tu małe wyjaśnienie. Biała laska z powodzeniem wykrywa przeszkody "wyrastające" z podłoża i znajdujące się na niewielkiej wysokości. Dlatego człowiek korzystający z tego przyrządu nie zderzy się ze słupem, murem albo ławką. Natomiast pozostaje bezsilny wobec przeszkód wiszących i wystających ze ściany. Zamontowanie na posadzce bocznych barierek odgradzających, pozwoliłoby uniknąć nieprzyjemnych spotkań z telefonami, koszami na prasę itp.

Bramki biletowe w hali odpraw nie przysparzają problemów.

Osoba niewidoma wybierając zawsze skrajnie prawe, natrafi na właściwe w kierunku przejścia, a używając Karty Miejskiej pozbędzie się kłopotów z wkładaniem biletu w otwór kasownika. O zwolnieniu przepustu poinformuje charakterystyczny sygnał dźwiękowy. Znalezienie schodów prowadzących na peron jest czystą formalnością, gdyż zazwyczaj znajdują się na wprost bramek. Niestety, na nich też brakuje wcześniej wspomnianych oznaczeń. Zejście prawą stroną pozwoli uniknąć pierwszej przeszkody występującej na peronie, czyli lustra, służącego motorniczym do obserwacji ruchu podróżnych. Niebezpieczeństwo polega na tym, że wystaje ono poza obrys filara i znajduje się na wysokości głowy. Zdarzyło mi się już parokrotnie z nim zderzyć w momencie wchodzenia na schody. I tu też aż się prosi o barierkę zabezpieczającą. Zagrożenie to występuje na stacjach z wyjściami na skrajach peronu. Są też stacje z innym układem, np. na świętokrzyskim peronie, niebezpiecznym dla posługujących się laską, jest podejście od tyłu lub z boku schodów. Zbyt blisko umieszczone balustrady zabezpieczające powodują, że osoba niewidoma zanim laską wykryje przeszkodę, zdąży uderzyć się w głowę.

Jeśli już rozważamy, w jaki sposób niewidomy może "stracić głowę" w metrze, to przyjrzyjmy się następnym groźnym elementom. Są nimi stojące na dwóch słupkach tablice informacyjne. Mają one pustą przestrzeń na dole oraz znacznie szerszy rozstaw nózek niż wynosi długość łuku zakreślanego przez laskę. Dlatego często trudno wychwycić tę przeszkodę, a po zderzeniu, zdercie naskórka ręki stanowi najmniej dotkliwy uraz. Problem ten można by łatwo zlikwidować przez umieszczenie na niewielkiej wysokości poprzeczki, która łączyłaby oba słupki.

Poruszanie się po peronie nie należy do łatwych. Osoba niewidoma ma świadomość, że nie chodzi po liniach prostych, a z dwóch stron straszą ją przepaście. Znalezienie się na skraju peronu może być kwestią chwili i nie zawsze da się przewidzieć, z której strony znajduje się dół. Przydatnym byłoby jakieś wyczuwalne laską oznaczenie na podłodze, np. wypukła na parę milimetrów linia równoległa do krawędzi. Być może wystarczające okazałoby się zastosowanie grubowarstwowej techniki malowania pasów na jezdni, albo dostępnych w sprzedaży,

chropowatych, przyklejanych, żółtych pasów. Stosuje się je powszechnie do oznaczania schodów dla osób słabowidzących. Myślę, że ta sama linia mogłaby wyodrębnić strefę bezpieczeństwa na peronie. Jej brak jest najcięższym "grzechem" budowniczych metra. Wyraźne oznakowanie obszaru zagrożenia stanowi bezwzględny wymóg w miejscach użyteczności publicznej. Nie rozumiem, dlaczego osoby z dysfunkcją wzroku zostały pozbawione takiej ochrony. Problem dotyczy stacji od Kabat do Politechniki, gdzie projektanci przecenili zdolności niewidomych sądząc, iż laską można rozpoznać różnicę barw, a nie faktur powierzchni. Na szczęście błędu tego już nie powielono na nowszych stacjach, czyli od Centrum na północ.

Zatem poruszanie się po peronie wymaga szczególnej ostrożności. Zalecałbym wolniejsze przemieszczanie się, w pracy laską - stosowanie techniki ciągłego kontaktu (przesuwanie po powierzchni) oraz robienie zdecydowanie większych łuków, niż normalnie. W ten sposób zapewniamy sobie więcej czasu na reakcję (np. zatrzymanie się), a zmniejszamy zagrożenie upadku na tory.

Ważne jest także odpowiednie ustawienie się przed przyjazdem pociągu. W tym celu zbliżamy się do krawędzi peronu, końcówką laski sprawdzamy krawędź peronu, a następnie skorygowawszy swoje prostopadłe ułożenie, cofamy się dwa kroki.

Wjeżdżający i hamujący pociąg powoduje niezwykle duży hałas i kakofonię odbić dźwięków. W takiej atmosferze wykorzystanie słuchu jest bardzo ograniczone, musimy więcej polegać na bodźcach dotykowych. Jeśli uda nam się usłyszeć stuknięcie otwieranych drzwi, to kierujemy się w ich stronę. Idziemy wzdłuż pociągu, ciągle szuraniem kontrolując powierzchnię peronu (chodzi o to, aby nie wpadła nam noga w przerwę pomiędzy krawędzią a pojazdem) i tylko na chwilę odrywamy laskę, aby dotknąć nią bok wagonu. Jeśli natrafimy na dziurę, która może oznaczać wejście, to koniecznie musimy sprawdzić, czy znaleziony otwór ma podłogę. Dlatego powinniśmy opuścić laskę w dół i sprawdzić, czy natrafimy na podłogę wagonu. W ten sposób upewnimy się, że nie trafiliśmy w lukę pomiędzy wagonami. Mamy też czas na określenie prześwitu, tak aby przy wchodzeniu nie zahaczyć ramieniem. Nie ukrywam, że przy lokalizacji otworu drzwiowego przydatny byłby

słyszalny z wewnątrz komunikat informujący o nazwie stacji. Przydałby się zarówno wchodzącym osobom niewidomym, jak i zagapionym pasażerom.

Gdy wejdziemy już do wagonu, podróż metrem należy do przyjemnych. Łatwo odnaleźć miejsca siedzące i poręcze. Słowne zapowiedzi stacji dają komfort, gdyż nie trzeba liczyć przystanków, ani odmierzać czasu.

Na koniec chciałbym zaznaczyć, że w metrze osoba niewidoma spotyka się z życzliwą pomocą współpasażerów i służb ochrony. Tych ostatnich wyróżnia wysoki profesjonalizm. Według moich doświadczeń, podchodząc do niewidomego, kulturalnie się przedstawiają, pytają czy pomóc, a w przypadku wyrażenia chęci, podają ramię i zaprowadzają do właściwego wyjścia, albo wprowadzają do wagonu. Jest to bardzo miłe.

źródło: Biuletyn Informacyjny "Trakt" listopad 2008 r.

\*\*\*

Jarosław Gniatkowski napisał powyższy tekst przed wypadkiem niewidomego studenta Filipa Zagończyka, który wpadł pod pociąg metra. Obecnie trwają badania i przystosowywanie stacji metra do potrzeb osób z uszkodzonym wzrokiem. Niezależnie od tego, uwagi i rady autora zachowały aktualność.

aaa

## **2.5. Rozmowa z Krzysztofem Piotrem Wostalem** **Rozmawia Stanisław Kotowski**

**S.K.** - Panie Krzysztofie! Jak się wydaje, może Pan przekazać naszym Czytelnikom mnóstwo interesujących informacji, ma Pan bowiem bogate doświadczenia zawodowe, doświadczenia w działalności społecznej oraz różnorodne zainteresowania. Jest Pan osobą głuchoniewidomą. Utrata wzroku powoduje wiele trudności i ograniczeń. Tak samo jest z utratą słuchu. Mówi się, że niewidomi tracą

kontakt ze światem rzeczy, a głusi ze światem ludzi. Utrata obydwu tych zmysłów potęguje komplikacje. Zanim jednak pomówimy ogólnie o funkcjonowaniu osób głuchoniewidomych, proszę opowiedzieć naszym Czytelnikom o sobie.

**K.W.** - Dziękuję za zaproszenie na spotkanie na łamach "Wiedzy i Myśli". Chętnie podzielę się z Czytelnikami moimi doświadczeniami i przemyśleniami. Wciąż się uczę i długa droga przede mną, do której końca nie dotrę. Bowiem pomimo sporych doświadczeń, o których Pan wspomniał, nie zamykam się na nowe. We mnie wciąż jest chęć rozwoju, poznawania nowego.

**S.K.** - Ile ma Pan lat? W jakim stopniu jest Pan osobą niewidomą i w jakim głuchą? Oczywiście, nie chodzi tu o stopnie niepełnosprawności, lecz o faktyczne możliwości widzenia oraz słyszenia lub ich brak.

**K.W.** Mam 36 lat, czyli statystycznie jestem mniej więcej w połowie życia. Jeśli chodzi o niepełnosprawność, pragnę zaznaczyć, iż nie można stwierdzić, że głuchoślepotą to prosta suma utraty wzroku i słuchu. Inaczej niż u głuchych, którzy brak możliwości słyszenia są w stanie w jakiś sposób rekompensować wzrokiem, czy u niewidomych, u których brak wzroku jest częściowo kompensowany słuchem, w przypadku głuchoślepoty występują problemy niepojawiające się w przypadku samej tylko głuchoty czy ślepoty.

Mam jedynie poczucie światła. Co do moich możliwości słyszenia, to obustronne uszkodzenie ucha środkowego spowodowało, że w niezaaparowanym prawym uchu rozumienie mowy następuje przy około 40 decybelach, a w lewym - przy około 75 decybelach.

**S.K.** - To poważny ubytek słuchu. Jakich pomocy Pan używa na co dzień?

**K.W.** - Korzystam z białej laski o długości 160 cm z obrotową końcówką, gdyż poruszam się metodą stałego kontaktu, oraz z zausznych aparatów słuchowych. Ponadto używam komputera, telefonu komórkowego, dyktafonu.

**S.K.** - Jest Pan osobą bardzo samodzielną. Sam Pan chodzi i podróżuje oraz wykonuje wiele prac i czynności życia codziennego. Proszę o nich opowiedzieć. Jakimi metodami się Pan posługuje?

Samodzielne poruszanie się po drogach publicznych i podróżowanie proszę potraktować oddzielnie. Czynności te są niełatwe dla niewidomych nawet przy dobrym słuchu. W przypadku znacznego osłabienia słuchu trudności są o wiele większe i podróżowanie jest mniej bezpieczne. Mimo to Pan sobie radzi. Jak Pan to robi?

**K.W.** - Wiele osób mnie o to pyta. Odpowiedź nie jest prosta. Na pewno pomaga mi dobra pamięć, wyobraźnia przestrzenna oraz umiejętność korzystania z białej laski, słuchu, który mam, oraz nawigacji GPS. Należy tu zaznaczyć, że aparat słuchowy nie przywraca zwykłej zdolności słyszenia, lecz tylko rekompensuje utratę słuchu. Nie ma aparatów przeznaczonych specjalnie dla głuchoniewidomych, nie zawsze więc jest możliwe określenie na przykład kierunku dźwięku. A przecież, żeby unikać niebezpieczeństwa i kierować się w orientacji przestrzennej dźwiękami, nie wystarczy je słyszeć. Konieczna jest możliwość lokalizacji źródła dźwięku, jego przemieszczanie się, wyodrębnianie z hałasu ulicznego dźwięków, które mają znaczenie, itp.

Co do zwykłych czynności domowych, to również je wykonuję, choć nie lubię prasować i gotowanie jakoś nigdy mi nie szło. Oczywiście jestem w stanie przygotować posiłek - zimny i ciepły, ale gdybym miał na przykład przyrządzić jakieś bardziej wyszukane danie mięsne, byłoby raczej mało jadalne.

**S.K.** - Ukończył Pan studia licencjackie na Wydziale Prawa i Administracji na Uniwersytecie Śląskim. Do jakich szkół uczęszczał Pan przed podjęciem studiów?

**K.W.** - Studia rozpocząłem już jako osoba głuchoniewidoma, którą stałem się w 1999 roku po utracie słuchu. Wcześniej byłem niewidomym (szczątkowcem) i jako taki uczęszczałem do szkoły podstawowej, liceum ogólnokształcącego i pomaturalnego studium informatycznego.

**S.K.** - Czy były to szkoły dla niewidomych czy ogólnodostępne?

**K.W.** - Najpierw uczęszczałem do "zwykłego" przedszkola, a następnie do szkoły podstawowej dla dzieci niewidomych w Krakowie przy Tynieckiej. Dzisiaj wiem, że ta szkoła dała mi bardzo dużo, jeśli chodzi o edukację. Mogłem dotykiem poznać zwierzęta, modele budowli i maszyn, mapy, układy chemiczne itp. W szkole ogólnodostępnej tego bym nie otrzymał, gdyż nie była ona - tak jak i obecnie nie jest - gotowa

na nauczanie dziecka niewidomego. Choć w czwartej klasie miałem epizod związany z uczęszczaniem do szkoły ogólnodostępnej. Była to konsekwencja wirusowego zapalenia wątroby, gdzie konieczne było stosowanie diety.

**S.K.** - To cenna opinia przy rozważaniu zalet i ograniczeń szkolnictwa specjalnego. Sądzę, że powinna ona zainteresować rodziców niewidomych dzieci, którzy stoją przed wyborem szkoły dla swoich pociech.

**K.W.** - Myślę, że tak. Opinia ta wynika po części również z moich dalszych doświadczeń. Po ukończeniu szkoły w Krakowie uczęszczałem do ogólnodostępnego liceum ogólnokształcącego u siebie, w Piekarach. Tutaj musiałem nadrobić niektóre umiejętności społeczne, ale nie było to szczególnie trudne. Często się mówi, że nam, osobom niepełnosprawnym, świat nie jest przyjazny. Ale to nie tak. To my musimy się dostosować do świata, a nie na odwrót. Świat może nam pewne sprawy ułatwić, ale my też powinniśmy wyciągnąć rękę. Nie po jałmużnę, ale w przyjaznym geście.

**S.K.** - To prawda. Jak się wydaje, wciąż zbyt wielu niewidomych i słabowidzących więcej wymaga od innych niż od siebie. To, moim zdaniem, prowadzi donikąd. Czy podziela Pan tę opinię?

**K.W.** - To właśnie wynika z mojej wcześniejszej wypowiedzi. Ale wracając do edukacji: od dziecka mi mówiono, że będę masażystą, zawsze jednak chciałem osiągnąć coś więcej zawodowo. Nie znaczy to, że gardzę pracą fizyczną, ale nie pociągało mnie przykręcanie śrubek w prawą stronę przez osiem godzin. Do masażu też się nie garnałem, ale nie widziałem innej drogi. W roku 1992, gdy zdawałem maturę, niewidomi mieli mniejsze możliwości niż teraz, a w dodatku nie znałem nikogo, kto pokazałby mi jakąś sensowniejszą ścieżkę niż bycie masażystą. Obecnie możliwości są duże są także ludzie, którzy doradzą. PZN na przykład prowadzi ośrodki informacyjne dla niepełnosprawnych. Model ten jest dla mnie dziwny, ale niewidomi mogą korzystać z tych ośrodków.

No i znowu odbiegłem od tematu... Na masażu w Krakowie przy Królewskiej wytrzymałem rok, a potem niespodziewanie zacząłem uczęszczać do Pomaturalnego Studium Informatycznego w Katowicach.

Była to szkoła dla inwalidów ruchu, ale ponieważ był to pierwszy rocznik i nie zgłosiło jeszcze zbyt wielu chętnych, a także ze względu na wielką otwartość dyrekcji zostałem przyjęty. Zresztą nie byłem tam jedynym uczniem z dysfunkcją wzroku. W 1995 roku uzyskałem dyplom technika informatyka i w tym samym roku zacząłem pracować zawodowo, co trwa do tej pory, choć oczywiście w różnych miejscach i na rozmaitych stanowiskach.

**S.K.** - No, można Panu pozazdrościć wytrwałości w poszukiwaniach swojego miejsca wśród ludzi. Teraz proszę powiedzieć, jak ocenia Pan możliwości uczniów głuchoniewidomych w szkołach podstawowych i gimnazjach ogólnodostępnych?

**K.W.** - Trudno odpowiedzieć na to pytanie, gdyż populacja głuchoniewidomych jest bardzo zróżnicowana. Są cztery podstawowe grupy głuchoniewidomych i należałoby omówić każdą z nich. Osobiście skłaniam się ku pogładowi, że dziecko niewidome czy głuchoniewidome powinno być nauczane na poziomie podstawowym w specjalistycznym ośrodku. Potem można się zastanawiać i w zależności od poziomu zrehabilitowania, umiejętności, zaangażowania otoczenia itp. myśleć nad dalszą drogą edukacji dziecka.

**S.K.** - Ze względów dydaktycznych i rehabilitacyjnych ma Pan całkowitą rację. Też tak uważam. Niestety, taki sposób postępowania ma również poważne wady. Małe dziecko powinno się wychowywać w rodzinie, a nie w internacie, co jest konieczne ze względu na oddalenie ośrodka szkolno-wychowawczego od domu rodzinnego. Nie miejsce tu na zatrzymywanie się nad tym problemem, nie można go jednak pominąć.

**K.W.** - Rzeczywiście, w tym przypadku, podobnie jak w wielu innych, nie ma prostych recept i rozwiązań. Nie mnie oceniać obecne formy kształcenia, chciałbym jednak zauważyć, że w naszym kraju w ogóle nie przygotowuje się pedagogów pod kątem pracy z głuchoniewidomym. Najczęściej są to osoby mające wykształcenie tyflo - lub surdopedagogiczne. Zdarzają się oczywiście surdo-tyflopodagodzy, ale dzięki temu, że zrobili dwa kierunki studiów.

**S.K.** - O ile wiem, nie skończył Pan nauki z chwilą otrzymania dyplomu. W jakim kierunku i gdzie uzupełniał Pan wykształcenie?

**K.W.** - Lubię zdobywać nowe umiejętności, dlatego jeśli mogę, uczęszczam na różnego rodzaju kursy, szkolenia i seminaria. W zdecydowanej większości nie są one kierowane do niepełnosprawnych. Uczestnicząc w tych szkoleniach, a także samemu szkoląc, mam wrażenie, że niepełnosprawni podchodzą do nich mniej profesjonalnie niż tzw. zdrowi. Najnowszym przedsięwzięciem edukacyjnym, w którym uczestniczę, jest projekt Trener, który potrwa we Wrocławiu do połowy czerwca bieżącego roku.

**S.K.** - Czy Pańska nauka wymagała specjalnych metod? Jeżeli tak, to jakich?

**K.W.** - Nie były to chyba "specjalne" metody, lecz nieco inne niż powszechnie używane. Robiłem notatki (zawsze wołałem tabliczkę i dłutko od maszyny brajlowskiej). Ponadto nagrywałem i potem z tego się uczyłem. Nigdy nie miałem problemu z uzyskaniem pozwolenia na nagrywanie czy zdawaniem egzaminu ustnie. Jednakże to ja zawsze wychodziłem z inicjatywą zapytania, poinformowania o moich problemach itp. Zresztą nagrywałem tylko na studiach. Bardzo też pomagała mi moja dość dobra pamięć.

**S.K.** - Znowu dowiadujemy się, jak ważna jest inicjatywa, zaradność i otwartość osoby niepełnosprawnej. Dotyczy to uczniów, pracowników, niewidomych na ulicy i w towarzystwie.

**K.W.** - Rzeczywiście, niewidomy czy głuchoniewidomy nie może biernie czekać na pomoc, która jest mu potrzebna. Ludzie przecież nie wiedzą, czego i kiedy on potrzebuje. To osoba niepełnosprawna musi wyjść z inicjatywą, poprosić o pomoc i poinformować, jak tej pomocy należy udzielić. Dotyczy to wszystkich, ale im wyższy stopień niepełnosprawności, tym trudniej oczekiwać, że ludzie będą wiedzieli, jak się zachować. Dodam, że stopień niepełnosprawności osób głuchoniewidomych jest bardzo wysoki. Dlatego muszą one przejawiać szczególną aktywność, jeżeli chcą uczestniczyć w życiu społecznym.

**S.K.** - Z pewnością dla naszych Czytelników będzie interesujące, w jaki sposób można porozumiewać się z osobami głuchoniewidomymi. Proszę więc najpierw scharakteryzować tę złożoną niepełnosprawność, a następnie omówić metody porozumiewania się. Z pewnością są one uzależnione od wielu czynników.

**K.W.** - Głuchoślepotą jest niepełnosprawnością polegającą na jednoczesnym uszkodzeniu dwóch narządów - słuchu i wzroku. To uszkodzenie najczęściej nie jest jednakowe i wśród głuchoniewidomych możemy wyróżnić cztery podstawowe grupy:

- osoby posiadające resztki wzroku i całkowicie niesłyszące,
- osoby posiadające resztki słuchu i całkowicie niewidome,
- osoby posiadające resztki wzroku i słuchu,
- osoby całkowicie niesłyszące i niewidzące.

W każdej z tych grup przeważać mogą różne techniki zaspokajania potrzeb, co związane jest z możliwościami widzenia lub słyszenia. Podobnie jest z komunikacją. Głuchoniewidomi porozumiewają się za pomocą mowy werbalnej, języka migowego, alfabetu Lorma i innych sposobów. Jednym z nich jest brajl do dłoni, gdzie na dwóch palcach jednej dłoni pisze się tak, jak na tabliczce, albo na palcach dwóch dłoni, jak na maszynie brajlowskiej. Popularną metodą porozumiewania się z osobą głuchoniewidomą jest alfabet Lorma, gdzie stawianie punktów i kresek w stosownych miejscach dłoni odpowiada literom. Nie czas tu i miejsce na omawianie każdej z metod komunikacji zainteresowanych zapraszam do działu "Metody komunikacji" w prowadzonym przeze mnie serwisie [www.gluchoniewidomi.pl](http://www.gluchoniewidomi.pl).

**S.K.** - Proszę opowiedzieć o swojej karierze zawodowej. Pańskie doświadczenia zawodowe, praca na różnych stanowiskach i o różnorodnym charakterze muszą budzić zainteresowanie i skłaniać do porównań. Z pewnością wielu niewidomych, którzy uważają, że do niczego nie są zdolni, bo nie widzą, po przeczytaniu tej rozmowy zastanowi się nad własną postawą życiową.

**K.W.** - Pracowałem w różnych zakładach. Był dom pomocy społecznej, firma sprzedająca elementy zasilające, ubezpieczeniowa i tyfloinformatyczna, stowarzyszenie, rozgłośnia radiowa. Dwa razy sam rozpocząłem własną działalność gospodarczą i raz ze znajomym. Pracowałem jako informatyk, specjalista do spraw personalnych, telemarketer, prowadzący autorski program radiowy, a następnie w efekcie jego rozwoju współprowadzący i współprzygotowujący, a także instruktor prowadzący szkolenia. Na początku mojej kariery zawodowej zdarzył się nawet epizod bycia księgowym. Kierowałem również

oddziałem firmy i zespołami ludzkimi.

**S.K.** - To rzeczywiście wielka różnorodność doświadczeń. A jakie ma Pan plany zawodowe?

**K.W.** - Obecnie jestem na etapie uruchamiania własnej działalności gospodarczej, która nie będzie ukierunkowana na klientów niepełnosprawnych, choć jeden z produktów będzie adresowany do niewidomych. Ponadto przyjaciel zaproponował mi współdziałanie w jego nowym przedsięwzięciu gospodarczym, nad czym się zastanawiam. Nie wiem jeszcze, jaką decyzję podejmę.

**S.K.** - Pańskie doświadczenia w pracy społecznej są równie bogate jak te zawodowe. Proszę o nich opowiedzieć.

**K.W.** - W pracę społeczną zaangażowałem się na poważnie w 1999 roku, gdy zostałem członkiem powiatowej komisji opracowującej jeden z programów konkursowych dla samorządów lokalnych, co zbieгло się też z wyborem na zastępcę przewodniczącego koła Polskiego Związku Niewidomych w Piekarach Śląskich. Potem pełniłem różne funkcje, brałem udział w pracach różnorodnych komisji, były rozmaite stowarzyszenia i inicjatywy, aż w roku 2007 zostałem członkiem zarządu Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym. Porównując pracę w TPG z poprzednimi miejscami z trzeciego sektora, stwierdzam, że TPG działa zdecydowanie bardziej profesjonalnie. Jest ono silne nie ilością członków, lecz właśnie działaniami podejmowanymi na rzecz głuchoniewidomych. Trzeba też wiedzieć, że głuchoniewidomi nie są członkami, lecz podopiecznymi, ale oczywiście jeśli chcą wspierać organizację, mogą uzyskać członkostwo. Członkiem może zostać każdy, kto chce się zaangażować w działania. Nie ma znaczenia, czy jest głuchoniewidomy, czy nie.

Obecnie, prócz członkostwa w zarządzie TPG pełnię funkcję zastępcy przewodniczącego Powiatowej Społecznej Rady do spraw Osób Niepełnosprawnych w Piekarach Śląskich.

**S.K.** - Dorzucę do tego, że współpracuje Pan z miesięcznikiem "Wiedza i Myśl". Dzięki Pana pomocy nasz miesięcznik jest bogatszy o wiele interesujących publikacji. Panie Krzysztofie! Proszę przyjąć słowa podziękowania za tę pomoc. Proszę też o opinię na temat korzyści z angażowania się w pracę społeczną. Proszę powiedzieć, co Pana w niej

cieszy, co złości i smuci, co pociąga, a co odpycha.

**K.W.** - Cieszy mnie, że mogę komuś coś dać. Że dzięki temu, co robię, innym może będzie łatwiej, że przy okazji sam mogę dużo się nauczyć, poznać ciekawych ludzi. Ponadto dzięki pracy społecznej (trudno mi oddzielić motywację do pracy społecznej od tej do pracy zawodowej) czuję się przydatny. To naprawdę dobrze wpływa na zwiększenie poczucia własnej wartości.

Obecnie praca społeczna stała się bardzo sformalizowana. Konkursy mają może wytłumaczenie, ale zabijają w ludziach inicjatywę, gdyż nie szuka się rozwiązania problemu, tylko pieniędzy, a pod nie dopasowuje się problem.

**S.K.** - Rzeczywiście, brak spójnego, sensownego systemu finansowania działalności rehabilitacyjnej negatywnie wpływa na zakres oraz poziom pomocy świadczonej osobom niepełnosprawnym. Niestety, w tej rozmowie nie zdołamy pogłębić tego zagadnienia. Zajęłoby to zbyt dużo miejsca.

**K.W.** - Rzeczywiście, ten temat musimy zostawić na inną okazję.

**S.K.** - Nie samą pracą i nie samą rehabilitacją żyje człowiek. Czym się Pan interesuje? Co lubi Pan robić, czym wypełniać wolny czas?

**K.W.** - Lubię spotykać się ze znajomymi, iść na piwo, jakiś koncert czy mecz, jeździć na rowerze, pływać, czytać książki i prasę, palić sziszę, zwaną również nargilą (rodzaj fajki wodnej), obejrzeć dokument na "Discovery World" lub "National Geographic", tworzyć serwis "Głuchoniewidomi.Pl", podróżować i poznawać kulturę, smaki oraz zapachy świata, rozwijać siebie, swoje zainteresowania itp. Dodam, że bardzo lubię swoją pracę zawodową i społeczną. Prócz tego, że z zawodowej mam pieniądze, nie widzę rozgraniczenia po między nimi.

Dodam, że szczególnym przedmiotem moich zainteresowań jest religia i światopoglądy.

**S.K.** - Co jeszcze chciałby Pan powiedzieć naszym Czytelnikom - niewidomym, słabowidzącym, głuchoniewidomym, niewidomym ze złożoną niepełnosprawnością oraz osobom widzącym?

**K.W.** - Powiem, że tak naprawdę liczy się to, jakim jesteś człowiekiem. Nieważne, czy jesteś łysy, kulawy, niewidomy, głuchoniewidomy, masz krzywy nos, jesteś brunetem itd. To od Twoich

decyzji zależy Twój rozwój. Jeśli tylko będziesz chciał, osiągniesz wiele. Czasami droga będzie wyboista, ale można po niej iść. Warto być otwartym na nowe wyzwania, wrażenia i innych ludzi. Nieważne, w jakim miejscu jesteś obecnie. Przyszłość zaczyna się jutro.

**S.K.** - Kończy Pan naszą rozmowę niezwykle ważnym twierdzeniem. Rzeczywiście wszystko zależy od człowieka, jego osobowości, charakteru, postawy, motywacji itp. Zilustruję to przykładem. Znałem dwóch panów, obaj mieli amputowaną nogę powyżej kolana. Jeden z nich był osobą widzącą, a drugi, oprócz braku nogi, był całkowicie niewidomy. Ten niewidomy bez nogi mieszkał i pracował w Białymstoku, a studiował w Poznaniu. Samodzielnie chodził po Białymstoku i samodzielnie dojeżdżał do Poznania na uczelnię. Osoba widząca bez nogi również przemieszczała się samodzielnie, ale tylko z tapczanu na fotel. Człowiek ten nie pracował, utrzymywał się z renty, oglądał telewizję, grał w brydża, czytał książki i prasę, pił kawę i palił papierosy. To było wszystko, na co było go stać.

**K.W.** - Mniej więcej to chciałem przekazać Czytelnikom.

**S.K.** - Serdecznie dziękuję za bardzo interesującą rozmowę, ciekawe spostrzeżenia i opinię. Jestem przekonany, że nasi Czytelnicy będą mieli o czym pomyśleć. Raz jeszcze dziękuję za współpracę z moim miesięcznikiem.

Stanisław Kotowski

aaa

### **3. DROGI I BEZDROŻA NIEWIDOMYCH**

aaa

#### **3.1. Nauczyć Homera brajla? Jerzy Ogonowski**

Miałem pisać chyba o czymś innym, ale kierunek myślenia zmieniła dyskusja na Liście PZN-u o "Komputerze dla Homera" i propozycja opracowania własnego projektu.

Wiek nastraja mnie już nieco historycznie, toteż dwa słowa z niedawnej historii. Otóż zaraz po przełomie ustrojowym pojawiły się

głosy ze strony nowego establishmentu, że jeśli niepełnosprawny ma dostawać jakieś dotacje, to nie na całość danego sprzętu, lecz winna być pokrywana różnica, która powoduje jego podrożenie. I tak, np. proponowano, żeby dotacja do zegarka wynosiła tylko tyle, ile kosztuje obrajlowanie, podobnie pralka itp. A co by się wówczas stało, gdyby okazało się, że zegarek brajlowski, skutkiem różnych dotacji państwa i fundacji okazałby się tańszy niż zegarek zwykły? niewidomy musiałby dopłacić pewnie do wartości, jaką ponosi człowiek widzący.

Działając wówczas w zarządzie okręgu i sekcji zatrudnionych poza środowiskiem inwalidów, a także jako prezes Wrocławskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Niewidomych oraz w Klubie Inteligencji Niewidomej RP, zainteresowałem się szerzej problemem, tym bardziej, że kilka lat wcześniej uczestniczyłem w opiniowaniu obrajlowania pralki produkcji wrocławskiego Polaru. No i otrzymałem w tym Polarze informację, że obrajlowanie wykonano, ale nie ma zainteresowania kupnem takich pralek. Ludzie zaczęli masowo tracić pracę w spółdzielczości inwalidzkiej, gdzie indziej też, a byli przyzwyczajeni, że biorą rentę i wynagrodzenie, które w pewnych spółdzielniach nie było wcale niskie. Nietrudno sobie było wyobrazić, że gdyby rozpoczynający życie na rencie socjalnej młody niewidomy miał kupić pralkę za dwa tysiące i dostałby tylko zwrot za obrajlowanie, musiałby z zakupu zrezygnować.

Usprawnienia sprzętowe nie mogą być traktowane identycznie w odniesieniu do ludzi pełnosprawnych i niepełnosprawnych. Pralka, odkurzacz, a teraz już też zmywarka, nie tylko mają sens, kiedy są obrajlowione, ale w ogóle upraszczają życie osoby niepełnosprawnej. Osoba taka ponosi koszty niepełnosprawności, bo niepełnosprawność kosztuje i żadne dotacje na stałe tego nie zniwelują, zwłaszcza wtedy, kiedy chcemy żyć choćby na przeciętnym poziomie konsumpcji dostępnych dóbr. Po drugie - wykonuje szereg czynności życia codziennego wolniej. Odkąd np. mam zmywarkę, nie muszę się martwić, że podam gościowi kawę w niedomytej filiżance, bo na dotyk jest ona czysta, a jednak ma zacieki. Dalej, istnieją przecież pralki, które obrajlowania nie wymagają, bo można posługiwać się programatorem i temperaturę ustawiać na słuch.

Jak słusznie zwraca uwagę jeden z dyskutantów w Hydeparku, komputerowy sprzęt specjalistyczny nie ma żadnego sensu, jeśli nie dysponujemy sprzętem podstawowym. Co więcej, sprzęt podstawowy często winien być odpowiedniej jakości. Popularne obecnie w supermarketach składaki niekoniecznie nadają się do użytku z wysokiej jakości sprzętem specjalistycznym. I znów wracamy do owego syndromu pralki: pełnosprawny pracownik może w początkach swej pracy bez komputera się obyć, jeśli go chwilowo na to nie stać, niewidomy nie może, bo nie będzie konkurencyjny. Sądzę, że właśnie takie nieuwzględniające szerszej perspektywy myślenie dotyczące niewidomych i wyrażane przez samych niewidomych zaszkodziły nam już na starcie w nowy ustrój. Zostaliśmy w tyle za innymi grupami, zwłaszcza niepełnosprawnymi ruchowo, na własne życzenie. Z jednej strony bowiem pojawiały się głosy, aby nie tracić takich np. bzdurnych przywilejów, jak zniżki na bilety przy przejażdżce statkiem po rzece, a z drugiej - popieraliśmy np. obrajlowienie czy inne taniutki mówiące zegarki, które pozbawiają niewidomego intymności w publicznym miejscu, kiedy cały świat musi wiedzieć, że dany osobnik zainteresował się, która jest godzina.

Program "Komputer dla Homera" winien przede wszystkim funkcjonować przez cały rok, a nie tylko od jesieni. Żadna praca, żaden pracodawca nie będą czekać na niewidomego, aż on gdzieś tam koło października załatwi sobie niezbędny sprzęt i dopiero potem odbędzie kurs. Nie widzę żadnych przeszkód, aby komisje do programu zbierały się, jeśli nie co miesiąc, to choćby co dwa i przydzielały sprzęt tym, którzy się zgłosili. Już słyszę na to zarzut, że dopiero koło maja wiadomo, ile jest pieniędzy. Dlaczego zatem pracownicy PFRON nie czekają z odbiorem wynagrodzenia do jesieni, a pobierają pensje regularnie? Jest sprawą oczywistą, że kontrola powinna być skuteczna i wnikliwa. W mojej praktyce w kontaktach z PFRONem miałem do czynienia z kontrolą tylko raz, kiedy został skontrolowany niewidomy, co do którego tylko człowiek niespełna rozumu mógł mieć jakiegokolwiek wątpliwości. Świadczy o tym fakt, że pracownik wysłany na tę kontrolę bardzo się wstydził swojej roli.

I sprawa najważniejsza: konieczne jest doprowadzenie do takiej

sytuacji, aby - jeśli powstanie jakiś rozsądny projekt programu "Komputer dla Homera" - istniał kanał wymuszający wzięcie go pod uwagę i rozpatrzenie. Inaczej, będzie to tylko "rozrywka intelektualna", jak mówił jeden z dyskutantów.

Przyznaję, że nie mam pojęcia, w jaki sposób można by po tych dwudziestu zaprzepaszczonych dla niewidomych latach, przywrócić należną rangę różnym dyskusyjnym gremiom. Jak zrealizować postulat, aby aktywność niewidomych nie była karana, lecz sprzyjała pozyskiwaniu stosownego sprzętu i wyposażenia. I kiedy czytam właśnie takie dyskusje, które poniekąd muszą cieszyć, bo świadczą o próbach wyjścia z podporządkowania, to jednak wyrażane w nich sprzeczne często i mające pewien samobójczy charakter poglądy, budzą niepokój. Oczywiście, daleki jestem od woli narzucania własnych poglądów komukolwiek. Może jest tak, że dla nas, starych komuchów, najważniejsza była godność i prawo do godnego życia. Być może, dla ludzi młodych i w średnim wieku lepiej jest, gdy ktoś za nich pomyśli, zdecyduje i określi, ile są warci i dla kogo. Dla mnie na przykład, praca w ciemnej restauracji byłaby szczytem poniżenia, a dla młodszych ode mnie, to często po prostu nowe doświadczenie.

Wydaje się, że pewnym wyznacznikiem dalszego rozwoju integracji społecznej niewidomych, rozumianej jako pełnia życia w społeczeństwie, jest stosunek do uzyskiwanych świadczeń. Chodzi o to, aby ściśle rozróżnić pomoc ludziom ubogim od świadczeń wyrównujących szanse i poziom życia.

Jeżeli przyjmiemy zasadę, że niewidomy intensywnie pracujący i dobrze zarabiający będzie pozbawiony możliwości otrzymania sprzętu wyrównującego jego możliwości, to skutek będzie fatalny. Wprawdzie ten niewidomy zarobi nieźle, ale będzie zmuszony wydatkować znaczną część swych dochodów na sprzęt, który mu te dochody umożliwi. W ten sposób, realnie jego dochody będą mniejsze od dochodów ludzi widzących pracujących na takich samych stanowiskach. Przez to spadnie do pozycji człowieka żyjącego na granicy nędzy, pobierającego rentę socjalną. Dlatego w przypadku takich programów, jak "Komputer dla Homera", limity związane z wiekiem i z dochodami są wyrazem całkowitego niezrozumienia roli i znaczenia sprzętu umożliwiającego

pracę. Kto wie, może właśnie to jest przyczyną, że wlecemy się ciągle w ogonie krajów Unii pod względem zatrudnienia osób niepełnosprawnych. A jak przewyciężyć to decydowanie za nas, tego nie wiem, w końcu sami chcieliście demokracji, jak kiedyś powiedział na jednym ze spotkań Jacek Kuroń.

Kiedy w roku 1968 byłem po raz pierwszy we Francji, a na spotkaniu z Polonusami niektórzy narzekali, jak to tym Polakom ciężko pod radzieckim jarzmem, jeden francuski strażak stwierdził: "gdyby było im źle, to by się zbuntowali, a skoro tego nie robią, to chyba nie jest im aż tak bardzo źle". Potem już było bardzo źle i jednak się zbuntowali. Warto nad tym pomyśleć.

aaa

### **3.2. Kilka pytań, które nie wstrząsną światem!** **Alicja Nyziak**

Pan Jerzy Ogonowski zaprasza do dyskusji, Oj to ja z rozhasaną radością zanurzam pióro w życiowych rozmaitości kałamarzu i przystępuję do dzieła.

Hmm, tekst Pana Jerzego przeczytałam, ba, żeby to raz - i oto moje refleksje i przemyślenia. Z wieloma stwierdzeniami autora się zgadzam, ale mam wrażenie, że Pan Jerzy spojrział na problem z punktu widzenia osoby dobrze zrehabilitowanej, doskonale zorientowanej, gdzie czego szukać i mieszkającej w dużym mieście. A co z tymi, którzy mieszkają w przysłowiowych pipidówkach, gdzieś na obrzeżach województw? Co z tymi, którzy nie mają zielonego pojęcia, gdzie szukać rady i pomocy? Nie każdy spotyka w odpowiednim momencie właściwego człowieka, który życzliwie i trafnie podpowie. Oczywiście można powiedzieć, że jeśli ktoś chce, to dotrze do źródła wszelakich wiadomości. Z drugiej jednak strony, dzięki tym "gapciom" możemy się wykazać i dowartościować, bo przecież jeśli komuś pomagamy, robimy to przede wszystkim dla siebie.

Wbrew pozorom sprawa wcale nie jest taka prosta. Osoby mieszkające w małych miasteczkach, na wsiach borykają się ze znacznie

trudniejszą codzienną rzeczywistością i jeśli nawet próbują szukać pomocy, często natrafiają na barierę pustki informacyjnej, i to tam, gdzie te informacje powinny być dostępne. Jeśli urzędnik mówi, że dla niewidomego nic nie ma, przyjmują to za pewnik i pozostają w swoim "uśpieniu" i bierności.

Czasami trafia się dobrze zorientowany okulista, który pokieruje, poda adres, nazwę organizacji, ale bywa też tak, że pada nazwa Polski Związek Niewidomych i na tym koniec. Powie mi Pan, że organizacja tak znana, że trzeba naprawdę mocno się starać, aby do niej nie dotrzeć. Ja z pełną odpowiedzialnością mieszkanki miasta powiatowego, niekoniecznie "zabunkrowanej" w domowych obwarowaniach powiem: wcale nie takie łatwe i proste! Podam tylko jeden przykład, ponieważ chodzi mi o ukazanie wielu aspektów problemu.

W minionym roku zadzwoniła do mnie okulistka i poprosiła o pomoc, gdyż ona nie wie, co ma zrobić, dokąd odesłać ludzi. A dzieciakowi trzeba pomóc, i to szybko. Okazało się, że zgłosili się do niej rodzice z ośmioletnim synem, który sukcesywnie traci wzrok. Chłopiec nie czytał już druku, nie widział tekstu na tablicy, mimo że pani posadziła go w pierwszej ławce. Matka czytała dzieciakowi lektury, zadania domowe, pomagała pisać w zeszycie itp. Rodzice byli bezradni. Pytali w gminie, gdzie mogą szukać pomocy, ale urzędnik rozłożył ręce w geście niewiedzy. Stwierdził, że szkoła powinna coś z tym zrobić, to ich problem. Może i tak, ale czy nauczyciele zdawali sobie w ogóle sprawę z wagi zaistniałej sytuacji? Jak gros innych dzieci chłopiec nosi okulary, a że znacznie grubsze i ma schorzenie oczu, którego zewnątrz nie można dostrzec, to już inna sprawa. Choć trzeba przyznać, że szkoła próbowała pomóc, podpowiedziano rodzicom, że są podręczniki w powiększonym druku i zaoferowano pomoc w ich zdobyciu. Przy okazji również nauczyciele wzbogacili swoją wiedzę. Ktoś podpowiedział, że w takim a takim mieście podobno jest siedziba koła PZN, może tam pomogą? Owszem, siedziba została zlokalizowana, rodzice zapoznali się z informacją o godzinach działalności i... rozpoczęło się polowanie na kogokolwiek, kto wysłucha, doradzi, podpowie. Po wielu próbach dowiedzieli się, że, owszem, czasami ktoś tu zagląda, ale zazwyczaj nie w tych godzinach, co wypisane. W domu

nie mieli Internetu - brak zasięgu, co znacznie ograniczało możliwości działania.

Zaprosiłam szacownych rodziców na pogwarki o sprawach dla nich ważnych. Słuchali mnie jak dobrej wróżki, która wyczarowuje przed nimi zupełnie inny świat dla ich dziecka. A przecież dla mnie to wszystko było oczywiste. Szczególnie urzekły ich informacje o Bibliotece Centralnej PZN, gdzie są dostępne lektury, i to w różnych formatach, oraz o programie celowym "Komputer dla Homera", choć nazwy osprzętowania spowodowały, że zerkali na mnie podejrzliwie i nie byli pewni, czy mnie rozumieją.

Wniosek wypełniony, dofinansowanie przyznane - nie pozostało nic innego, jak złapać za rączkę i zaprowadzić do sklepu komputerowego. Mieszkam w 50-tysięcznym mieście i o sklepy komputerowe "potykam się" co kawałek. Teraz pytanko zasadnicze: w ilu z nich będą wiedzieli, o czym mówię w odniesieniu do specjalistycznego osprzętowania dla niewidomych i słabowidzących? Gdy sama kompletowałam zestaw komputerowy, zrobiłam mały rekonesans w tej materii. W jednym ze sklepów sprzedawca patrzył na mnie jak na Marsjanę (choć ja generalnie z Wenus) - o co mi chodzi? Jakie syntezatory, notatniki o dziwnych nazwach itd. Nareszcie dopadłam sprzedawcę, który stwierdził, że jak mu podam dokładne nazwy produktów, o które mi chodzi, oraz namiary na firmy, gdzie ten sprzęt można kupić, to nie ma sprawy. Podałam, firma rzetelnie wszystko przywiozła, ale żaden ze specjalistycznych programów nie był zainstalowany. Komentarz był taki: "Pani kochana, u nas nikt nie umie tego uruchomić. Jakby człowiek posiedział ze dwa dni, to pewnie by się udało, ale nie ma czasu. Pani sobie to sama zrobi!". Ponieważ tego typu zamówienia są realizowane bardzo sporadycznie, firmy komputerowe nie są zainteresowane edukowaniem w tym kierunku choć jednego pracownika. A to automatycznie przekłada się na zwiększenie monopolu firm specjalistycznych. Na dzisiaj zwojowałam tyle, że jeden pracownik "kuma", ale nie jak żabka na wiosnę, co do czego w tych zestawach.

Na marginesie dodam, że ja oraz małolat podlegamy pod jeden okręg PZN, natomiast należymy do różnych kół terenowych. Wybierając się do mnie, rodzice pokonywali (w jedną stronę) ponad 50 kilometrów.

Pan Jerzy wspomina o symposium komputerowym, podczas którego można porozmawiać o sprzęcie komputerowym, wymienić doświadczenia. Z tego, co wiem, to symposium jest dla osób zatrudnionych na otwartym rynku pracy oraz dobrze zorientowanych w niuansach pracy na komputerze. Tak, więc dla wąskiej grupy osób!

Monopol, wysokie ceny osprzętowania i programów specjalistycznych to trudny i grząski temat. Od dawien dawna wiadomo, że jeśli za nabywany towar zapłacimy przysłowiowego złociszka, to bardziej będziemy go cenić i szanować. Niestety, zarówno wielu nabywców, jak i firmy specjalizujące się w sprzęcie dla niewidomych i słabowidzących uważają dofinansowanie z PFRON-u za darowaną kobyłkę, a takowej nie zagląda się w użębienie. Można pokusić się o pytanko: o ile obniżą się ceny, gdy niewidomy lub słabowidzący klient będzie kupował zestaw komputerowy za własne pieniądze? Inne pytanie: skoro nie będzie dofinansowania, to o ile spadnie sprzedaż sprzętu i programów specjalistycznych? A skoro spadnie sprzedaż, to wiadomo, jak się to przełoży na ceny!

Proszę pamiętać, że wiele osób utrzymuje się z renty, żyje na granicy minimum socjalnego (ta kwestia to zupełnie inny problem). Czy te osoby są do "odstrzału intelektualnego"? Panie Jerzy, proszę zerknąć na ceny programów i wszelakiego specjalistycznego sprzętu, np. ceny programów graficznych Corel lub AutoCAD idą w tysiące. W tej kwestii nie unikniemy monopolu, gdyż wąskie grono odbiorców sprawia, że skoro program nie jest nabywany przez statystycznego Kowalskiego, jego cena automatycznie rośnie.

aaa

#### **4. OKULISTYKA, WYNALAZKI, UDOGODNIENIA, SPRZĘT I POMOCE REHABILITACYJNE**

aaa

##### **4.1. Felga w oku ratuje wzrok. Sukces śląskich okulistów Judyta Watola**

W Okręgowym Szpitalu Kolejowym w Katowicach jako pierwsi w Europie wszczepili w czwartek pięciu pacjentom protezy rogówki wykonane z tytanu i pleksiglasu.

Zdrowa rogówka chroni nasze oko, chora - mętnieje, a wtedy tracimy wzrok. Można go uratować, przeszczepiając pacjentowi rogówkę od żyjącego lub zmarłego dawcy. Co jednak zrobić, kiedy ta przeszczepiona rogówka też zmętnieje, na przykład z powodu odrzutu? - Tak dzieje się u co dziesiątego pacjenta. Powtarzamy wtedy przeszczep, ale wielu chorym i to nie pomaga - mówi prof. Edward Wylęgała, ordynator oddziału okulistyki w katowickim szpitalu. Są też tacy pacjenci, u których lekarze odrzucają przeszczep rogówki jako metodę leczenia, bo z góry wiadomo, że taka operacja i tak im nie pomoże. Chodzi m.in. o pacjentów po oparzeniach powierzchni oka lub z przewlekłymi zapaleniami rogówki.

W wielu ośrodkach na świecie, np. w Rosji, próbowano wymyślić protezę rogówki, która okazałaby się ratunkiem dla takich chorych. Plastikowy cylinder próbowano umieszczać na kawałkach kości lub dakronu - materiału używanego kiedyś w skafandrach kosmicznych. Ale na ogół wszczepianie tych protez okazywało się bardzo skomplikowane, operacje były rozłożone na wiele miesięcy, a ich efekt ze względów estetycznych ciężki do zaakceptowania dla samych pacjentów. - Po latach prób okazało się, że najlepszą protezę wymyślił Amerykanin prof. Claes Dohlman z Wydziału Medycyny na Uniwersytecie Harvarda. Ponad rok staraliśmy się o to, by nam zaufał i pozwolił wszczepiać je także w naszym szpitalu - mówi prof. Wylęgała.

Pierwszych pięć protez - dar od prof. Dohlmana - przywiozła do Katowic jego uczennica, pochodząca z Litwy dr Ula Jurkunas. Wczoraj najpierw pokazała, jak je założyć, a potem już tylko przypatrywała się pracy naszych okulistów. - Świetnie jest mieć takich zdolnych uczniów - komentowała z uśmiechem.

Każdy z zabiegów trwał około godziny, czyli dwa razy dłużej od rutynowego przeszczepu. Najpierw okuliści musieli wyciąć zmętniałą rogówkę pacjenta. Potem w rogówce pobranej od zmarłego dawcy wycięli okrąg o średnicy około 3 mm. W to miejsce włożyli cylinder z tzw. szkła akrylowego, czyli pleksiglasu. By cylinder zwyczajnie nie

wypadł z oka, konstruktorzy protezy umieścili go w kołnierzu także z pleksiglasu o średnicy ok. 6 mm. Całość trzyma się w oku dzięki tytanowej blaszce, która razem z kołnierzem tworzy jakby zatrzask. Blaszka podziurawiona jest jak sitko, tak by do przeszczepionej rogówki docierały z wnętrza oka substancje odżywcze. Całość mocowana jest w oku za pomocą kilkunastu szwów. Po ich założeniu w ostrym świetle lampy operacyjnej oko błyszczy się, jakby było z aluminium, więcej nawet - przypomina jak gdyby miniaturową felgę samochodowego koła.

- Światło lampy przenika przez kolejne warstwy w oku, obijając się od tytanowej blaszki, ale kiedy wszystko się zagoi, nie będzie już tego metalicznego efektu - mówi dr Dariusz Dobrowolski, drugi z operatorów. - Po operacji pacjenci będą już zawsze nosili szkła kontaktowe, by chronić oko i protezę. Muszą też do końca życia używać kropli do oczu zawierających antybiotyki, by chronić je przed zakażeniami - dodaje dr Jurkunas.

W Stanach Zjednoczonych wszczepiono dotychczas ponad 2 tys. takich protez rogówki. W Europie dopiero w kwietniu uzyskają certyfikat pozwalający na ich sprzedaż. Czy wtedy w Polsce zacznie się stosowanie ich na szerszą skalę?

- W naszym szpitalu moglibyśmy wszczepiać te protezy co najmniej 20 pacjentom w ciągu roku. Mam nadzieję, że NFZ będzie mógł je refundować - mówi prof. Wylęgała. Cena - w porównaniu z innymi protezami - nie jest wysoka. W USA sprzedaje się je za 5 tys. dolarów, promocyjna cena dla szpitali we wszystkich innych krajach wynosi 3 tys. dolarów.

Data opublikowania: 2010-03-18

Źródło: Gazeta Wyborcza Katowice

aaa

#### **4.2. Dziś mamy Światowy Dzień Jaskry**

Polscy eksperci z dziedziny okulistyki przytoczyli alarmujące dane: ponad połowa osób, która cierpi na jaskrę nie jest świadoma swojej

choroby. Tymczasem wcześniej wykryta da się leczyć.

- Jaskra zaczyna się bezobjawowo i postępuje, prowadząc do nieodwracalnego uszkodzenia widzenia - powiedział podczas konferencji prasowej prof. Jerzy Szaflik, krajowy konsultant w dziedzinie okulistyki.

- O nieświadomości choroby niech świadczy fakt, że w Polsce na jaskrę choruje ok. 700 tysięcy osób, z czego leczy się tylko 65 - 66 tysięcy.

Jak podaje Polski Związek Niewidomych ok. 18-20 proc. niewidomych w Polsce to osoby, które utraciły wzrok z powodu jaskry. Według specjalistów rosnąca liczba osób, którym nieodwracalnie grozi ślepotą z powodu jaskry, wynika przede wszystkim z braku odpowiedniej wiedzy na temat tej choroby i niedostatecznego uświadomienia społeczeństwu zagrożenia.

Tymczasem wcześniej wykryta da się leczyć. Znanych jest wiele metod leczenia jaskry: farmakologiczne, laserowe i chirurgiczne. Wybór metody, jak i zakresu i intensywności leczenia jest zależny, według Europejskiego Towarzystwa Jaskrowego, od trzech głównych czynników:

- \* stanu zaawansowania choroby (czyli stopnia ubytku pola widzenia) w momencie rozpoznania,
- \* poziomu ciśnienia wewnątrzgałkowego oraz
- \* przewidywanej długości życia pacjenta.

Bardzo istotne jest określenie tempa progresji jaskry, czyli szybkości narastania uszkodzenia. Jest ono różne u każdego chorego i tylko regularne, długofalowe badania pozwalają je określić. Intensywność leczenia zależy również od tempa progresji.

Nieleczona jaskra nieuchronnie prowadzi do całkowitej, nieodwracalnej ślepoty. Jaskra to problem ogólnoświatowy. WHO uznało ją za chorobę społeczną. Według danych tej organizacji na jaskrę cierpi 70 milionów osób na świecie, a w związku ze starzeniem się społeczeństw szacuje się, że w 2020 r. liczba ta zwiększy się do 80 milionów.

Światowy Dzień Jaskry - to wspólna inicjatywa Światowego Towarzystwa Jaskrowego (World Glaucoma Association, WGA) oraz Światowego Stowarzyszenia Chorych na Jaskrę (World Glaucoma Patient Association, WGPA), której celem jest zachęcenie do podjęcia

działań zapobiegających utracie wzroku. W Polsce opiekę nad tą inicjatywą objęło Polskie Towarzystwo Okulistyczne.

Data opublikowania: ·2009-03-12

Źródło: [www.rynekzdrowia.pl](http://www.rynekzdrowia.pl)

aaa

#### **4.3. Nadzieja dla osób dotkniętych chorobą Stargardta**

Pacjenci dotknięci rzadką, nieuleczalną jak dotychczas chorobą Stargardta, która we wczesnym wieku dorosłym powoduje całkowitą utratę centralnego widzenia, jako pierwsi zostaną poddani terapii opartej na komórkach macierzystych. Próby kliniczne leczenia choroby Stargardta powinny się rozpocząć wiosną przyszłego roku, jeśli zgodzi się na to amerykańska instytucja nadzoru.

Amerykańska firma Advanced Cell Technology złożyła wniosek do Urzędu Żywności i Leków (FDA) i jeśli zostanie on rozpatrzony pozytywnie, 12 pacjentów z chorobą Stargardta stanie się pierwszymi osobami na świecie, poddanymi terapii opartej na zarodkowych komórkach macierzystych. W styczniu FDA zaaprobowała badania kliniczne leczenia paraliżu kręgosłupa komórkami macierzystymi, ale pojawiły się problemy i próba rozpocznie się dopiero pod koniec przyszłego roku.

Robert Lanza z Advanced Cell Technology, która opracowała metodę, mówi o przełomie. - Po latach badań i debaty politycznej jesteśmy na progu pokazania wartości klinicznej zarodkowych komórek macierzystych - powiedział dr Lanza. - Z naszych badań wynika, że pozyskane z komórek macierzystych komórki siatkówki przywracają wzrok zwierzętom, które w przeciwnym razie by oślepyły. Mamy nadzieję, że komórki okażą się skuteczne również u ludzi.

Równoległe badania prowadzi brytyjski zespół pod kierunkiem Petea Coffeya z University College London, który planuje wykorzystanie zarodkowych komórek macierzystych do leczenia zwyrodnienia plamki żółtej związanej z wiekiem (AMD). Profesor

Coffey chciałby rozpocząć próby kliniczne na początku 2011 r.

Zarodkowe komórki macierzyste to komórki, które w procesie rozwojowym różnicują się do wyspecjalizowanych tkanek. Mają one potencjał jako źródło zastępczych tkanek w leczeniu chorób i uszkodzeń ciała, ale ich wykorzystywaniu sprzeciwiają się niektóre grupy religijne, ponieważ można je pozyskać tylko poprzez zniszczenie zarodków.

Advanced Cell Technology wyhodowała z komórek macierzystych komórki plamki żółtej, które ulegają degeneracji w przebiegu choroby Stargardta i u wielu ludzi w późnym wieku. U obciążonych tą chorobą szczurów, którym wszczepiono te komórki, nastąpiła znaczna poprawa wzroku. Nie zaobserwowano żadnych negatywnych skutków ubocznych.

Źródło: Mark Henderson "The Times" Tłum.

Za RETINA FORUM Ok(n)o wiedzy genetycznej [www.retina-forum.pl](http://www.retina-forum.pl)

aaa

#### **4.4. Szansa dla niewidomych Widzi językiem**

Starszy szeregowy Craig Lundberg stracił wzrok raniony przez granat podczas służby w Iraku. Teraz za pomocą specjalnych okularów oraz urządzenia w kształcie lizaka przez język do jego mózgu płyną obrazy, które mógłby widzieć, gdyby miał zdrowy wzrok. Żołnierz został wybrany przez Ministerstwo Obrony i jest pierwszą osobą, która testuje urządzenie "BrainPort", które może okazać się rewolucją w przypadku osób niewidomych.

"BrainPort" przekształca obrazy w serię elektronicznych impulsów, które wysyłane są za pomocą specjalnej przystawki do języka. Dzięki temu, że impulsy mają różne natężenie osoba niewidoma może je interpretować tak, aby móc widzieć zarysy obiektów i łatwiej poruszać się w otoczeniu.

Data opublikowania: 2010-03-16

Źródło: [wiadomosci.onet.pl](http://wiadomosci.onet.pl)

aaa

#### **4.5. Mówiące bankomaty pomogą niewidomym** **Katarzyna Klimek-Michno**

Związek Banków Polskich będzie zachęcał do instalowania "mówiących" bankomatów. To odpowiedź na skargi osób niewidomych. - Analizujemy taką możliwość i będziemy się starać wypracować rozwiązania zwiększające dostępność bankomatów dla osób niepełnosprawnych. Na razie jednak jesteśmy na początku tej drogi - mówi Paweł Widawski ze Związku Banków Polskich, sekretarz Rady Wydawców Kart Bankowych. "Mówiące" bankomaty stosowane są już za granicą. - Nowa funkcja może pojawić się w nowych bankomatach i polega na możliwości podłączenia do bankomatu słuchawek, w których osoba niewidząca będzie mogła odsłuchać kolejne komunikaty widoczne na ekranie urządzenia - tłumaczy Paweł Widawski. Obecnie większość bankomatów, podobnie jak telefony komórkowe, posiadają jeden przycisk na klawiaturze (cyfra 5), pozwalający rozpoznać kolejność ułożenia klawiszy. - Dostępność do usług bankowych dla osób niewidomych ciągle pozostawia wiele do życzenia. Na tle krajów Europy Zachodniej Polska pod tym względem wypada słabo - mówi Ireneusz Białek, pełnomocnik rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego ds. osób niepełnosprawnych. - Niewiele stron internetowych banków jest tak zbudowanych, żeby niewidomy mógł je odczytać za pomocą programów do syntezy mowy. Ratunkiem pozostają więc infolinie. Ci, którzy chcą wypłacić pieniądze z bankomatu, też natrafiają na problemy. Małopolski Okręg Polskiego Związku Niewidomych uważa, że banki w woj. małopolskim powinny bardziej zadbać o niepełnosprawnych klientów. - "Mówiące" bankomaty ze słuchawkami mogłyby być dobrym rozwiązaniem, ale pod warunkiem, że nie byłyby udostępniane wszystkie informacje, np. takie jak numer PIN, stan konta, kwota wypłaty - mówi Elżbieta Bania, dyrektor PZN OM w Krakowie. - Osoby słabowidzące skarżą się z kolei na słabe oznakowania niektórych bankomatów, małe napisy i wyświetlacze. Jakie udogodnienia wprowadzają banki?

Przykładowo, niewidomi klienci banku Nordea otrzymują bezpłatnie oprogramowanie, dzięki któremu mogą korzystać z bankowości elektronicznej. Cała klawiatura bankomatów jest też wyposażona w napisy w alfabecie Braillea.

Źródło: katarzyna.klimek@dziennik.krakow.pl

aaa

#### **4.6. Zaprzyjaźnij się z PenFriendem**

PenFriend - to przyjaciel, który Cię nie zawiedzie. Jeśli tylko zechcesz, zawsze będzie Ci służył pomocą w rozpoznawaniu przedmiotów codziennego użytku. Łatwo się z nim zaprzyjaźnisz, ponieważ jest prosty w obsłudze. Mając go zawsze przy sobie nie pomylisz już więcej puszki fasoli z puszką kukurydzy, mrożonej marchewki z mrożonym groszkiem, soku pomarańczowego z jabłkowym, jogurtu ze śmietaną, czarnej herbaty z zieloną, płyty Rynkowskiego z Bocellim, butelki szamponu z odżywką do włosów, witaminy C z multivitaminą, rachunku za telefon z rachunkiem za prąd czy karty płatniczej z kartą kredytową.

PenFriend wciąż wygrywa w plebiscytach nowoczesnych rozwiązań technicznych. Pomaga zorganizować życie osób niewidomych i słabowidzących w domu, w szkole oraz w pracy. Produkt został wybrany jako "Najlepsze urządzenia elektroniczne" w dziedzinie innowacji w konkursie "Innovation Awards 2009". Nagroda ta określa doskonałość produktów i usług wspierających samodzielne życie.

Jak działa PenFriend?

Penfriend jest uniwersalnym, kieszonkowym, łatwym w użyciu produktem dla osób niewidomych oraz niedowidzących. Sięgając po niego z łatwością zidentyfikujesz przedmioty codziennego użytku takie jak żywność, zbiory filmów czy muzyki. Z jego pomocą posegregujesz dokumenty, notatki i inne niezbędne formalności.

Penfriend używa kodowanych, samoprzylepnych etykiet, które naklejasz na swoich przedmiotach. Używając go z łatwością nagrasz

wiadomości głosowe, które zostają zarejestrowane i przechowane na Twoich etykietach. Zbliżając PenFrienda do etykiety umieszczonej na swoim przedmiocie, odsłuchasz nagrane notatki głosowe.

Gdzie może być przydatny PenFriend?

- W kuchni: może służyć do etykietowania żywności według dat spożycia i sposobu przygotowania.

- W łazience: do oznaczania produktów pielęgnacyjnych, kosmetycznych oraz leków.

- W pracy lub szkole:

PenFriend jest bardzo użytecznym narzędziem w pracowniach naukowych. Może być stosowany do oznaczania sprzętów, przydatnych materiałów i książek. Pomaga także w organizowaniu harmonogramu zajęć. Można wykorzystać go również jako przenośny notatnik. Użytkownik może wprowadzić notatki głosowe i przechowywać je na etykietach. Etykiety można umieścić w małych notatnikach albo na wyciętych kartonikach.

PenFriend nie ma ograniczeń co do długości nagrywanej wiadomości. Możesz wykorzystać do 70 godzin czasu nagrywania. Urządzenie ma także możliwość zapisywania plików MP3, w tym książek i plików z muzyką.

1. PenFriend

wyposażenie:

- PenFriend

- 127 etykiet różnej wielkości (okrągłe małe, okrągłe duże, kwadratowe duże)

- kabel USB

- smycz

- 2 baterie AAA

- pudełko z instrukcją

Cena produkt: 479 zł.

2. Zapasowy zestaw etykiet do PenFrienda:

Pakiet A zawiera: 381 etykiet, Cena produktu: 83zł.

Pakiet B zawiera: 381 etykiet, Cena produktu: 83zł.

Czy chcesz, aby PenFriend był także Twoim osobistym przyjacielem?

Skontaktuj się z nami:

P.H.U. Impuls - Ryszard Dziewa, ul. Hetmańska 12/36

20-553 Lublin

NIP: 712-116-39-40

Biuro: ul. Radzikowska 27-29

20-403 Lublin

tel./fax 081 533 25 10, tel. 532 62 89

tel. kom.: 693 289 020

e-mail: [impuls@phuimpuls.pl](mailto:impuls@phuimpuls.pl)

[www.phuimpuls.pl](http://www.phuimpuls.pl)

aaa

#### **4.7. Mówiący termometr na podczerwień Tomasz Strzymiński**

Uprzejmie informuję, iż można już zakupić mówiący po polsku termometr na podczerwień do pomiarów temperatury ciała. Termometr ABAKUS pozwala na pomiar temperatury zarówno na czole, jak i w uchu.

Termometr zasilany jest dwiema bateriami (małe paluszki). W pudełku znajdziemy oprócz termometru także podstawkę na termometr oraz instrukcję w wersji papierowej.

Pomiar jest jednosekundowy i uruchamia się go jednym przyciśnięciem przycisku. Wynik jest automatycznie odczytywany głosem po zakończeniu pomiaru. Dzięki przyciskowi, który jest pod wyświetlaczem można odczytać wynik ostatniego pomiaru z historii.

Kontakt z producentem:

ABAKUS

Rynek 22

32-400 Myślenice

tel.: (012) 274-17-25

Czynne: Pn. - Pt. od 10.00 do 18.00

[www.abakus-baby.pl](http://www.abakus-baby.pl)

Data opublikowania 2010-03-10

Źródło: Lista dyskusyjna PZN

aaa

## **5. WYDARZENIA, OGŁOSZENIA I INFORMACJE**

aaa

### **5.1. Europejska Unia Niewidomych ogłasza konkurs na esej o brajlu Autor: Oprac.: Anna Godziuk na podstawie: [www.pzn.org.pl](http://www.pzn.org.pl)**

Europejski konkurs na esej o brajlu, zorganizowany przez Europejską Unię Niewidomych we współpracy z firmami Onkyo Co. Ltd. oraz Braille Mainichi, ma promować posługiwanie się brajlem. Można wygrać od 500 do 2 tys. dolarów.

Temat konkursu to "Umiejętność pisania i czytania brajlem zmienia sposób mojego życia". Uczestnicy powinni opisać, jak brajl poprawia ich codzienne funkcjonowanie.

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy użytkownicy brajla mieszkający w Europie, bez względu na wiek. Esej nie powinien przekraczać 1000 słów (plus 10 proc. tolerancji). Powinien zawierać następujące dane: nazwisko i wiek uczestnika, kraj, nazwę organizacji członkowskiej Europejskiej Unii Niewidomych, liczbę słów.

Tekst (w wersji elektronicznej lub papierowej, napisany po polsku lub po angielsku) należy przesłać do 30 kwietnia pod adresem: [jjancewicz@pzn.org.pl](mailto:jjancewicz@pzn.org.pl) lub Polski Związek Niewidomych, ul. Konwiktorska 9, 00-216 Warszawa z dopiskiem "Konkurs na esej".

Prezes Polskiego Związku Niewidomych powoła Komisję Konkursową, która wyłoni pięć najlepszych prac. Prace zostaną przesłane do paryskiego biura Europejskiej Unii Niewidomych.

Wyniki konkursu będą ogłoszone do 10 września.

Nagrody:

Pierwsza nagroda najlepsza nagroda Otsuki - 2000 dol.

Nagroda za doskonałą pracę (kategoria senior) 1000 dol.

Nagroda za doskonałą pracę (kategoria junior) - 1000 dol.

Dwie nagrody za świetną pracę (kategoria senior) - 500 dol.  
Dwie nagrody za świetną pracę (kategoria junior) - 500 dol.

Data opublikowania: 2010-03-04

Źródło: [www.niepelnosprawni.pl](http://www.niepelnosprawni.pl)

aaa

## **5.2. Spółdzielnia za pieniądze z UE**

**Autor: Oprac.: Magdalena Gajda, na podstawie Dziennika Gazeta Prawna**

### **Od kwietnia osoby z niepełnosprawnością, bezdomne i długotrwale bezrobotne łatwiej uzyskają dotację z Unii Europejskiej na założenie spółdzielni socjalnej.**

Ministerstwo Rozwoju Regionalnego wprowadzi w kwietniu istotną zmianę do Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki (POKL). Te organizacje pozarządowe, które zajmują się prowadzeniem szkoleń z zakresu zakładania i prowadzenia spółdzielni socjalnych dla osób długotrwale bezrobotnych i zagrożonych wykluczeniem społecznym (m.in. dla osób z niepełnosprawnością), będą mogły również wypłacać im unijne dotacje i udzielać wsparcia pomostowego.

Do tej pory dofinansowanie projektu założenia spółdzielni socjalnej ze środków unijnych nie było możliwe. Pieniądze na taki cel nie były bowiem wyodrębnione, a działania były rozproszone w ramach różnych priorytetów POKL.

Organizacje pozarządowe popierają posunięcie Ministerstwa Rozwoju Regionalnego. Ich zdaniem możliwość wypłacania dotacji ułatwi i przyspieszy zakładanie spółdzielni socjalnych. Każda osoba, która przejdzie szkolenie i zostanie zatrudniona w spółdzielni, będzie mogła otrzymać jednorazowo kwotę 20 tys. zł, a wsparcie pomostowe przez sześć miesięcy.

Data opublikowania: 2010-03-03

Źródło: [www.niepelnosprawni.pl](http://www.niepelnosprawni.pl)

aaa

### **5.3. Naszym przyjaciółom Stanisław Kotowski**

Bezinteresowni, zaangażowani, oddani

Takie słowa znajdują się na tytułowej stronie książki pt.: "Widzący niewidomym", wydanej w grudniu 2009 r. przez Fundację Polskich Niewidomych i Słabowidzących "Trakt". Książka została opracowana pod redakcją Józefa Szczurka i jest poświęcona nieżyjącym już zasłużonym dla naszego środowiska widzącym naukowcom, pracownikom i działaczom.

W słowie wstępnym zatytułowanym "Nasi przyjaciele" Józef Mendruń pyta i odpowiada:

"Czym zasłużyli sobie na takie miano? Bo byli z nami, niewidomymi, niemal przez całe swe życie, pomagali, służyli, i zwykle - kochali. Po tych kilku prostych słowach nietrudno odgadnąć, że chodzi tu o ludzi widzących, którzy w historii ruchu niewidomych w Polsce na przestrzeni długich lat pracowali dla dobra tej grupy niepełnosprawnych i wraz z nimi poszukiwali najlepszych rozwiązań w sferze ekonomicznej, społecznej i kulturalnej, tworzyli dobra materialne i duchowe, z których teraz korzystamy, czerpiemy siły, aby pokonywać piętrzące się przeszkody i własne słabości. Były ich i nadal są w całym kraju dziesiątki, pewnie i setki. Niektórzy już odeszli na drugi brzeg, ale nadal słyszymy ich rozważne słowa, podziwiamy heroizm i zapał działania, czujemy ciepło ich rąk i serc. W pełni więc zasłużyli sobie na naszą wdzięczną pamięć, uznanie i szacunek oraz stałe i godne miejsce w *panteonie historii*".

Jest to ważna książka i cenne, cytowane słowa. Środowisko nasze wysoko ceni osoby widzące, które swą wiedzą, zaangażowaniem i umiejętnościami wspierają wysiłki w rozwiązywaniu problemów życiowych osób niewidomych i słabowidzących. Nie wszyscy jednak rozumieją potrzebę współpracy z osobami widzącymi. Są w naszym

środowisku i tacy, którzy nie doceniają pracy, zaangażowania, a nawet poświęcenia widzących pracowników i działaczy społecznych. Można powiedzieć, że niekiedy jest jeszcze gorzej - są też niewidomi, którzy traktują osoby widzące jak osobistych wrogów, którzy "żerują" na ich niepełnosprawności i za nic mają niewidomych. Niektórzy niewidomi i słabowidzący skłonni są przypisywać im same złe cechy i dalecy są od doceniania ich pomocy, ich pracy, zaangażowania i wielkiego wkładu w rozwój naszego ruchu. Nie ma zbyt wielu takich osób, ale ich postawy i głoszone poglądy szkodzą wizerunkowi niewidomych i negatywnie wpływają na stosunki z ludźmi widzącymi. Można mieć nadzieję, że książka wydana przez Fundację "Trakt" przyczyni się do eliminowania takich poglądów i postaw.

Nadzieję tę wzmacnia fakt, że Fundacja zamierza wydać kolejną książkę poświęconą naszym przyjaciółom. W tej planowanej pozycji znajdą miejsce również osoby widzące, które aktualnie działają na rzecz osób z uszkodzonym wzrokiem i w działalności tej mają liczące się osiągnięcia.

Józef Mendruń pisze:

"Należy ufać, że pierwszy krok na nowej drodze działalności wydawniczej Fundacji doprowadzi do osiągnięć, które będą miały wymiar nie tylko środowiskowy, ale także ogólnospołeczny. Już zaczęliśmy starania zmierzające do skompletowania i wydania drugiego zeszytu szkiców biograficznych osób widzących. Tym razem będą to także ludzie żyjący, aktywni, kreujący nasze wczoraj i dziś w różnych dziedzinach życia".

We wstępie Józefa Mendrunia czytamy też:

"Warto podkreślić, że w środowisku inwalidów wzroku pracują dziesiątki ludzi widzących, którzy całe swe życie zawodowe związali z niewidomymi i słabowidzącymi. Główny cel, jaki stawia sobie nasza Fundacja to ukazanie ich szlachetnych wysiłków, codziennych zmaganiań i trudów, które zamieniają się na osiągnięcia i radość osób niepełnosprawnych. Publikowaniu szkiców biograficznych przyświecają jeszcze inne względy. Od ludzi tych możemy i powinniśmy uczyć się, jak cenić pracę, przyjaźń, dobroć, wierność i inne wartości sprawiające, że nasze życie staje się lepsze i piękniejsze, a wszystko, co chcieli nam

przekazać - przyjmując jako cenny dar ich serc i umysłów".

I jeszcze jeden cytat ze wstępu pióra Józefa Mendrunia:

"Chciałoby się, aby książka ta podbiła serca i umysły dużej liczby czytelników oraz aby marzenia i pragnienia przedstawianych bohaterów uznali za bliskie, własne. Chciałoby się również, aby publikacja stała się zacznem nowej w naszych warunkach, twórczej działalności, która będzie ożywiała wyobraźnię, uszlachetniała charaktery, wzbogacała codzienne życie, a jednocześnie przyczyniała się do pobudzania inicjatyw zmierzających do przywracania naszej zbiorowej pamięci ludzi zasłużonych dla sprawy niewidomych w Polsce".

Po tych słowach nie ma potrzeby dodawania czegokolwiek. Są one bowiem ważne i trafiają w sedno sprawy. Mogę tylko zachęcić Czytelników "Wiedzy i Myśli" do zapoznania się z książką "Widzący niewidomym" i przemyślenia wniosków, jakie wynikają z tej lektury. Naprawdę gorąco zachęcam, gdyż jest to skarbnica wiedzy o szlachetnych ludziach widzących i inspiracja myśli na tematy naszego środowiska.

aaa

#### **5.4. Na turnusy do Suchej Beskidzkiej**

Pomorska Fundacja Sportu i Turystyki Osób Niepełnosprawnych Keja w Gdańsku ma zaszczyt zaprosić osoby niepełnosprawne wzrokowo, które pragną spędzić w górach czas wolny, na wypoczynek w ramach turnusów rehabilitacyjno-wczasowych, które organizujemy w Suchej Beskidzkiej.

Nasza fundacja jest uprawniona do organizowania turnusów rehabilitacyjno-wczasowych dla osób z niepełnosprawnością wzrokową.

Oddajemy do dyspozycji ośrodek rehabilitacyjno-wczasowy dostosowany do potrzeb osób z dysfunkcją narządu wzroku w Suchej Beskidzkiej oferując 14-dniowy pobyt w ramach turnusów rehabilitacyjnych z interesującym programem zdrowotnym,

turystycznym i kulturalnym.

Szczegółowe informacje znajdują się na naszej stronie internetowej pod adresem: <http://www.fundacjakeja.org.pl/turnusy>

Magdalena Skuza Prezes Zarządu Fundacji

E-mail: [sylwia@fundacjakeja.org.pl](mailto:sylwia@fundacjakeja.org.pl)

Mobile: +48601141641

Pomorska Fundacja Sportu i Turystyki Osób Niepełnosprawnych

KEJA

ul. Otwarta 2/7, 80-169 Gdańsk

E-mail: [biuro@fundacjakeja.org.pl](mailto:biuro@fundacjakeja.org.pl)

Phone: +48(58)3021641 Mobile: +48601141641

www: <http://www.fundacjakeja.org.pl>

Lista: <http://groups.google.pl/group/fundacjakeja>

aaa

#### **5.5. Serwis [www.PełnosprawniowPracy.pl](http://www.PełnosprawniowPracy.pl)!**

Wiola zamieściła na Liście dyskusyjnej Typhlos taką oto informację:

Właśnie uruchomiliśmy na nowo serwis [www.PełnosprawniowPracy.pl](http://www.PełnosprawniowPracy.pl)! Adres ten był często odwiedzany przez osoby poszukujące pracy, dlatego postanowiliśmy go wskrzesić i stworzyliśmy serwis umożliwiający pracodawcom zamieszczanie ogłoszeń, a Tobie - skuteczne szukanie pracy.

W najbliższych dniach i tygodniach zamierzamy przeprowadzić akcję marketingową na szeroką skalę. O serwisie dowie się kilkanaście tysięcy firm z całej Polski! Możesz także zamieścić w serwisie bezpłatnie swoje CV, dzięki temu pracodawcy będą mogli znaleźć Cię szybciej. Zachęcamy także do dopisania swojego adresu e-mail w polu "Gorące oferty". Każdego dnia na Twoją skrzynkę trafią wybrane oferty pracy.

Data publikacji: 2010-03-11

Źródło: Lista dyskusyjna Typhlos

aaa

### **5.6. 31 nowych tytułów w bibliotece DAISY, czyli kilka słów o projekcie Fundacji Klucz Janusz Durbacz**

W 2009 roku, ogłoszonym rokiem Ludwika Braille'a w dwusetną rocznicę jego urodzin, Fundacja Klucz, znana już czytelnikom "WiM", zrealizowała projekt pt. "Pismo Braille'a w nowoczesnym wydaniu, czyli książka w standardzie DAISY". Dzięki finansowemu wsparciu PFRON-u, Fundacji Orange oraz FWHU Sigma niewidomi i słabowidzący czytelnicy otrzymali 31 książek multimedialnych DAISY.

Wynalezienie przez Braille'a pisma punktowego oraz upowszechnienie go otworzyło niewidomym drzwi do edukacji, informacji i kultury oraz dało im możliwość bycia niezależnymi. Jako użytkownicy brajla doskonale wiemy, że jest on nieodzowny w codziennym życiu. Postęp cywilizacyjny i szybkie tempo życia wymagają jednak od nas coraz sprawniejszego wyszukiwania w gąszczu informacji tego, co jest dla nas istotne i potrzebne. Dzięki rozwojowi w dziedzinie technologii informatycznych posługujemy się programami odczytu ekranu, które umożliwiają dostęp do różnych danych. Niemniej jednak w przypadku korzystania z książek osoby z uszkodzonym wzrokiem są w znacznie gorszej sytuacji niż ludzie widzący.

Mimo że drukuje się książki w brajlu, mimo że istnieje możliwość skanowania druku, który następnie jest rozpoznawany i czytany przez syntezytor mowy, mimo że wydawane są książki mówione, niewidomy nie jest w stanie na równi z osobą widzącą przeszukiwać książki i sprawnie się po niej poruszać. Problem ten dotyczy szczególnie uczniów, gdy podczas omawiania lektury szkolnej czy pisania pracy domowej należy szybko odnaleźć konkretny fragment lub go zacytować. Duża objętość książek brajlowskich, niejednokrotnie składających się z wielu tomów, jest w tej sytuacji znacznym utrudnieniem. Skanowanie i rozpoznawanie tekstu również zajmuje sporo czasu, który przecież mógłby być spożytkowany lepiej. Książka mówiona, zapisana w

formacie mp3 (o książkach nagrywanych na kasetach magnetofonowych już nawet nie wspomnę), ma podobne mankamenty jak brajlowska, ponieważ składa się z wielu plików. Szukanie konkretnego fragmentu jest niemal tak samo czasochłonne jak w przypadku książki drukowanej w brajlu.

Rozwiązanie problemu przynosi standard DAISY. Łączy on zalety książki drukowanej i dźwiękowej, składa się bowiem z dwóch zsynchronizowanych warstw: dźwiękowej i tekstowej. Pozwala to na jednoczesne słuchanie tekstu oraz jego śledzenie na ekranie komputera, co jest ułatwione dzięki podświetleniu czytanego zdania. Jak duże ma to znaczenie dla osób słabowidzących, nie trzeba chyba wyjaśniać. Ponadto istnieje możliwość wydrukowania tekstu książki na zwykłej lub brajlowskiej drukarce. Najważniejsza jednak wydaje się możliwość poruszania się po książce DAISY w podobny sposób jak po książce czarnodrukowej. Czytelnik niepełnosprawny wzrokowo łatwo odszuka początek rozdziału czy konkretną stronę, może też wstawić w dowolnym miejscu zakładkę, która pozwoli mu szybko wrócić do zaznaczonego zdania. Przyznaję Państwo, że to już bardzo dużo, a podane przykłady nie wyczerpują wszystkich możliwości, jakie daje ten nowoczesny standard. Podobnie jak niegdyś alfabet Braille'a, tak teraz standard DAISY przełamuje bariery w dostępie do wiedzy, na jakie napotykają osoby niewidome i słabowidzące.

Najnowszy projekt Fundacji Klucz wpisał się w zakrojone na kilka lat duże przedsięwzięcie wydawnicze, polegające na wydaniu w standardzie DAISY wszystkich lektur szkolnych. W 2009 roku lista lektur w DAISY powiększyła się o 29 tytułów. Poza tym w ramach ubiegłorocznego projektu ukazały się - w wersji audio - dwie bestsellerowe powieści Stephena Kinga.

Fundacja Klucz stawia sobie za cel wydawanie książek na jak najwyższym poziomie technicznym oraz artystycznym. Pracownicy i współpracownicy fundacji to wysokiej klasy specjaliści. Nagrania są dokonywane w profesjonalnym studiu, z udziałem zawodowych lektorów i aktorów. Są wśród takie znakomitości jak Elżbieta Kijowska, Hanna Kinder-Kiss, Jacek Kiss, Leszek Teleszyński czy Roch Siemianowski. Ale doskonały lektor to jeszcze za mało, potrzebny jest

realizator, który czuwa nad jakością nagrania. Tutaj o jak najlepszy poziom dba Tomasz Grubiński. To nazwisko mówi samo za siebie. Nagrania ukazują się na płytach CD, których szata graficzna jest starannie opracowana.

Fundacja Klucz działa na rzecz edukacji i upowszechniania czytelnictwa osób niewidomych i słabowidzących. Dlatego też płyty z książkami - w nakładzie 500 egzemplarzy każda - przekazuje nieodpłatnie bibliotekom działającym przy ośrodkach szkolno-wychowawczych dla dzieci i młodzieży z dysfunkcją wzroku, kilkudziesięciu bibliotekom publicznym obsługującym osoby niepełnosprawne wzrokowo, a także bibliotekom poza granicami Polski.

Działalność wydawnicza Fundacji Klucz nie byłaby możliwa bez pomocy finansowej zarówno instytucji państwowych, jak i firm prywatnych. Oprócz wymienionych na wstępie sponsorów, działalność fundacji w 2009 roku wspomogli również czytelnicy, czyli Państwo. Dzięki dofinansowaniu przez osoby prywatne udało się nagrać jedną książkę więcej, niż pierwotnie planowano. Ten gest ze strony czytelników jest również wyrazem uznania dla pracy fundacji.

Każda dodatkowo wydana książka to radość dla czytelników. Gdyby chcieli Państwo tę radość pomnożyć, zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej [www.klucz.org.pl](http://www.klucz.org.pl), gdzie znajduje się instrukcja, jak należy wypełnić odpowiednie rubryki w zeznaniu podatkowym, aby przekazać jeden procent podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego, jaką jest Fundacja Klucz.

\*\*\*

Książki wydane w ramach projektu  
"Pismo Braille'a w nowoczesnym wydaniu, czyli książka w standardzie DAISY"

### **Lektury szkolne**

Honorede Balzac "Ojciec Goriot", czyta Leszek Filipowicz  
Miguel de Cervantes Saavedra "Przemysłny szlachcic Don Kichote z Manchy", czyta Jacek Kiss

Joseph Conrad "Jądro ciemności", czyta Tomasz Kosiorek  
Johann Wolfgang von Goethe "Faust", czyta Marek Barbasiewicz  
Franz Kafka "Proces", czyta Tomasz Kosiorek  
Jan Kochanowski "Odprawa posłów greckich", czyta Henryk

Pijanowski

Zygmunt Krasiński "Nie-Boska komedia", czyta Marek

Barbasiewicz

Józef Ignacy Kraszewski "Stara baśń", czyta Roch Siemianowski

Julian Ursyn Niemcewicz "Powrót posła", czyta Henryk Pijanowski

Cyprian Kamil Norwid "Wiersze wybrane", czyta Marek

Barbasiewicz

Eliza Orzeszkowa "A...B...C...", czyta Tomasz Kosiorek

Eliza Orzeszkowa "Dobra pani", czyta Tomasz Kosiorek

Eliza Orzeszkowa "Nad Niemnem", czyta Elżbieta Kijowska

Eliza Orzeszkowa "Gloria victis", czyta Hanna Kinder-Kiss

Bolesław Prus "Antek", czyta Roch Siemianowski

Bolesław Prus "Faraon", czyta Roch Siemianowski

Bolesław Prus "Kamizelka", czyta Roch Siemianowski

Bolesław Prus "Katarynka", czyta Roch Siemianowski

Bolesław Prus "Michałko", czyta Roch Siemianowski

Bolesław Prus "Na wakacjach", Roch Siemianowski

Bolesław Prus "Nawrócony", czyta Roch Siemianowski

Bolesław Prus "Powracająca fala", czyta Roch Siemianowski

Henryk Sienkiewicz "Sachem", czyta Hanna Kinder-Kiss

Henryk Sienkiewicz "Za chlebem", czyta Hanna Kinder-Kiss

Sofokles "Antyгона", czyta Magdalena Warzecha

Stanisław Wyspiański "Wesele", czyta Marek Barbasiewicz

Stefan Żeromski "Echa leśne", czyta Marek Barbasiewicz

Stefan Żeromski "Ludzie bezdomni", czyta Elżbieta Kijowska

Stefan Żeromski "Rozdziobią nas kruki, wrony...", czyta Marek

Barbasiewicz

## **Światowe bestsellery**

Stephen King "Historia Lisey", czyta Leszek Teleszyński

Stephen King "Lśnienie", czyta Roch Siemianowski

aaa

#### **5.7. Dni otwarte w krakowskim ośrodku szkolno-wychowawczym** **Małgorzata Zuber**

W dniu 10 kwietnia br. w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Krakowie (ul. Tyniecka 6), między godziną 9.00 a 13.00, w ramach dnia otwartego Ośrodka odbędą się m.in. bezpłatne konsultacje dla niewidomych i słabowidzących dzieci i młodzieży oraz ich rodziców. Konsultacje takie będą odbywały się przez cały rok.

Więcej informacji na:

[www.blind.krakow.pl](http://www.blind.krakow.pl)

Data publikacji 2010-03-12

Źródło: Lista dyskusyjna Typhlos

aaa

#### **5.8. Do niewidomych wykonawców utworów Chopina** **Justyna Jancewicz**

Grasz Chopina? Jesteś osobą niewidomą? Koniecznie zgłoś się do nas!

Polski Związek Niewidomych poszukuje utalentowanych muzycznie osób, które interpretują dzieła Fryderyka Chopina. Tym razem masz szansę wykonać polonezy, walce, mazurki Mistrza nie tylko na fortepianie. Bardziej odpowiada Ci gitara, skrzypce, harfa? Jesteśmy otwarci! Różne instrumenty i różne aranżacje mile widziane! A wszystko po to, byś to, być może, właśnie Ty miał okazję wziąć udział w niezapomnianych warsztatach i festiwalu w maju 2011 w Warszawie.

Wstępne zgłoszenie zawierające: imię i nazwisko, instrument, wiek, adres emailowy, telefon kontaktowy, opis dotychczasowej ścieżki muzycznej (ukończone szkoły, osiągnięcia) prosimy wysłać na adres: [jjancewicz@pzn.org.pl](mailto:jjancewicz@pzn.org.pl) Czekamy do 30 marca 2010 r.

Festiwal i warsztaty odbędą się w ramach projektu realizowanego przez Polski Związek Niewidomych w partnerstwie z Towarzystwem im. Fryderyka Chopina oraz Norweskim Związkiem Niewidomych i Słabowidzących, dofinansowany jest ze środków Funduszu Wymiany Kulturalnej w ramach Mechanizmu Finansowego EOG oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego.

Operatorem Funduszu jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Więcej na stronie **[www.pzn.org.pl](http://www.pzn.org.pl)**

<http://www.pzn.org.pl/> w zakładce działania, projekty.

Centrum Rehabilitacji Polskiego Związku Niewidomych

Data opublikowania: 2010-03-05

Źródło: Lista dyskusyjna PZN

\*\*\*

Mamy nadzieję, że uda się kwietniowy numer "Wiedzy i Myśli" przekazać Czytelnikom około 25 marca. Będzie więc jeszcze trochę czasu na wysłanie zgłoszenia.

*(Przypis redakcji)*

aaa

## **5.9. podręczniki dla uczniów niewidomych**

Podręczniki dla dzieci niewidomych są adaptowane na bieżąco, szkoły mogą pobierać ich wersje elektroniczne w całości lub we fragmentach w zależności od swoich potrzeb - poinformował w Sejmie wiceminister edukacji Zbigniew Włodkowski. Odpowiadał on na pytania posłanek PO Ewy Wolak i Ewy Drozd, dotyczące postępu prac nad wydrukiem podręczników dla dzieci niewidomych. Włodkowski przypomniał, że MEN od wielu lat finansuje adaptacje, druk i dystrybucję podręczników dla dzieci niewidomych i niedowidzących. Co roku, wraz z dyrektorami szkół, w których uczą się te dzieci wybierane są podręczniki i ćwiczenia, które zostaną adaptowane do druku

alfabetem brajla lub drukiem powiększonym. Do zeszłego roku wykonawcy druku byli wyłaniani na drodze konkursów zgodnie z ustawą o zamówieniach publicznych co - jak zaznaczył wiceminister - skutkowało długotrwałymi, czasochłonnymi procedurami i opóźniało realizację. Przypomniwał, że w ubiegłym roku, w oparciu o ustawę o szkolnictwie wyższym, MEN zawarło umowę z Uniwersytetem Warszawskim i Katolickim Uniwersytetem Lubelskim Jana Pawła II na wykonanie adaptacji książek i ćwiczeń dla uczniów niewidomych i niedowidzących, a także wydrukowanie wskazanych przez szkoły adaptacji. - Uczelnie te mają doświadczenie w wykonywaniu takich adaptacji oraz posiadają w swoich strukturach stałe ośrodki adaptacji materiałów edukacyjnych, zapewniają wykwalifikowaną kadrę oraz warunki techniczne niezbędne do realizacji tego zadania - mówił Włodkowski. - Adaptacje wykonywane są na uczelniach na bieżąco zgodnie z zapotrzebowaniem zgłaszanym przez szkoły. Wersje elektroniczne adaptowanych podręczników są udostępniane na stronie internetowej MEN (. . . ) Dyrektorzy szkół mogą pobierać na bieżąco całe podręczniki lub ich części i drukować w zależności od potrzeb uczniów - poinformował wiceminister. Dodał, że podręczniki i ćwiczenia z drukiem powiększonym drukowane są i przekazywane szkołom zgodnie z ich zamówieniami. Według Włodkowskiego jest to rozwiązanie optymalne, zabezpieczające w pełni potrzeby uczniów niewidomych i niedowidzących.

Źródło: wiadomosci.onet.pl

aaa

**5.10. 12 marca został ustanowiony Światowym Dniem Jaskry przez Światowe Stowarzyszenie Jaskry oraz Światowe Stowarzyszenie Pacjentów Chorych na Jaskrę.**

Dzień ten, być może, ma znaczenie dla niektórych naszych Czytelników. Jaskra bowiem jest w wielu przypadkach przyczyną utraty wzroku.

Więcej o jaskrze mogą Państwo przeczytać w artykule "Dziś mamy

Światowy Dzień Jaskry", zamieszczonym pod pozycją 6.1.

aaa

#### **5.11. "Teatr bez barier" - pomysł nagrodzony w pierwszej edycji programu Akademia Orange**

Informuje Fundacja Audiodeskrypcja

Celem programu Akademia Orange jest promocja nowoczesnej edukacji dzieci i młodzieży poprzez wspieranie nowatorskich działań organizacji pozarządowych, placówek oświatowych i instytucji kultury (teatry, galerie, muzea, biblioteki, etc.). Tematem przewodnim pierwszej edycji jest nowoczesna edukacja kulturalna, ponieważ Fundacja Orange wierzy, że kultura łączy ludzi, rozwija kreatywność, poszerza horyzonty oraz uczy otwartości na innych. Projekty nagrodzone w I edycji odzwierciedlają te idee - integrują dzieci niepełnosprawne z ich zdrowymi rówieśnikami poprzez wspólne zajęcia teatralne, zachęcają wnuki do twórczego spędzania czasu z dziadkami i poznawania z ich wsparciem dziedzictwa kulturowego czy też pokazują, że nowe media mogą pomóc w przełamywaniu barier społecznych.

Do I edycji programu zgłoszono 621 projektów. Oceniała je Kapituła Akademii Orange, w pracach której brały udział uznane autorytety świata edukacji, nowych technologii, kultury i mediów:

prof. dr hab. Barbara Fatyga - antropolog kultury,

prof. dr hab. Kazimierz Zbigniew Kwieciński - socjolog edukacji młodzieży,

Jacek Michałowski - psycholog,

Edwin Bendyk - dziennikarz, specjalista od nowych technologii,

dr Aleksander Tarkowski - socjolog, koordynator projektu Creative Commons Polska.

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku w partnerstwie z Fundacją Audiodeskrypcja rozpoczynają realizację projektu "Teatr bez barier". Projekt został dofinansowany w ramach programu Akademia Orange i będzie realizowany od lutego do kwietnia 2010 roku.

Bezpośrednimi adresatami projektu są dzieci niewidome i słabowidzące z terenu powiatu białostockiego. Celem głównym projektu jest wyeliminowanie barier, które utrudniają dzieciom niewidomym i słabowidzącym dostęp do placówek edukacyjno-kulturalnych oferujących zajęcia teatralne. Obecnie dzieci z niepełnosprawnością wzroku mają utrudniony lub zupełnie niemożliwy dostęp do spektakli i zajęć teatralnych.

Cel główny ma być osiągnięty między innymi poprzez uczestnictwo pracowników placówek edukacyjno-kulturalnych realizujących działania teatralne, w wykładzie na temat audiodeskrypcji, spektaklu teatralnym z audiodeskrypcją oraz w warsztatach teatralnych z udziałem dzieci z niepełnosprawnością wzroku. Podczas wykładu pracownicy tych placówek zostaną zapoznani z tematem praktycznego wykorzystania audiodeskrypcji, dzięki której osoby niewidome i słabowidzące uzyskują dostęp do treści wizualnych, między innymi utworów scenicznych.

Prezentacja spektaklu z audiodeskrypcją ma ukazać po pierwsze, iż udostępnianie teatru dzieciom z niepełnosprawnością wzroku jest możliwe, a po drugie ma rozbudzić świadomość, iż dzieci niewidome i słabowidzące mogą na równi z pełnosprawnymi rówieśnikami uczestniczyć w wydarzeniach widowiskowych.

Dzieci z niepełnosprawnością wzroku uzyskają szansę uczestnictwa w dostępnych - przyjaznych im zajęciach teatralnych, w których będą brały udział wraz z dziećmi widzącymi. Poprzez wspólne działania teatralne i warsztatowe takie jak praca głosem, animacja lalką lub przedmiotem, tworzenie maski teatralnej lub lalki, dzieci będą mogły poznać kulisy pracy w teatrze.

Wszystkie działania podejmowane w ramach projektu mają przyczynić się przede wszystkim do podniesienia zakresu wiedzy w dziedzinie pracy scenicznej z dzieckiem niewidomym lub słabowidzącym, a w efekcie końcowym umożliwić pracownikom placówek edukacyjno-kulturalnych realizację zajęć scenicznych z udziałem dzieci z problemami wzroku.

Wykład i spektakl odbędzie się 9 kwietnia zaś warsztaty teatralne 10 i 11 kwietnia 2010r.

W czasie realizacji projektu powstaną materiały dydaktyczne, które po jego zakończeniu zostaną udostępnione on-line w formie gotowych scenariuszy warsztatów teatralnych z udziałem dzieci niewidomych oraz prezentacji multimedialnej z zakresu tworzenia i zastosowania audiodeskrypcji do spektakli teatralnych.

Zarówno materiały dydaktyczne, prezentacja multimedialna oraz nagranie ze spektaklu teatralnego z audiodeskrypcją, zostaną bezpłatnie udostępnione na stronach internetowych realizatorów projektu:

[www.woak.bialystok.pl](http://www.woak.bialystok.pl)

[www.audiodeskrypcja.org.pl](http://www.audiodeskrypcja.org.pl)

Będą one mogły służyć jako cenny rodzaj motywacji dla innych placówek do podjęcia podobnej inicjatywy.

Wszelkich dodatkowych informacji na temat projektu udzielają:

- Małgorzata Sienkiewicz - Koordynator Projektu z  
Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury

tel. kom. 507 456 613

Barbara Szymańska z Fundacji Audiodeskrypcja

tel. kom. 500 093 090

Możliwe jest też zadawanie pytań drogą elektroniczną. Wszelkie maile dotyczące projektu "Teatr bez barier" prosimy przysyłać na adres:  
[projekt@audiodeskrypcja.org.pl](mailto:projekt@audiodeskrypcja.org.pl)

aaa

## **5.12. Dwudziestolecie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Dąbrowie Górniczej**

Mamy ogromną przyjemność poinformować, że w bieżącym roku przypada XX-lecie działalności dydaktyczno-wychowawczej Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Słabo Widzących i Niewidomych w Dąbrowie Górniczej.

Uroczystość zaplanowana w dniach 07-08.10.2010r. połączona będzie z nadaniem imienia i przekazaniem sztandaru naszemu Ośrodkowi. Obchody zakończy Bal Absolwentów w dn. 09.10.2010r.

Serdecznie zapraszamy wszystkich przyjaciół, absolwentów,

uczniów i ich rodziców oraz pracowników. Szczegółowy program uroczystości zostanie zamieszczony na stronie internetowej Ośrodka: [www.osw.dabrowa.pl](http://www.osw.dabrowa.pl)

Komitet Organizacyjny

aaa

### **5.13. Możesz pomóc Fundacji "Keja" i chronić środowisko**

Z myślą o przyszłości Ziemi został stworzony program przetwarzania starych telefonów komórkowych. Uczestnicy programu przesyłają stare telefony, które zostają oddawane do recyklingu lub innej formy odzysku. Fundacja "Keja" została zaproszona i przystąpiła do tego programu, który dla nas ma podwójną korzyść. Zadbamy o środowisko, a jednocześnie każdy, kto odda swój stary, nieużyteczny telefon wesprze "Keję" finansowo. Za każdy oddany telefon fundacja "Keja" otrzyma wsparcie finansowe w ramach działalności charytatywnej autorów projektu.

W tym miejscu apel do wszystkich osób, które chcą wesprzeć "Keję" i program:

Osoby, które posiadają stare, nieużywane, zepsute telefony komórkowe prosimy o ich wysyłanie na adres fundacji, który znajduje się poniżej, w stopce wiadomości.

Za każdy telefon fundacja otrzyma wsparcie finansowe, za każdy telefon będziemy wdzięczni.

Sylwia Magdalena Skuza Prezes Zarządu Fundacji

E-mail: [sylwia@fundacjakeja.org.pl](mailto:sylwia@fundacjakeja.org.pl)

Mobile: +48601141641

Pomorska Fundacja Sportu i Turystyki Osób Niepełnosprawnych  
"KEJA"

ul. Otwarta 2/7, 80-169 Gdańsk/POLAND

WWW: <http://www.fundacjakeja.org.pl>

Data opublikowania: 2010-03-03

Źródło: Lista dyskusyjna PZN

aaa

## **6. O ZWYKŁYCH I NIEZWYKŁYCH ZAJĘCIACH**

aaa

### **6.1. Nowy cykl artykułów o charakterze poradniczym Jaga Praktyczna**

Rozwijanie u niewidomego zdolności do samodzielnego - w miarę posiadanych możliwości - funkcjonowania jest jednym z najważniejszych celów procesu rehabilitacji. Taką dziedziną, w której samodzielność i niezależność ma wartość dla większości niewidomych, są codzienne czynności. I choć w przeważającej mierze radzimy sobie z nimi dobrze a nawet lepiej, to zawsze znajdzie się kilka podpowiedzi wartych zapamiętania czy zapisania, a przede wszystkim włączenia do praktyki.

Zdaję sobie sprawę z różnic pomiędzy osobą nowo ociemniałą, która jako osoba widząca wykonywała wszystkie czynności codzienne bez trudności, a osobą niewidomą od urodzenia, która nigdy tych czynności nie wykonywała, ani też nigdy nie widziała ich wykonywania. Wiele osób, uznanych prawnie za niewidome, posiada jeszcze resztki wzroku bądź znaczne jego zasoby, pomocne w poznawaniu otoczenia, ale nie zawsze wykorzystuje je do maksimum stając się społecznie niewidomymi. Niektóre osoby słabowidzące funkcjonują zupełnie dobrze, radzą sobie w różnych sytuacjach życiowych korzystając z pozostałego im wzroku, inne zaś, posiadające nawet lepszy narząd wzroku bywają o wiele bardziej zależne od widzących.

Adekwatność percepcji otaczającego świata przez osobą niewidomą warunkuje w dużym stopniu zdolność opanowania przez nią umiejętności i czynności codziennego życia. Niektórzy niewidomi nie mają z tym większych trudności, inni mają ich wiele. Osoby ociemniałe mają zdolność wizualizacji swych doświadczeń. Daje im to możliwość lepszej orientacji w środowisku. Ponadto, co jest bardzo ważne, stałe wykorzystywanie tej zdolności zapobiega jej zanikowi. Osoby

niewidome od urodzenia lub te, które straciły wzrok w tak wczesnym dzieciństwie, że nie przechowały w pamięci żadnych wyobrażeń wzrokowych, muszą uzmysłwić sobie stosunki przestrzenne bez pomocy wizualizacji i przyswoić podstawowe pojęcia.

Posługiwanie się pozostałościami wzroku w normalnych warunkach nie jest szkodliwe i nie powoduje przemęczenia oczu. Jednak niektóre osoby wykazują zmienny poziom widzenia i widzą lepiej przy określonych rodzajach oświetlenia lub jego kącie padania. Niemniej grupa osób z resztkami widzenia, czy osoby o jego pewnym ograniczeniu stają przed koniecznością wypracowania swoistych technik działania.

Do częstych przypadków upośledzeń wzroku należy zwyrodnienie plamiste, prowadzące do utraty widzenia centralnego, nie zaburzając przy tym widzenia peryferyjnego. Osoba wykazująca to upośledzenie widzi rozmazaną plamkę w centrum lub innych partiach swojego pola widzenia. Z zaćmą mamy do czynienia wtedy, gdy przezroczysta soczewka oka "zachmurza się" i staje się nieprzezroczysta. Zaćma z reguły zaburza całość funkcji wzrokowych. Osoba z zaćmą często widzi lepiej w miejscach słabo oświetlonych, o przyćmionym świetle, gdyż źrenice jej oczu rozszerzają się wówczas, podczas gdy w miejscach jasno oświetlonych kurczą się. Pigmentacja siatkówki czasami powoduje całkowitą utratę widzenia, lecz wiele osób z tym zaburzeniem zachowuje przez całe życie resztki wzroku w centralnej części pola widzenia. Ta niemożność widzenia peryferyjnego jest powszechnie znana jako "widzenie tunelowe". Inną dość powszechnie występującą wadą wzroku, prowadzącą do utraty widzenia peryferyjnego, jest jaskra. Chociaż przy ostrej formie jaskry występują silne bóle, to jednak przy najbardziej popularnej jej formie objawy są bezbolesne, a utrata wzroku na tyle stopniowa, że może pozostać niezauważona. Retinopatia na tle cukrzycowym ma miejsce wówczas, gdy w siatkówce pęka niewielkie naczynie krwionośne, powodując krwotok na zewnątrz siatkówki. Niektóre osoby cierpiące na tę chorobę mogą widzieć w sposób zamazany i zniekształcony. W innych przypadkach wylewy mogą spowodować wystąpienie ciemnego, czerwonego zabarwienia na okręgu pola widzenia. W zależności od zmian ciśnienia krwi i stopnia

nasilenia wylewu, poziom zamglenia wzroku bywa zmienny, toteż osoba cierpiąca na to schorzenie może w pewnych okresach lepiej widzieć niż w innych. A wszystko to może mieć wpływ na wykonywanie codziennych czynności, stosowania odpowiednich metod i sposobów oznaczeń i innych udogodnień.

Rozpoczynamy cykl mini wypowiedzi i porad ułatwiających poruszanie się wśród znanych i mniej znanych czynności życia codziennego. Dla wielu czytelników będą to rzeczy oczywiste, przyswojone i obłaskawione. Dla wielu - będą stanowić inspirację do eksperymentów. Natomiast dla nielicznej grupy będzie to wspólna i mam nadzieję ciekawa podróż. Jest to rubryka wspólnych pomysłów i propozycji, dlatego zachęcam do jej współredagowania.

Wiecie? Wiemy. Znacnie? Znamy. To poczytajcie.

aaa

## **6.2. Kuchnia i środki ostrożności**

### **Jaga Praktyczna**

Przy pracy w kuchni nie powinno się nosić odzieży zbyt łatwopalnej. Ponadto trzeba się wystrzegać nadmiernie luźnych ubrań, szerokich rękawów i falban.

Długie włosy powinny być ujęte w przepaskę, zwinięte w kok lub splecione, aby nie dostały się w tryby elektrycznego miksera czy innego urządzenia kuchennego, albo nie zostały spalone nad płomieniem gazowym czy usmażone na kuchence elektrycznej. Ponadto długie, swobodnie zwisające włosy łatwo mogą znaleźć się w przygotowywanych potrawach.

Tak modna obecnie zwisająca dużego formatu biżuteria (korale wisiory) może łatwo ulec zniszczeniu nad palnikiem, zaczepić o kuchenne narzędzia czy przyrządy, albo zwyczajnie zanurzyć się w garnku.

Zanim włożysz sznur do kontaktu, sprawdź czy gałka miksera, sokowirówki, ekspresu lub młynka jest na zerze. A przy okazji - jeśli mamy w zasięgu ręki rzadziej używane miksery bądź ekspresy do kawy,

które są wyposażone w łatwo przełączający się klawisz - zabezpieczmy go w trakcie bezczynności urządzenia paskiem przezroczystej folii. Może się zdarzyć, że przypadkowo go naciśniemy i nie mając kontroli wzrokowej diody - przepalimy.

Przed dotykaniem włączonych do gniazdka aparatów elektrycznych trzeba bezwzględnie mieć suche ręce. Natomiast same gniazdka, celem zwiększenia naszego bezpieczeństwa, powinny być zaopatrzone w bolec uziemiający i być mocno osadzone w ścianie. Skoro mówimy o gniazdkach, niedopuszczalne jest wyszarpywanie sznura. Jedną ręką dociskamy gniazdko do ściany, drugą ostrożnie wyciągamy wtyczkę.

Noże stanowią pułapkę. Położone na suszarce lubią tkwić ostrzem do góry i gdy sięgamy po nie często się kaleczymy. A najbezpieczniejszym miejscem do ich przechowywania są plastikowe pojemniki z przegródkami, które są do nabycia w sklepach gospodarstwa domowego, bądź specjalne drewniane pojemniki do ich mocowania. Bardzo je polecam.

Rączki rondli muszą być ustawione w taki sposób, żeby nie znajdowały się bezpośrednio nad płomieniem i nie wystawały w kierunku wnętrza kuchni. Łatwo wtedy o nie zaczepić i zsunąć na siebie garnek z jego zawartością. To samo dotyczy dziobków czajników. Strumień pary bywa naprawdę bolesny.

Zwijajmy w zgrabne słońeczka sznury od urządzeń elektrycznych, aby nie zwisały się i nie groziły zaplątaniem w inne przedmioty.

Zamykajmy drzwiczki od szafek i zasuwajmy szuflady natychmiast po zakończeniu czynności, która wymagała ich otwarcia. Mówię to z autopsji na podstawie własnych guzów.

Uwielbiam łapki, rękawice i podstawki pod gorące naczynia. Wiszą na samoprzylepnych haczykach pod ręką, ale na tyle daleko od palników, aby nie spowodowały pożaru, gdyby spadły z haczyka. Przy okazji zapalania gazu nie od rzeczy będzie sprawdzenie, czy nie leży na nim zapomniana ściereczka, albo inny łatwopalny przedmiot.

Często się zdarza, że zalejemy płomień gotującym płynem. Jedyna rada, wymienić kuchenkę na model zaopatrzonej w funkcję automatycznego przerwania dopływu gazu do palnika. Jest to szczególnie ważne, gdy gaz jest bezwonny, ale przez to bardziej

podstępny. Dla przykładu kuchenki Elektroluxu EKK513516W są zaopatrzone w omawiany mechanizm.

W kuchniach coraz więcej mamy zmechanizowanego sprzętu typu zmywarki. Wiele osób wierzy, że dadzą one radę nawet pozostawionym w naczyniach odpadkom. Nic bardziej mylnego. W ten sposób skracamy żywot urządzenia, ponieważ odpadki niszczą jego wewnętrzne elementy. Dlatego zmywam wstępnie pod bieżącą wodą naczynia, a reszty dokonuje zmywarka.

Środki do czyszczenia lepiej niech znajdą się w miejscach niedostępnych dla naszych ciekawskich milusińskich, szczególnie że pachną ładnie i zwodniczo owocami.

Często coś się wyleje, wysypie, pokruszy czy skapnie. Lepiej przerwać pracę, zmieść bądź zetrzeć to natychmiast, niż potem tracić czas i energię sprawdzając dotykiem, w którym miejscu nastąpił wypadek. Zapominając o tym narażamy się na poślizgnięcie na tłuszczu czy płynie. Często nosimy kapcie na plastikowej podeszwie. W zetknięciu z gumolitem, linoleum czy kafelkami, bywa to naprawdę ryzykowne.

O urządzeniu i bezpiecznej pracy w kuchni w następnym numerze "WiM".

aaa

## **7. ORGANIZACYJNE, SPOŁECZNE I ŚWIADOMOŚCIOWE PROBLEMY**

aaa

### **7.1. Nie widzi a ma...**

**Oset**

Zastanawiam się, kręcąc ze zdziwienia kolcami, nad meandrami dziennikarstwa. Czy ten skądinąd pożyteczny zawód dewaluuje się z powodu trafiania do niego dość przypadkowych osób potrafiących składać literki, ale na tym ich wiedza i umiejętności się kończą. Czy też z dziennikarzami jest tak jak z niektórymi celebrytami, czyli "...każdy może".

Ot, inkryminowany anons cyklicznej audycji ZIELONE DRZWI -

"Wielu z Was marzy o tym, żeby coś osiągnąć. Bohaterka naszego reportażu, który zobaczymy 2 marca 2010 r. w trakcie "Dzień Dobry TVN", swoje marzenia postanowiła zrealizować. Okazuje się, że bliżej sukcesu jest ten, kto pracuje na ten sukces. Pani Hanna Pasterny chociaż nie widzi od urodzenia nie tylko robi karierę, ale ma poczucie humoru. To bardzo ważne, szczególnie, że trzeba mieć dziesięć razy więcej samozaparcia, niż ludzie widzący."

Mamy więc odkrycie dawno odkrytego, że "bliżej sukcesu jest ten, kto pracuje na ten sukces". Należy to dobitnie podkreślić, ponieważ widz\czytelnik może powziąć podejrzenie, że "pieczone gołąbki same wpadną do gąbki". W następstwie takiego sądu adresat sukcesu nie osiągnie i obarczy telewizję swym niepowodzeniem.

Zatem bohaterka chociaż nie widzi od urodzenia, ale robi karierę i to jest zastanawiające i zdumiewające. Niemniej nie do uwierzenia, ale "ma poczucie humoru i to jest bardzo ważne". Gdyby nie miała tegoż poczucia humoru zapewne by pozycji nie zdobyła, "szczególnie, że trzeba mieć dziesięć razy więcej samozaparcia, niż ludzie widzący". Jestem bardzo ciekawy, dlaczego akurat dziesięć razy a nie sto, albo tysiąc razy. W jaki sposób samozaparcie p. Hanny zostało wymierzone. Rozumiem, - licentia poetica, tyle, że bardzo siermiężna i nie oddająca sedna sprawy.

Ten sam anons można było zredagować rzeczowo i bez sensacyjnego zabarwienia, choćby z elementarnego szacunku dla bohaterki reportażu. Jeżą mi się kolce na myśl o sensacyjkach wokół tematu "niewidomi". Zaczyna mnie dręczyć pytanie, czy dla dobra sprawy, aby o nas i naszych problemach pisano i zauważano je, pozwalać na każdy sposób ich przedstawienia. Ewidentnym przykładem takiego podejścia są teksty M. Hanusek zamieszczone w WiM, czy też bacznie śledzić teksty przed ich emisją i wręcz żądać ich autoryzacji.

\*\*\*

*Bohdan Gadomski napisał relację z polskich preselekcji 55. Konkursu Piosenki Eurowizji 2010. Autor podał nazwę zakwalifikowanego zespołu i jego wokalistę. Podał też piosenki kilkorga*

*śpiewaków, które nie zostały zakwalifikowane. Wymienił siedem imion i nazwisk śpiewaków i tylko przy jednym czytamy dodatkowe objaśnienie: "... niewidomej Ewy Lewandowskiej". I co tu jest ważne? Czy to, że śpiewaczka jest niewidoma?*

*(Tygodnik "Angora" nr 9 (1028) z dnia 28 lutego 2010 r.)*

*Przypis redakcji*

aaa

## **7.2. Co zmienić na rynku pracy?**

**Magdalena Gajda (na podstawie [www.popon.pl](http://www.popon.pl))**

Polska Organizacja Pracodawców Osób Niepełnosprawnych (POPON) zainicjowała ogólnopolską kampanię konsultacyjną w sprawie zmian w systemie wsparcia zatrudnienia osób z niepełnosprawnością.

Pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych zapowiedział publiczną debatę nad systemem wsparcia finansowego dla pracodawców zatrudniających osoby z niepełnosprawnością dopiero na 2011 r., ale POPON już teraz zachęca do przedstawiania opinii na ten temat. Dla wszystkich pracodawców i pracowników, którzy chcą wziąć udział w dyskusji, na stronach [www.popon.pl](http://www.popon.pl) oraz [www.esperpopon.pl](http://www.esperpopon.pl) uruchomiono specjalne zakładki "Wyraź swoją opinię". Za ich pośrednictwem możecie przesyłać swoje uwagi, pomysły i przedstawiać problemy związane z rynkiem pracy. Wszystkie propozycje zostaną zebrane w formie zbiorczego dokumentu i przekazane stronie rządowej.

Aby zebrać rzeczowe argumenty do dyskusji ze stroną rządową i ułatwić poruszanie się w szerokiej tematyce uwarunkowań rynku pracy dla osób z niepełnosprawnością, POPON przygotował zestaw tematów, które powinny być przedmiotem przyszłych rozważań i ustaleń:

Obszar I - System wsparcia rehabilitacji zawodowej osób z niepełnosprawnością

1. Czy możliwa jest rehabilitacja zawodowa osób z niepełnosprawnością bez wsparcia ze środków publicznych?

2. Czy możliwa jest rehabilitacja zawodowa osób z niepełnosprawnością bez udziału pracodawców (przedsiębiorców)?

3. Czy powinien istnieć chroniony rynek pracy? Jeśli tak, jaki jego model powinien zostać zachowany (zpchr, zaz)? Czy powinno występować zróżnicowanie w zakresie wsparcia udzielanego pracodawcom (np. wyższe dofinansowania dla zpch-erów)?

4. Czy otwarty rynek pracy jest w stanie zastąpić obecne zakłady pracy chronionej?

Obszar II - Instrumenty wsparcia rehabilitacji zawodowej osób z niepełnosprawnością - Zadania instytucji wspierających rehabilitację zawodową osób z niepełnosprawnością

1. Jaka jest niezbędna wysokość wsparcia umożliwiającego pracodawcom realizację zadań z zakresu rehabilitacji zawodowej?

- na podstawie oceny istniejących instrumentów wsparcia (dofinansowanie, Z FRON, refundacja dodatkowych kosztów, pomoc ze starostw)

2. Jakie instytucje publiczne powinny wspierać aktywizację zawodową osób z niepełnosprawnością i w jakim zakresie (PFRON, samorządy)?

Obszar III - Beneficjenci systemu wsparcia rehabilitacji zawodowej

1. Czy wsparcie rehabilitacji zawodowej powinno obejmować wszystkie osoby z niepełnosprawnością, czy jedynie wybrane grupy (np. tylko stopień znaczny i umiarkowany, bądź osoby w wieku produkcyjnym)?

2. Czy obecny system orzecznictwa o niepełnosprawności spełnia swoje zadania? W jakim kierunku powinny iść zmiany?

Data opublikowania: 2010-03-10

Źródło: [www.niepelnosprawni.pl](http://www.niepelnosprawni.pl)

aaa

**7.3. Komentarz do publikacji: "Co zmienić na rynku pracy?"**  
**Aleksander Mieczkowski**

Po zapoznaniu się z publikacją POPON-u nasuwają się

wątpliwości, czy organizacji tej rzeczywiście zależy na poszerzeniu zawodowych możliwości osób niepełnosprawnych. Można dojść do wniosku, że POPON chce ukierunkować dyskusję na obronę zakładów pracy chronionej.

Nie chcę przesądzać, czy zakłady te mają istnieć i w jakiej formie organizacyjnej ani też, z jakiego wsparcia powinny korzystać. Faktem jest jednak, że nie jest to jedyna forma zatrudnienia osób niepełnosprawnych. Dyskusja nad poszerzeniem rynku pracy nie powinna więc ograniczać do jednego segmentu.

W obszarach i pytaniach POPON-u nie znajdujemy nic, np. o szkoleniu zawodowym, o fachowym poradnictwie zawodowym, o wsparciu w pierwszym okresie zatrudnienia. Nie znajdujemy też nic na temat likwidacji prawnych barier utrudniających zatrudnienie, przede wszystkim o uprawnieniach niepełnosprawnych pracowników, które z pewnością nie podnoszą ich atrakcyjności dla pracodawców. Takich prawnych barier istnieje znacznie więcej, chociażby zawieszanie rent lub ich części przy osiągnięciu określonych zarobków.

Dobrze, że POPON rozpoczyna dyskusję na temat: "Co zmienić na rynku pracy". Dyskusja ta jednak powinna mieć znacznie szerszy zakres niż proponuje POPON.

Rozumiem, że organizacja ta reprezentuje interesy pracodawców prowadzących zakłady pracy chronionej. Nie jest jednak monopolistą reprezentującym pracowników niepełnosprawnych ani osób, które chcą pracować, a nie mogą. Dlatego do dyskusji powinny włączyć się organizacje reprezentujące osoby niepełnosprawne, np. w naszym przypadku PZN. Organizacje te powinny szerzej popatrzeć na to zagadnienie, a nie wyłącznie przez pryzmat potrzeb zakładów pracy chronionej.

## **8. W PRAWIE, W POLITYCE I W PRAKTYCE**

aaa

## **8.1. Winne są uprawnienia i przywileje**

**Oprac.: Magdalena Gajda na podstawie Dziennika Gazeta Prawna**

Tylko co piąty młody Polak z niepełnosprawnością w zamian za pracę zawiesiłby swoje prawo do renty. Oznacza to, że system pomocy publicznej do zatrudniania osób z niepełnosprawnością nie sprawdza się.

To główny wniosek z konferencji "Usługi społeczne dla osób niepełnosprawnych", zorganizowanej przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Warszawie.

W 2009 r. tylko 14,7 proc. osób z niepełnosprawnością w Polsce pracowało lub szukało zatrudnienia. To niewiele, biorąc pod uwagę, że w innych krajach Europy Zachodniej pracuje średnio połowa tej grupy społecznej. Zdaniem prof. Piotra Błędowskiego z Instytutu Pracy i Polityki Społecznej, dane te wskazują jednoznacznie, jak niewydolny jest działający u nas system wspierania zatrudnienia osób z niepełnosprawnością.

Przyczyn tak niskiego wskaźnika zatrudnienia jest kilka. Uczestnicy konferencji "Usługi społeczne dla osób niepełnosprawnych" wskazali m.in. na bariery administracyjne (tylko 1/4 powiatowych urzędów pracy zatrudnia specjalistów zajmujących się obsługą osób z niepełnosprawnością poszukujących pracy) oraz wadliwy i skomplikowany system orzecznictwa, w którym jedna osoba może mieć nawet dwa dokumenty potwierdzające prawnie jej niepełnosprawność.

Prof. Olga Kowalczyk z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu zwróciła uwagę, że osoby z niepełnosprawnością zbyt często otrzymują zwykle renty z tytułu niezdolności do pracy zamiast rent szkoleniowych, które ułatwiłyby im przekwalifikowanie zawodowe i powrót na rynek zatrudnienia. Podkreśliła również, że w Polsce doszło do pewnego socjalnego paradoksu. Polega on na tym, że podjęcie pracy przez osoby z niepełnosprawnością jest utrudnione także z powodu uprawnień socjalnych, które im przysługują. W obawie przed utratą renty ponad połowa z nich rezygnuje z zatrudnienia. Z badań wynika, że ryzyko takie chciałyby podjąć jedynie co piąta młoda osoba z niepełnosprawnością, a 18 proc. z nich zawiesiłoby swoje świadczenie rentowe tylko pod warunkiem, że zarobiliby więcej niż wynosi to

świadczenie.

Z kolei pracodawcy uważają osoby z niepełnosprawnością za mniej wydajne m.in. z powodu dodatkowych uprawnień pracowniczych, które im przysługują. Chodzi np. o krótszy wymiar czasu pracy i dłuższe urlopy.

Data opublikowania: 2010-03-18

Źródło: [www.niepelnosprawni.pl](http://www.niepelnosprawni.pl)

aaa

## **8.2. Mniej pieniędzy na sprzęt**

**Piotr Stanisławski**

**Brak postępów w przygotowaniu przez Ministerstwo Zdrowia rozporządzeń dotyczących zaopatrzenia w przedmioty ortopedyczne i środki pomocowe budzi niepokój. Od dwóch lat trwają konsultacje w tej sprawie z organizacjami osób z niepełnosprawnością, które oczekiwały, że w lipcu wejdzie już nowe rozporządzenie z nowym katalogiem i refundacją. Tak obiecało Ministerstwo Zdrowia. Katalog ten niemal od 11 lat pozostaje w niezmienionej formie. Niestety prawdopodobnie pozostanie taki również w tym roku.**

Na sprzęt ortopedyczny w budżecie przeznaczono w tym roku 575 mln zł. To mniej niż zaplanowano - poinformował wiceminister zdrowia Marek Twardowski podczas posiedzenia parlamentarnego zespołu ds. osób niepełnosprawnych, które odbyło się 19 lutego w Warszawie. Zdaniem przedstawicieli organizacji to za mało.

- Polska ma jeden z najniższych w Europie stosunek wydatków na zaopatrzenie medyczne w porównaniu do wydatków na leki. To jak 1 do 15 - powiedział Piotr Kulerski, prezes Ogólnopolskiej Izby Specjalistycznego Zaopatrzenia Medycznego. - NFZ przeznaczy w tym roku na zaopatrzenie ortopedyczne i środki pomocowe 3,5 proc. mniej, tymczasem zwiększa o 2,5 proc. więcej na refundację leków. To jest dramat. Moim zdaniem przygotowywane rozporządzenie nie wejdzie w życie w 2011 roku, ale dopiero w 2012.

Wiceminister zdrowia Marek Twardowski wyjaśniał, że przygotowane przez niego projekty nie mogły być realizowane, ponieważ NFZ wyliczył, że zmiany pociągają wzrost wydatków, a pieniędzy dodatkowych nie ma.

Rozumiem potrzeby osób niepełnosprawnych, ale wszystko zależy od możliwości NFZ. Na dzień dzisiejszy rezerw finansowych w NFZ nie ma. Kiedy będą wolne środki, będziemy do nich dopasowywać zapisy rozporządzenia. Kołdra jest krótka, a potrzeby zawsze większe niż możliwości. Obiecuję państwu, że będę się przyglądać, jakie są wydatki i przychody NFZ, lecz muszę pilnować dyscypliny finansowej.

W tym roku ministerstwo musiało przeznaczyć kilkaset milionów zł więcej na refundację leków. To spowodowało, że jest mniej środków na pozostałe świadczenia. Przedstawiciele organizacji nie kryli rozczarowania.

Grzegorz Kozłowski, przewodniczący Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym apelował o przeznaczenie wyższych kwot na dofinansowanie sprzętu, na który wielu głuchoniewidomych nie stać.

Tomasz Biduś z Fundacji Aktywnej Rehabilitacji zwracał uwagę, że szpitale nie są zaopatrywane w materace i poduszki przeciwoleżynowe. W złej sytuacji znajdują się przez to m.in. pacjenci po urazie rdzenia kręgowego.

- Jestem mocno zdziwiony tym, co powiedział pan wiceminister zdrowia - powiedział poseł Sławomir Piechota. - Wielokrotnie wskazywaliśmy na potrzebę weryfikacji przedmiotów ortopedycznych i środków pomocowych na liście, na dodanie nowych, a usunięcie innych.

Przedstawiciele organizacji pozarządowych jednogłośnie podkreślali, że nowelizacja rozporządzenia dotyczącego sprzętu rehabilitacyjnego, ortopedycznego i środków pomocniczych musi uwzględniać bardziej nowoczesny sprzęt. Jego brak przekłada się bezpośrednio na przekreślenie szansy setek tysięcy osób z niepełnosprawnością na aktywność społeczną i zawodową.

Rozczarowania nie krył także poseł Marek Plura. - Nie rozumiem, dlaczego, mimo że przez dwa lata konsultowaliśmy i przekazywaliśmy ministerstwu, co powinno znaleźć się w katalogu, nadal nie wiemy, co znajdzie się w projekcie i czy w ogóle uwzględniono nasze propozycje.

Marek Twardowski powiedział, że zaprezentowanie nowego projektu będzie miało sens dopiero, gdy w budżecie ministerstwa znajdą się dodatkowe pieniądze na realizację nowego rozporządzenia.

Data opublikowania: 2010-02-22

Źródło: [www.niepelnosprawni.pl](http://www.niepelnosprawni.pl)

aaa

### **8.3. Zaostrzenie zasad dla świadczenia pielęgnacyjnego oprac. : Magdalena Gajda na podstawie Dziennika Gazeta Prawna**

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej chce doprecyzować przepisy w zakresie przyznawania świadczeń rodzinnych, w tym świadczenia pielęgnacyjnego.

Resort proponuje m.in. aby stypendia za wyniki w nauce nie były wliczane do dochodu uprawniającego do świadczeń rodzinnych.

Chce też rozszerzyć katalog tych dochodów, które byłyby uwzględniane przez gminy jako dochód utracony lub uzyskany. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, dochodami, które mogą mieć wpływ na przyznanie lub utratę świadczeń rodzinnych, są m.in. uprawnienia do urlopu wychowawczego, zasiłku dla bezrobotnych, emerytury i renty. Ministerstwo chce dołączyć do tego wykazu zasiłki: chorobowy, rehabilitacyjny i macierzyński.

Resort pracy planuje też zaostrzenie zasad korzystania ze świadczenia pielęgnacyjnego, którego przyznanie od 1 stycznia nie jest uzależnione od dochodu osiąganego przez członków rodziny.

Zgodnie z nowymi propozycjami, o świadczenie pielęgnacyjne nie będzie mogła ubiegać się osoba niezdolna do samodzielnej egzystencji oraz osoba, która otrzymuje rentę rodzinną z tytułu śmierci małżonka. Świadczenie nie będzie też przysługiwało w sytuacji, gdy jeden z członków rodziny ma już do niego uprawnienie, np. jeśli matka będzie otrzymywać świadczenie na dziecko z niepełnosprawnością, to ojciec tego dziecka nie otrzyma już takiego świadczenia na swoją chorą matkę. Wykluczona też zostanie możliwość pobierania świadczenia z tytułu

opieki nad jedną osobą przez więcej niż jednego opiekuna.

Ponadto gminy zyskają możliwość przeprowadzania wywiadu z osobą pobierającą świadczenie pielęgnacyjne nie tylko podczas ustalania prawa do tej formy wsparcia, ale również w trakcie jego wypłacania. Natalia Siekierka z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej we Wrocławiu uważa, że to dobry pomysł, zwłaszcza w sytuacji gdy świadczenie przyznawane jest na czas nieokreślony. Takie rozwiązanie pozwoli na sprawdzenie, czy członek rodziny rzeczywiście sprawuje opiekę nad osobą z niepełnosprawnością i nie podejmuje dodatkowego zatrudnienia.

Data opublikowania: 2010-03-18

Źródło: [www.niepelnosprawni.pl](http://www.niepelnosprawni.pl)

aaa

#### **8.4. Prawnie głuchoniewidomi - dlaczego?**

Jedną ze spraw, które objął swoją troską zarząd Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym siódmej kadencji, jest prawne uznanie głuchoślepoty jako odrębnej niepełnosprawności. Również w poprzednich kadencjach władze towarzystwa czyniły starania, aby kwestia ta została uregulowana w polskim ustawodawstwie. Jednakże z racji złożoności problemu, częstości zmian ekip rządzących, a także małej nośności medialnej tematu do tej pory nie udało się zrealizować tego celu.

Głuchoślepotą jest unikatową niepełnosprawnością, polegającą na równoczesnym uszkodzeniu dwóch bardzo ważnych dla komunikacji z otoczeniem oraz przemieszczania się w przestrzeni zmysłów - słuchu i wzroku. Szacuje się, iż 90 proc. informacji ze środowiska człowiek zdobywa przy pomocy narządu wzroku, a 8 proc. przy pomocy słuchu. W przypadku jednoczesnego uszkodzenia tych dwóch zmysłów niemożliwa jest kompensacja niedostatku widzenia przez słuch, tak jak to bywa u niewidomych, którzy mogą częściowo zrekompensować utratę wzroku słuchem, albo w przypadku osób głuchych, gdzie bywa

odwrotnie, tzn. niedostatek słyszenia kompensowany jest przez wzrok. W związku z powyższym głuchoślepoty nie można traktować jako prostej sumy tych dwóch niepełnosprawności, gdyż rodzi ona dodatkowe problemy, nieznane dla występującej osobno dysfunkcji wzrokowej bądź słuchowej.

Złożona niepełnosprawność, jaką jest głuchoślepoty, ma więc bardzo poważne konsekwencje - dotknięte nią osoby mają problemy z porozumiewaniem się z innymi ludźmi, trudno im docierać do różnych miejsc, uczyć się, wykonywać pracę zawodową, uczestniczyć w życiu społecznym, korzystać z dóbr kultury. Nierzadko egzystują na marginesie życia społecznego, niezauważani i nierozumiani, nieakceptowani niekiedy nawet przez najbliższych, sfrustrowani. Wśród populacji głuchoniewidomych są również osoby, które spełniają się świetnie w życiu zawodowym, społecznym i rodzinnym, lecz z racji swojej niepełnosprawności napotykają szereg barier, których pokonanie wymaga silnej woli, determinacji oraz wsparcia ze strony otoczenia.

Obecnie w obowiązujących w Polsce przepisach ta niepełnosprawność nie jest uwzględniona i osoby głuchoniewidome orzekane są z tytułu dwóch rodzajów niepełnosprawności - zaburzeń głosu, mowy i chorób słuchu (kod 03-L) lub chorób narządu wzroku (kod 04-O).

Przeciwdziałanie negatywnym skutkom równoczesnego uszkodzenia słuchu i wzroku wymaga ogromnego nakładu pracy adekwatnie przygotowanych specjalistów, a także stosowania różnego rodzaju sprzętu wspomagającego - aparatów słuchowych, pomocy optycznych, odpowiednio dostosowanych komputerów, białych lasek itp.

Przykładowo, gdy na wydawanym przez powiatowy zespół do spraw orzekania o niepełnosprawności orzeczeniu brak jest symbolu niepełnosprawności słuchowej, bardzo trudno jest otrzymać dofinansowanie na zakup aparatów słuchowych, w takiej samej wysokości, jak otrzymują je osoby głuche. Niejednokrotnie też dofinansowanie takie można uzyskać tylko na jeden aparat, gdyż komisje przyznające środki na ich zakup mają wytyczne dla osób głuchych, a nie głuchoniewidomych, które - jak już wyjaśniono - mają specyficzne uwarunkowania funkcjonalne. Istnieje duża szansa, że gdy orzeczenie

będzie mówiło o głucho ślepotcie, sytuacja ta poprawi się, a podany wyżej przykład z aparatami słuchowymi można odnieść do wielu rodzajów sprzętu wspomagającego i sytuacji życiowych.

Bardzo ważnym zagadnieniem jest też unormowanie w polskim prawodawstwie statusu osoby tłumacza-przewodnika, będącej niezwykle ważną formą indywidualnej pomocy dla człowieka głuchoniewidomego, jak również nadanie oficjalnej rangi metodom i środkom komunikacji stosowanym przez osoby głuchoniewidome, takim jak na przykład alfabet Lorma, i dopuszczenie ich do stosowania - przykładowo - w sądach przez wykwalifikowanych tłumaczy-przewodników na wzór tłumaczy przysięgłych języka migowego.

Aby zrealizować powyższe cele, podjęto różne działania mające doprowadzić do określonego skutku, którym jest między innymi dodanie do polskiego ustawodawstwa odniesień do osób głuchoniewidomych, a w konsekwencji - prawne uznanie tej niepełnosprawności poprzez dodanie jej do orzecznictwa, co będzie skutkowało poprawą dostępności głuchoniewidomych do życia społecznego, zawodowego, kulturalnego i tym podobnych, zgodnie z przyjętą przez Parlament Europejski w kwietniu 2004 roku Deklaracją Praw Osób Głuchoniewidomych, która wzywa instytucje Unii Europejskiej i krajów członkowskich do uznania i wdrożenia praw osób głuchoniewidomych. Mówi ona między innymi, iż osoby głuchoniewidome powinny mieć:

- prawo do uczestniczenia w demokratycznym życiu Unii Europejskiej,
- prawo do pracy i dostęp do szkoleń, z odpowiednim oświetleniem, kontrastem i dostosowaniami,
- prawo do indywidualnej opieki zdrowotnej i opieki społecznej,
- prawo do edukacji przez całe życie,
- prawo do wsparcia w postaci indywidualnej pomocy tłumacza-przewodnika, tłumacza osoby głuchoniewidomej i/lub opiekuna.

Nie chodzi tu jedynie o wywalczenie konkretnych uprawnień dla osób z równoczesnym uszkodzeniem słuchu i wzroku. Chodzi również o to, aby ułatwić odnajdowanie takich ludzi. Większość osób

głuchoniewidomych ma orzeczenie o niepełnosprawności na podstawie uszkodzenia narządu wzroku lub uszkodzenia słuchu do rzadkości należy posiadanie dwóch orzeczeń. Ale nawet gdy w rejestrach osób niepełnosprawnych prowadzonych przykładowo przez różne urzędy podawane są symbole przypisane poszczególnym rodzajom niepełnosprawności, bardzo trudno jest wyłowić osoby głuchoniewidome, a często jest to wręcz niemożliwe. Istnienie odrębnej grupy posiadającej swój symbol identyfikacyjny rozwiązałoby ten problem.

Podjęte przez zarząd TPG działania polegają na stałym monitorowaniu zagadnień związanych z pracami legislacyjnymi. Przedstawiciele zarządu spotykają się z pełnomocnikiem rządu do spraw osób niepełnosprawnych Jarosławem Dudą oraz parlamentarzystami - posłami Markiem Plurą, Sławomirem Piechotą i Jerzym Ziętkiem. Ponadto uczestniczą w pracach nad uporządkowaniem orzecznictwa o niepełnosprawności tudzież nad ustawą o języku migowym, rozwiązaniami ułatwiającymi głosowanie w wyborach i referendach, zgłaszają postulaty i kierują zapytania. O głuchoniewidomych coraz częściej mówi się również w mediach, zarówno tradycyjnych, między innymi w Radiu TOK FM, TVP2, Telewizji Białystok, "Gazecie Wyborczej", jak i w Internecie.

Efektom tych działań jest między innymi zauważenie potrzeb osób głuchoniewidomych przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, który wybrał TPG jako partnera do projektu "Wsparcie osób głuchoniewidomych na rynku pracy". Reprezentanci towarzystwa zapraszani są do konsultacji w pracach legislacyjnych Sejmu, Senatu, Kancelarii Prezydenta RP, biura Pełnomocnika Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych, na różnego rodzaju konferencje, uczestnicząc w nich jako przedstawiciele odrębnej niepełnosprawności.

19 lutego 2010 roku przedstawiciele TPG uczestniczyli w posiedzeniu Sejmowej Podkomisji do spraw Osób Niepełnosprawnych. W jego programie znalazła się propozycja wprowadzenia nowej kategorii niepełnosprawności - głuchoślepoty. Obecna na posiedzeniu Alina Wojtowicz-Pomierna, dyrektor Biura Pełnomocnika Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych, zadeklarowała wsparcie w tym

procesie.

Powyższe sukcesy są niezmiernie istotne i z pewnością przybliżają nas do momentu, gdy będzie można nie tylko funkcjonalnie, ale również prawnie powiedzieć, że jest się osobą głuchoniewidomą. Należy jednak zdawać sobie sprawę z faktu, iż konsekwencje uznania głuchoślepoty jako odrębnej niepełnosprawności będą wymagać czasu i zmian mentalnych.

Opracował Krzysztof Wostal  
Konsultacja Grzegorz Kozłowski

aaa

## **9. Z PRASY I Z INTERNETU**

aaa

### **9.1. ARiMR daje pracę niewidomym**

Jeśli ktoś jest zainteresowany uzyskaniem wsparcia dla sektora rolno-spożywczego udzielanym przez ARiMR lub chce dowiedzieć się jak prawidłowo rozliczyć uzyskane już pieniądze najczęściej telefonuje po potrzebne informacje do bezpłatnej infolinii Agencji funkcjonującej od siedmiu lat. Można tam zasięgnąć informacji o "nowościach" w systemie dopłat bezpośrednich, kredytach preferencyjnych czy możliwościach skorzystania z pieniędzy z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 oraz Programu Operacyjnego dla Rybołówstwa na lata 2007-2013.

Zapewne jednak niewiele osób wie, że od 2004 r. fachową obsługą infolinii ARiMR zajmują się konsultanci ze Spółdzielni "Nowa Praca Niewidomych". Nie ulega wątpliwości, że wykonują oni dla Agencji niezwykle ważną pracę, ale też bardzo trudną i stresującą, bo przecież znajdują się "na pierwszej linii" w kontaktach z zainteresowanymi uzyskaniem wsparcia ze środków ARiMR.

W Agencji zatrudnionych jest 11 niewidomych a jeszcze sześć osób zostało przeszkolonych i może ją podjąć w każdej chwili.

Na dyżurze infolinii pracuje zazwyczaj czterech konsultantów, a w

weekendy dwóch. Przeprowadzają oni średnio ok. 200 rozmów telefonicznych dziennie. W 2009 roku odebrano łącznie 69663 rozmów, co daje 5805 połączeń miesięcznie. Te dane świadczą o zainteresowaniu formami pomocy udzielanymi przez Agencję i dowodzą, że Infolinia jest bardzo ważnym instrumentem zaspokajania potrzeb informacyjnych beneficjentów.

Konsultanci niekiedy udzielają tylko prostych informacji np. o terminach naborów wniosków o udzielenie wsparcia czy o tym, kto może skorzystać ze wsparcia finansowego. Jednak bywają też sprawy bardziej skomplikowane i o większym ciężarze odpowiedzialności. Nierzadko rozmawiają z ludźmi, dla których otrzymanie pieniędzy z ARiMR oznacza "być albo nie być" i oczekują, że rozwiążą swój problem w rozmowie z konsultantem. Zdarzają się też rozmowy bardzo "nerwowe", gdy np. dzwoni rolnik, który zaciągnął pożyczkę "pod płatności" z Agencji i gdy te opóźniają się nie ukrywa irytacji. Najciężej jest w okresie wzmożonych wypłat, gdy niektórzy rolnicy nie mogą pogodzić się np. z tym, że oni nie otrzymali jeszcze pieniędzy, podczas gdy ich sąsiad już je ma. Takie rozmowy nie są miłe, a przecież konsultant musi być zawsze uprzejmy.

Oczywiście zdecydowana większość dzwoniących to ludzie grzeczni, kulturalni i wdzięczni za otrzymanie rzeczowej informacji. Bywa, że z okazji świąt konsultanci dostają życzenia. Czasami zdarza się, że ktoś zamiast dzwonić na numer 112 dzwoni do infolinii i prosi o pomoc. Najzabawniejsze bywają dzieci, które próbują zadawać konkretne pytania, czerpiąc ich tematykę z zasłyszanych rozmów dorosłych.

Najważniejsze dla 11 konsultantów pracujących w infolinii ARiMR jest ciągle śledzenie zmian w prawodawstwie jej dotyczącym. A to nie jest prosta sprawa, bo pracę Agencji reguluje bardzo wiele aktów prawnych, często bardzo skomplikowanych, a zważywszy, że nie są prawnikami należy ich naprawdę podziwiać, że dają sobie z tym radę.

Jak to robią? Otóż korzystają ze specjalnych nowoczesnych programów komputerowych dla niewidomych, które zamieniają napisane teksty na dźwięk. W ten sposób zdobywają niezbędną im wiedzę, a starają się wiedzieć naprawdę wszystko o Agencji, bo zdają

sobie sprawę, że powinni przekazywać tylko prawdziwe informacje i nie wprowadzać nikogo w błąd. Pytani o kłopoty w pracy mówią, iż niestety nie zawsze dysponują najświeższymi informacjami oraz, że w czasie wzmożonego naboru wniosków na programy pomocowe dobrze byłoby zwiększyć liczbę konsultantów na dyżurach. Innym problemem - o którym mówią - jest konieczność prostowania nieprecyzyjnych informacji publikowanych przez media. Dziennikarzom zdarza się wypowiadać o sprawach, na których się nie znają, albo znają bardzo powierzchownie. Zdarzają się też sytuacje, że winę za dezinformowanie rolników ponoszą politycy, którzy podają nieprawdziwe informacje lub np. anonsują dopiero przyszłe projekty, a beneficjent przyjmuje je za projekty już obowiązujące. W obu takich wypadkach telefony "infolinii" są często "rozgrzane do czerwoności", a prostowanie takich informacji nie jest dobrze przyjmowane.

Konsultanci infolinii ARiMR ze Spółdzielni "Nowa Praca Niewidomych" są bardzo dobrze oceniani, co potwierdziły m. in. ostatnie badania prowadzone wśród korzystających z jej usług. Jest to z pewnością wynik tego, że są oni w swoją pracę niezwykle zaangażowani, pracowici i ambitni, a przy tym skromni. Niechętnie mówią o sobie i podkreślają, że tworzą zespół, którego są tylko częścią. Nie ukrywają natomiast, iż są wdzięczni ARiMRza za zapewnienie im stałego zatrudnienia, z gwarancją na lata, a to jest teraz rzadko spotykane, zwłaszcza w przypadku osób niepełnosprawnych.

Praca dla Agencji pozwala im też zbierać kapitał na przyszłość. "Nabieramy tak cennego na rynku pracy doświadczenia, a ono zaowocuje w przyszłości, gdyby przyszło szukać nowego zleceniodawcy" - podkreślają. Wierzą jednak, że współpraca z Agencją potrwa jeszcze długo.

Rotacja konsultantów w obrębie infolinii jest minimalna. To oznacza, że nie pracują tu osoby przypadkowe, ale ludzie, którzy z biegiem lat stają się ekspertami w zakresie tematyki agencyjnej. - "Reprezentujemy Agencję płatniczą, która obsługuje największą liczbę rolników w Europie. Jesteśmy częścią wielkiego procesu integracji europejskiej. Możemy być źródłem informacji dla ludzi, którzy na integracji mogą wiele zyskać, ale także dla tych, którzy bardzo nieufnie z

początku podchodzili do tego procesu. Cieszymy się, że możemy ich informować i przez to pomagać im. Praca dla Agencji to prestiż, z którego jesteśmy dumni" - zapewniają. ARiMR jest im natomiast wdzięczna za ich dobrą pracę.

Przypominamy bezpłatna infolinia ARiMR : 0 800 380 084 jest czynna przez 7 dni w tygodniu w godz. 7 - 21.

DEPARTAMENT KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ  
wprowadził: Wojcieszak Paweł

data publikacji: 2010-02-19

Źródło: [www.arimr.gov.pl](http://www.arimr.gov.pl)

aaa

## **9.2. niespodziewany dotyk paraolimpizmu Maciej Kowalczyk**

Z Anną Ogarzyńską, alpejką sprawną, jedyną zawodniczką bez niepełnosprawności w kadrze paraolimpijskiej, od dwóch sezonów jeżdżącą w parze z niedowidzącym zjazdowcem Maciejem Krężelem, rozmawia Maciej Kowalczyk.

Maciej Kowalczyk: Jesteś alpejką rekrutującą się ze sportu wyczynowego sprawnych. Masz na koncie tytuły mistrzyni kraju. Jak to się stało, że taka zawodniczka trafia do sportu paraolimpijskiego?

Anna Ogarzyńska: Pod koniec 2007 r. doznałam bardzo poważnej kontuzji. Zerwałam więzadła krzyżowe stawu kolanowego i moja dalsza kariera stanęła pod znakiem zapytania. Ponieważ studiuje na poznańskiej AWF, oczywiście o narciarstwie alpejskim niepełnosprawnych wiedziałam. W listopadzie 2008 r. zgłosiłam się jako wolontariuszka do pomocy przy zgrupowaniach kadry paraolimpijskiej. I tak zostało.

Uległaś kontuzji, która zawsze dla sportowca jest dramatem. Czy dla ciebie to jest pewnego rodzaju degradacja? Na pewno nie. To po prostu zupełnie coś innego, co robię w życiu. Narciarstwo niepełnosprawnych wymaga wysiłku tak samo jak narciarstwo sprawnych - takich samych nakładów, treningów, godzin spędzanych na

trasach zjazdowych i dni poza domem - poświęcenie jest podobne. Nie można wartościować, że to jest lepsze od tamtego czy odwrotnie. Po prostu inne. Niepełnosprawni zawodnicy wymagają nieco innego sposobu trenowania, nieco inny jest sprzęt, nieco odmienna technika jazdy, ale cel pozostaje ten sam - zmieścić się w każdej bramce i dojechać do mety najszybciej jak się da.

Wróćmy do listopada 2008 r. Jak to się stało, że z wolontariuszki zostałam przewodniczką niedowidzącego narciarza? To było naturalne. Romuald Schmidt (koordynator kadry) niemal natychmiast powiedział mi, że jest młody, bardzo dobrze narciarz zapowiadający się, niedowidzący Maciej Krężel i zapytał, czy nie chciałabym zostać jego przewodniczką na stoku. Zgodziłam się. Współpraca zaczęła się więc niespełna dwa lata temu, także to dopiero początek drogi...

Niemniej jednak są pierwsze sukcesy - tytuły mistrzowskie kraju i brąz w zawodach PE w Szwecji... Mam wrażenie, że w sporcie paraolimpijskim polscy zjazdowcy mogą osiągnąć więcej niż w sporcie olimpijskim. Pewnie tak, choć nie przesadzałabym z podkreślaniami słabego poziomu polskiego narciarstwa alpejskiego sprawnych. Nie jest tak źle. Polacy naprawdę ciężko trenują, występują w pucharach i na igrzyskach.

Ale czy osiągają tam sukcesy? W Pucharach Europy jeżdżą naprawdę świetnie, w Pucharach Świata z przebicciem się do czołówki jest nieco gorzej. Tutaj stawka naprawdę jest bardzo silna.

Co daje ci uczestnictwo w sporcie paraolimpijskim? Bardzo wiele - możliwość kontynuowania kariery, wyjazdy, naukę czegoś odmiennego od tego, co robiłam jako sportowiec, a jednocześnie mogę do tego wszystkiego włożyć swoje umiejętności sportowe, przekładające się na realne wyniki. Bo w przypadku konkurencji zjazdowych niewidomych i niedowidzących przewodnik pełni znaczącą rolę - nie tylko wskazuje trasę, ale musi jechać w tempie właśnie tego niedowidzącego, którego zresztą sam nie widzi, jadąc przed nim. Nie można dać się wyprzedzić, ani jechać przed zawodnikiem dalej niż o jedną bramkę, bo to grozi dyskwalifikacją. Trzeba jechać nieco inną drogą między tyczkami, bo nie można także atakować bramek...

Nie wolno przewodnikowi opuścić bramki i jechać dalej? Nie.

Przewodnik musi pokonać tę samą drogę co zawodnik. Jedzie nieco innym torem, bo nie atakuje bramek. Wszelkie jego błędy w tym względzie karane są dyskwalifikacją zawodnika. A inne błędy, np. techniczne, grożą po prostu wypadnięciem z trasy.

Czy często zdarza się, że przewodnik wypada z trasy? Pewnie. Dlatego jego funkcja w jakiejkolwiek konkurencji alpejskiej jest tak ważna. To nie jest tak, że jedzie sobie narciarz, który nie widzi, a przed nim narciarz, który widzi i ten widzący wskazuje niewidzącemu kierunek jazdy. Oboje zależą od siebie w równym stopniu, a jakkolwiek błąd jednego z nich, niezależnie jaki, ma swoje dalsze konsekwencje na trasie. Muszą więc być wytrenowani, zgrani, dobrze się rozumieć i uzupełniać. To, co widzimy w kilkudziesięciosiekundowym przejeździe, to efekt pracy wielu lat. Nie widać w niej tych detali, dopracowywanych godzinami na treningach i nie widać, na czym naprawdę polega zgranie zawodnika z przewodnikiem.

Dojeżdżacie do mety. Przypuśćmy, że wygraliście zawody, jakiegokolwiek by one nie były: mistrzostwa Polski wygrywacie bez większych wysiłków, w pucharach oscylujecie wokół podium... Czy czujesz coś w rodzaju perfidnej satysfakcji - że oczywiście Maciej Krężel wygrał jako zawodnik, ale to ja byłam przed nim na mecie? Nie, absolutnie. Jak mówię - na trasie współpracujemy. On jedzie za mną, i jak przewróci się z jakiegokolwiek powodu - bo źle zaatakuje bramkę albo ja źle podam mu informację, to co z tego, że dojadę do mety? To nie tak, to nie ta dyscyplina. Traktuję swoją rolę bardzo poważnie, a polega ona na tym, że od startu do mety prowadzę Macieja tak, aby trasę pokonał najszybciej jak umie.

Jak byś scharakteryzowała Macieja Krężela? Jak Ci się z nim pracuje? Przede wszystkim jest młody. Jeździ na nartach od małego, ale ściga się na nich zaledwie od trzech lat. Na trasie nie ma więc pewnych wyuczonych nawyków, które nabywa się z doświadczeniem. Jeździ dobrze, ale i tak czeka nas wiele pracy i czasu spędzonego na stoku. Jest w pewnym stopniu uparty. Czasem nie robi czegoś, co się od niego wymaga, co ewidentnie by mu pomogło w jeździe, tak więc popełnia błędy. Jeździmy slalom i slalom gigant, to są konkurencje techniczne, wymagające i koncentracji, i dyscypliny. Nie jeździmy jeszcze zjazdu i

supergiganta, czyli konkurencji szybkościowych, w których konsekwencje błędów technicznych bywają groźne. Na to przyjdzie czas. Doświadczenie zdobywa się latami. Najważniejsze, że Maciej rozwija swoje umiejętności.

Jesteśmy tuż przed igrzyskami. Wyobraźmy sobie, że zdobywacie medal... złoty, srebrny, brązowy - w slalomie, slalomie gigancie. Jeśli nie w Vancouver, to najprawdopodobniej w Soczi. Czy wyobrażasz sobie, że gdybyś pozostała w sporcie olimpijskim, ktokolwiek mógłby cię spytać, czy wyobrażasz sobie taką sytuację? Prawda jest taka, że w sporcie olimpijskim najprawdopodobniej w ogóle nie dostałabym szansy występu na igrzyskach. I tu przewaga sportu paraolimpijskiego dla mnie jest oczywista. Tutaj mogę nie tylko występować, ale realnie walczyć o medale, bo przecież medale są dwa - jeden dla zawodnika, drugi dla przewodnika. A ten medal dla przewodnika nie jest ani mniejszy, ani lżejszy. Jest taki sam. Więc faktycznie w narciarstwie niepełnosprawnych mogę osiągnąć sporo więcej.

Co nie znaczy oczywiście - mówiliśmy o tym na początku - że jeden sport jest lepszy od drugiego... Jednak nic nie zmieni faktu, że rekrutujesz się ze środowiska alpejczyków sprawnych. Co byś zrobiła, gdyby ktoś powiedział ci: "wracaj, masz otwartą drogę do kwalifikacji olimpijskich na Soczi"? To niełatwe pytanie. Zresztą nie stawiałabym tej sprawy w tym świetle. Najpierw muszę uporać się z kontuzją. Nic tu nie dzieje się z dnia na dzień. Czeka mnie operacja. Wszystko zależy od tego, czy po niej powróci dawna forma. Ja nie zamykam sobie drogi powrotu. A to, co robię teraz, to oczywiście też jest wyczyn i mało kto z mojego środowiska może pochwalić się takim doświadczeniem. Ja na przykład nie wiem, czy po medalu olimpijskim będzie mi się należała paraolimpijska emerytura. Uważam, że powinna, ale ewentualnego medalu nie odbiorą mi żadne krajowe przepisy.

Nie wyprzedzajmy jednak faktów. Dziękuję za rozmowę i trzymamy kciuki w Whistler.

Data opublikowania: 2010-03-04

Źródło: [www.niepelnosprawni.pl](http://www.niepelnosprawni.pl)

aaa

### **9.3. Taksówkarze mogą korzystać z formularzy dla niewidomych**

Taksówkarze ubiegający się o licencję taksówkarską w Portsmouth mogą korzystać z formularzy przygotowanych specjalnie z myślą o osobach niewidomych. Dokumenty są udostępniane w formacie audio, a także w postaci druków zapisanych alfabetem Braille'a oraz dużymi drukowanymi literami dla niedowidzących. Skrytykowani przez miejscową prasę urzędnicy nie widzą niczego absurdałnego w przygotowywaniu takich formularzy dla osób, które powinny dysponować sprawnym wzrokiem i tłumaczą, że chcieli dostosować się do specjalnych potrzeb pracodawców zatrudniających taksówkarzy.

Źródło: wiadomosci.onet.pl

aaa

## **10. DYSKUTUJEMY**

### ***O niewidomych wśród słabowidzących***

Na Liście dyskusyjnej PZN-u toczyła się bogata wymiana zdań na temat niewidomych wśród słabowidzących i w Polskim Związku Niewidomych. Przedstawiamy zaprezentowane opinie i poglądy.

**Alicja** - Przesyłam artykuł, który opisuje sytuację, z jakimi sama się spotkałam. A co Wy o tym myślicie?

"Z mojego koła otrzymałam propozycję wyjazdu na tygodniowy pobyt szkoleniowo-rehabilitacyjny do Muszyny. Bardzo się ucieszyłam i od razu podjęłam decyzję, chociaż powiedziano mi, że niewidomi mają jechać sami, bez przewodnika, gdyż celem tego szkolenia jest rehabilitacja, usamodzielnienie się, zachęta do dalszych działań rehabilitacyjnych i zintegrowanie się siedemnastoosobowej grupy uczestników kursu. Spytałam, kto zajmie się całkowicie niewidomymi i kto ma być organizatorem, kierownikiem czy też liderem grupy. Odpowiedziano, że wszystkie te funkcje przejmie miejscowa kadra

domu w Muszynie (notabene, składająca się z dwojga instruktorów, jak się później okazało).

Kadra ta była bez zarzutu, wyżywienie też, a warunki zakwaterowania - wprost komfortowe.

Okazało się jednak, że decydując się na wyjazd bez przewodnika, popełniłam duży błąd. Nasza grupa składała się prawie wyłącznie z osób niedowidzących, starszych i schorowanych. Ludzie ci, przede wszystkim panie, bardzo narzekające na swoje różnorodne dolegliwości, były ogromnie zaabsorbowane niedomaganiem swoich oczu. Wyjazd do Muszyny potraktowały jak wypoczynek, bezpłatne wczasy prezentowane im przez Związek. Z moich późniejszych z nimi rozmów wynikało, że panie te prawie nic nie wiedzą o naszej organizacji. Nie wiedziały co to okręg, a co koło, niektóre sądziły, że jeszcze ciągle działa ZSN, CZSN czy jeszcze coś podobnego. Słyszałam też narzekania, że z kół nie otrzymują żadnych wiadomości, że nic się w nich nie odbywa, że przydałyby się jakieś spotkania, na których można by się wzajemnie poznać, czegoś dowiedzieć. Mówiłam, że są takie spotkania, tylko często frekwencja zawodzi.

Pomyślałam, że ludzie zakwalifikowani na takie szkolenia powinni być jakoś weryfikowani, żeby nie trafiały na nie osoby przypadkowe, które nie są zainteresowane rehabilitacją i chcą tylko wypocząć i przyjemnie spędzić czas za pieniądze przeznaczone na rehabilitację niewidomych.

Mieszkałam w wygodnym dwuosobowym pokoju z panią, pracującą kiedyś w charakterze urzędniczki w tej samej spółdzielni dla niewidomych, w której ja podjęłam pierwszą pracę. Pani ta powiedziała pewnego wieczoru, że na zajęcia i do stołówki chodziła ze mną przez całe trzy dni, a teraz powinny to robić młode dziewczyny, których jest tu tyle. - Nie powinno być tak - stwierdziła moja współmieszkanka - żeby ktoś jeden stale się poświęcał. Odpowiedziałam nie bez goryczy, że nie życzę sobie, żeby się ktoś dla mnie poświęcał.

W sobotnie przedpołudnie miał być wspólny spacer z instruktorem po okolicy. Czekaliśmy razem w sporej grupie na tarasie przy wejściu. Przyszedł instruktor, zabrał grupę, ruszyli z kopyta, a ja zostałam na schodkach tarasu z moją laską. Dopiero w dwa dni później, bo wcześniej

nie było okazji, zapytałam instruktora wprost, dlaczego mnie zostawił i nie zabrał na spacer. Odpowiedział, że nie miał pojęcia, że ja jestem sama, bo tu każdy jest z kimś. To samo powiedziała pani w recepcji. Instruktor zapewnił, że ośrodek w Muszynie nie wydawał takiego polecenia, żeby całkowicie niewidomi przyjeżdżali bez przewodnika. Obiecał, że teraz, kiedy wie, będzie mnie miał na uwadze. I rzeczywiście, następnego dnia sam osobiście prowadził mnie podczas wspólnego grupowego spaceru.

W niedzielę wieczorem było ognisko z nieśmiertelnymi kiełbaskami. Kazano mi trzymać rękę z patykiem i nadzianą na niego kiełbasą nad ogniskiem. Nie chciałam, bo wtedy kiełbasa mogłaby spaść w ogień. Zjadłam ją po prostu na zimno. Nikomu nie przyszło na myśl, żeby mi ją upiec.

Po owej pamiętnej rozmowie "o poświęceniu" nie chodziłam już z moją współmieszkanką ani na zajęcia, ani do stołówki. W domu w Muszynie byłam nie raz, więc poruszam się z laską dość pewnie, przynajmniej po korytarzach. Często już po kilku krokach docierały do mnie pochwały, że chodzę wspaniale, że jestem zrehabilitowana, że te panie mnie podziwiają!

Słowo "podziwiam" działa na mnie jak przysłowiowa płachta na byka. Podziwiać potrafi każdy, to nic nie kosztuje. Ale nie każdy "podziwiacz" poda niewidomemu rękę, by przeprowadzić przez zatłoczoną stołówkę czy po prostu pójść na spacer.

Często z daleka krzyczano na mnie: "Na prawo, na lewo, pomalutku, ostrożnie, oj, żeby się pani nie uderzyła". Doznawałam też pomocy innego rodzaju: ktoś brał mnie mocno za przedramiona, albo pod pachy jak lalkę i sprowadzał ze schodów, albo też sadzał na krzesło czy fotelu. Często robiły to dwie osoby, jak gdybym już z samego rana była w stanie wskazującym na spożycie! A jednak, gdy idąc na posiłki samodzielnie z laską lawirowałam między gęsto ustawionymi stolikami i krzesłami, słyszałam ze wszystkich stron: "Tu, tu, tu, tu!" Nikt jednak nie pomyślał, że należałoby się po prostu podnieść z krzesła, wziąć mnie za rękę i poprowadzić, gdzie trzeba.

Oprócz spacerów i wycieczek była też nauka chodzenia z białą laską i tzw. czynności życia codziennego. Pierwsze takie zajęcia, na

które wszyscy czekaliśmy z ciekawością przez prawie całe popołudnie, trwały tylko piętnaście minut. W mowie wprowadzającej pani instruktor powiedziała, że tydzień to za mało na zrealizowanie całego programu szkolenia. I znów mieliśmy wolny czas aż do kolacji. Następne zajęcia były już wypełnione. Uczyliśmy się oznaczać przedmioty, przyszywać guziki, nawlekać igłę, rozpoznawać dotykiem monety i banknoty przy pomocy testera. Nie było to dla mnie trudne.

Jedna z pań podała mi banknot i zaproponowała, żebym rozpoznała jego nominał. Sprawdziłam testerem. Wydawało mi się, że to pięćdziesiąt złotych. Wtedy wszyscy zaczęli się śmiać z "dobrego" dowcipu, gdyż podano mi banknot obcej waluty. Instruktorka też nie reagowała. Więcej na te zajęcia nie poszłam, choć inni uczestnicy bardzo byli z nich zadowoleni. Ja nie chciałam więcej takich eksperymentów i zabawy moim kosztem.

Jedynym jasnym promykiem w tym gąszczu znieczulicy i obojętności była pani Jadzia. To ona prowadziła mnie na poobiednie spaceru, na drobne zakupy upominków dla wnuczków, była ze mną w Krynicy, Szczawnicy i prawie wszędzie. To właśnie dzięki pani Jadzi pobyt w Muszynie był dla mnie naprawdę przyjemnością. Gdyby nie jej pomoc i towarzystwo, pobyt tam byłby dla mnie jednym wielkim stresem. Nie wiem, czy starczyłoby mi odporności psychicznej, żeby wytrwać do końca.

Nie tylko ja nie miałam z kim chodzić na spaceru. Pani Jadzia zabierała też pewnego pana, który na próżno prosił młode dziewczyny, tworzące własną hermetyczną "paczkę", żeby go zabrały. Nie był też w niedzielę w kościele, bo nie miał z kim iść.

Już po powrocie, w kole powiedziano mi, że pieniądze na takie wyjazdy są tylko dla niewidomych, a nie dla przewodników. Jeśli tak, to będą z nich korzystać przede wszystkim pseudoniewidomi, którzy jeszcze widzą drogę przed sobą i z którymi miałam wątpliwą przyjemność spędzić szkoleniowy tydzień. Ja już nigdy więcej nie odważę się wybrać bez przewodnika, bo na współuczestników liczyć nie można.

A gdyby tak w czasie którejś wycieczki komuś całkowicie niewidomemu przydarzył się, nie daj Boże, jakiś wypadek, to kto by za

to odpowiadał? A ilu znajdzie się wśród nas takich niewidomych, których stać na opłacenie przewodnika? Takie doświadczenia i refleksje prowadzą, niestety, do wniosku, że my, całkowicie niewidomi, w naszym własnym Związku jesteśmy tylko uciążliwym marginesem, kłopotliwą mniejszością, która wszystkim zawadza i przeszkadza, i której coraz trudniej będzie korzystać z tego, co Związek może dać.

Zdarzyło mi się nieraz uczestniczyć w wycieczkach razem z ludźmi całkowicie widzącymi, nie mającymi żadnej styczności z naszym środowiskiem. Moje doświadczenia z tamtych wypraw są wprost przeciwne i kontrastowo różne od tych, jakich doznałam wśród rzekomo niewidomych. Doszłam do wniosku, że nas, niewidomych, dzieli większa przepaść od niedowidzących niż od całkowicie widzących ludzi.

**Jarosław** - Jest problem, czy są potrzebni przewodnicy na turnusie rehabilitacyjnym. Ja bym chciał, aby PZN, jako organizator takiego turnusu dla swoich członków, potrafił jednocześnie zapewnić wolontariuszy w charakterze przewodników dla niewidzących uczestników.

Oczywiście sprawa nie jest prosta, bo trzeba by znaleźć dodatkowe źródło finansowe dla pokrycia kosztów zakwaterowania. Ale od czego inicjatywność związkowa?

A może przy okazji, jeśli wolontariuszami byliby przyszli tyfłopedagodzy, to i taki turnus miałby charakter nie tyleż wyłącznie turystyczny, co i rehabilitacyjny.

**Andrzej** - Zgadzam się, że z tymi słabowidzącymi, nawet jak się sygnalizuje swoje potrzeby, to dobrze nie jest i dotyczy to zarówno turnusów organizowanych przez PZN czy Cross, jak i przebywania z nimi w kole PZN. Mam, jak autorka tego artykułu, podobne odczucia, że jednak z widzącymi wypada to znacznie lepiej".

**Jarosław** - PZN, jako organizacja z olbrzymim doświadczeniem, ma wiedzę, jak należy prawidłowo postępować, jak organizować szkolenia, warsztaty, wycieczki turystyczne i wszelkiego tego rodzaju imprezy. Rzecz w tym, że wiedza, a jej wykorzystanie przez konkretnych wnioskodawców, albo organizatorów przedsięwzięcia, to dwie różne rzeczy.

Nie ma żadnej "odgórnego" dyrektywy Zarządu Głównego PZN, aby

nie przydzielać i nie uwzględniać przewodników dla osób funkcjonalnie niewidomych. Nie było i nie ma, podejrzewam też, że i nie będzie. Konieczność zaś uwzględniania przewodników w organizacji imprez jest oczywistością. Ot, tak z formalnego punktu widzenia.

Zatem, jeśli spotykamy wyżej wymieniony problem, to pretensje należy kierować bezpośrednio do projektodawcy przedsięwzięcia, stanowczo zgłaszać zastrzeżenia do władz np. koła, czy okręgu. Jeśli nie ma bezpośrednich pism, to artykuły w prasie rozmywiają osobistą odpowiedzialność za niedociągnięcia.

Miejmy też na uwadze, że czasami, z różnych przyczyn, może się zdarzyć, że w danej sytuacji uwzględnienie przewodników nie było możliwe.

Natomiast wracając do treści artykułu. Owszem, jest i istnieje problem nieuwzględniania potrzeb osób funkcjonalnie niewidomych w przedsięwzięciach organizowanych przez PZN. Nie wszędzie i nie zawsze, ale się pojawia. Należy, jak wspomniałem, krytykować tego rodzaju przejawy. Na szczęście, według mojej oceny, sytuacja się nieznacznie poprawia, czego przykładem może być to, że coraz częściej spotykam programy imprez drukowane brajlem i rozdawane uczestnikom.

Zauważmy jednak pewne cechy u bohaterki opowiadania. Cechy, które dobrze byłoby nieco zmienić, aby życie całkowicie niewidomego stało się przyjemniejsze. Jak się dobrze wczytać w artykuł, to bohaterka ma postawę wyczekującą. Oczekuje, że ktoś się domyśli, że ktoś zauważy, że ktoś z własnej inicjatywy pomoże, że ktoś zrobi coś, co jej jest w oczywisty sposób potrzebne. Można tak robić, ale skuteczniej jest jednak precyzować i oznajmiać swoje potrzeby, poprosić o pomoc, wskazać, z czym sobie w danej chwili nie radzę. Jeśli oczekujemy, że ktoś się domyśli, to możemy rozczarować się tak, jak bohaterka, która zamiast wyjść na spacer, została na schodach. Według mnie nie musiała, bo wystarczyłoby, aby krzyknęła, że nie ma z kim pójść, a nie wierzę, aby ktoś z organizatorów nie zainteresował się nią, tym bardziej, że była jedyną niewidzącą. Stąd, także opierając się na własnych doświadczeniach, myślę, że lepiej jest nie oczekiwać prawidłowych zachowań od środowiska, a samodzielnie definiować swoje potrzeby i

głośno je wypowiadać. Unika się wtedy wielu rozczarowań, a i wtedy ludzie są gotowi do pomocy, i wiedzą co i jak zrobić.

Wypada też nadmienić, że istotny jest ton skierowania prośby. Ludzie zazwyczaj nie lubią, kiedy zwraca się do nich z pretensją, w postawie roszczeniowej. Zatem trzeba znaleźć taką formę, w której przedstawienie swojej prośby i potrzeby będzie autentyczne i neutralne. Daje się to zrobić, a uśmiech bardzo pomaga.

Chciałem jeszcze zwrócić uwagę na kwestię przewodnika. Otóż, według mnie, błędnym jest założenie, że osoba słabowidząca świetnie się nadaje na przewodnika osoby niewidzącej. Czasami tak, a czasami jednak nie.

Piszę to między innymi na podstawie własnych obserwacji. Błędnym jest założenie, że ktoś, kto z formalnego punktu widzenia posiada między 5 procent a 10 procent pełnej ostrości, będzie wzorowym przewodnikiem. Ja już tu pomijam zróżnicowanie wad i rodzaj defektów widzenia u osób słabowidzących. Trzeba bowiem uznać, że przyznanie stopnia niepełnosprawności nie było bezpodstawne. Zatem, słabowidzący może być przewodnikiem, ale trzeba mieć świadomość, że owo przewodzenie jest obciążone sporą niedoskonałością. I o ile można powiedzieć, że zrehabilitowana osoba niewidząca, która potrafi się poruszać samodzielnie, może świetnie współpracować ze słabowidzącym, to już trudniej znaleźć taką prostą zależność między nowicjuszem w niewidzeniu i słabowidzącym przewodnikiem. Nowicjusz, bez poznania orientacji przestrzennej, nie może, albo nie umie na tyle posługiwać się laską, aby samodzielnie ubezpieczać się w czasie spaceru ze słabowidzącym. I to jest oczywiste, albo powinno być oczywiste dla organizatorów szkoleń. Zatem, jeśli słyszę, że na szkolenie z zakresu podstaw rehabilitacji niewidomych wysyła się samotnie nowo ociemniałego, to mogę powiedzieć tylko jedno, organizator jest absolutnym ignorantem w dziedzinie znajomości problematyki osób z dysfunkcją wzroku. Lepiej dla niego i podopiecznych, aby zajął się czymś innym, zanim wydarzy się jakieś nieszczęście. Nowo ociemniały nie ma żadnych realnych szans, aby dać sobie radę samotnie na szkoleniu podstawowym. Musi mieć pomoc w postaci własnego przewodnika, albo zapewnionego przez organizatorów. Dla mnie jest to

oczywiste. Stąd opisane szkolenie w artykule, to ewidentne nieporozumienie i dyletanctwo.

Zupełnie niewidzący mogą samodzielnie uczestniczyć w wielu szkoleniach, warsztatach, spotkaniach czy wycieczkach. Wcześniej jednak powinni uzyskać jako taką samodzielność, poznać zasady orientacji i mieć zapewnienie, że zakres niezbędnej pomocy do pełnego uczestnictwa w imprezie jest stosunkowo niewielki i nie będzie nadmiernie obciążał innych - np. słabowidzących uczestników. I przy takich warunkach, niewidzący często wyjeżdżają samotnie, nawet wówczas, kiedy nie mają pewności, że będą mogli skorzystać z czyjegoś wsparcia.

Tu też znajdujemy odpowiedź na ostatnią tezę z artykułu, że widzący są lepszymi przewodnikami oraz lepszym towarzystwem. Widzący, rzecz jasna, w swym działaniu opierają się na świetnie funkcjonującym zmyśle widzenia. To jest bardzo dużo, bo pozwala na obszerną kontrolę sytuacji zarówno na drodze, jak i też samego niewidomego. Wbrew pozorom mowa ciała bardzo dużo przekazuje informacji. Po drugie, w oparciu o ten fundament widzenia, mamy niewiele do dopowiedzenia, co trzeba zrobić, aby nam pomóc. Poza tym widzący nie mają własnego bagażu doświadczeń funkcjonowania z dysfunkcją wzroku. Stąd są po prostu otwarci na informacje.

Natomiast słabowidzący mają już własne doświadczenia z niedowidzeniem. Z tym, że od niedowidzenia do całkowitego niewidzenia jest spora przepaść zarówno w sferze fizycznej, jak i mentalnej. Chcę też podkreślić, że mamy tu do czynienia z sytuacją, że słabowidzący mają poważne problemy i doświadczenia z niedostatecznym widzeniem, a z drugiej strony absolutnie odcinają się od myśli o ociemnieniu i w naturalny sposób nie wnikają głęboko w potrzeby niewidomych. Nie chcę generalizować, ale odnoszę wrażenie, albo często odnosiłem, że dla wielu słabowidzących, jednak sytuacja niewidzącego była nie do ogarnięcia. I stąd chyba czasami brak zrozumienia, czy uwzględnienia niektórych aspektów niewidzenia.

**Alicja** - Mam wrażenie, że nie dostrzegasz oczywistych rzeczy. Ty, ja, ktoś bardziej zorientowany da sobie radę, ale nie zawsze bywa tak. I co z tego, że towarzystwo widziało, jak się szasta z laską po stołówce.

Czy miała głośno tupać. Zwykły ludzki odruch kazałby mi delikwentkę wziąć pod łapę i posadzić lub zaprowadzić. Nie jest prawdą, że PZN nie ogranicza posiadania przewodnika. W tej organizacji jestem od dawna i otrzymałam wiele pism z adnotacją: "Nie przewidujemy przewodników".

**Jarosław** - Odruch nie musiał tu mieć zastosowania. A dlaczego, bo trzeba zauważyć, że osób niewidzących na tym szkoleniu było bardzo mało, jeśli nie tylko bohaterka. Inni, też byli uczestnikami, zakładam, że również nowo przyjętymi do organizacji, a zatem nieoblatani, nieznający się na potrzebach osób ze środowiska. W takiej sytuacji, jeśli celem szkolenia jest edukacja, ludzie obserwują to, co się dzieje wokół nich. A skąd mieliby wiedzieć, czy bohaterka potrzebuje doprowadzenia do stołu, czy też życzy sobie ambitnie dotrzeć tam sama? Skąd i jak mieliby ocenić poziom samodzielności bohaterki? Równie dobrze mogli założyć, że skoro pojawiła się w tym ośrodku samodzielnie, to i do tej samodzielności jest przystosowana. Oczywiście, są to tylko dywagacje teoretyczne. Niemniej jednak człowiek, który znajdzie się w nowym środowisku, najpierw obserwuje co się dzieje wokół, a potem wyciąga wnioski.

No i nie oszukujmy się. Czy nigdy nie miałas ochoty podjąć wyzwania, aby na stołówce samodzielnie dotrzeć do własnego stolika? Ja od początku niewidzenia miałem na punkcie tego typu wyzwań po prostu świra. Zawsze lubiłem podjąć coś nowego, coś, co stanowiło jakąś trudność do wykonania bez wzroku. I nie ukrywam, że nie zawsze byłem kontent, jeśli ktoś, oczywiście ze szlachetnego porywu serca, przerwał mi moje wyzwanie i udzielił pomocy. Pretensji nie miałem, ale wyzwanie nadal pozostało otwarte.

Jeśli już jesteśmy przy stołówce, to warto opowiedzieć listowiczom, jak należałoby postąpić w sytuacji, kiedy widzimy, że niewidzący z białą laską brnie przez gąszcz stołów i rozpycha się pomiędzy krzesłami. Chyba jednoznacznej odpowiedzi nie ma. Jeśli wiemy, że umie poruszać się z laską i umie dojść do stołu, to nie trzeba robić nic. Chyba, że zauważymy, że właśnie wchodzi na zaplecze kuchenne. Natomiast, jeśli zaplątał się zupełnie, to trzeba jednak mu pomóc wskazując, że zmylił drogę. Ja to jakoś tak czuję, chociaż najlepiej po prostu zapytać delikwenta, czy potrzebuje pomocy. Jak

powie, że nie, to niechaj i do kotła w kuchni wejdzie, jego sprawa.

Jeśli zaś jesteśmy niewidzącymi i nie potrafimy dojść do własnego stolika, to nie ma co kombinować, trzeba wejść na salę, wysłuchać albo biegnącego kelnera, albo najbliższy rozmawiający stolik i uprzejmie poprosić o podprowadzenie.

No i jeszcze jeden drobiazg. Nie przepadam, kiedy mówi się, że ja dam sobie radę, ale ten inny, to już nie. A czy ja jakiś nadzwyczajny jestem? Jestem normalnym ociemniałym, który wzrok stracił w dość krótkim czasie w wieku 31 lat. Wcześniej w ogóle się nie interesowałem problematyką niewidzących. Po utracie wzroku, to co innego. Nie widzę zatem żadnej znaczącej różnicy między mną a innymi ociemniałymi. Ja po prostu przyjąłem dewizę, że jeśli chcę dalej żyć i muszę żyć po ciemku, to zrobię wszystko, aby przeżyć to jak najlepiej, najsprawniej, maksymalnie nie tracąc nic ze wcześniejszego życia. To wymagało ode mnie determinacji w poszukiwaniu czegoś, co nazywamy rehabilitacją, uczestniczenia w niej i przełamywania kolejnych barier. I po prawie 10 latach niewidzenia wiem, że tej roboty, zabiegania o własną samodzielność, nikt za mnie nie wykona. To ja muszę być własnym inspiratorem do samodzielności. Możliwości rehabilitacji, przy założeniu, że się chce, wcześniej czy później, się znajdują.

**Stanisław** - Czy naprawdę nie ma różnicy między osobami nowo ociemniałymi i organizatorami turnusów, spacerów po kurortach i instruktorami? Pewnie, że nowo ociemniali nie muszą wiedzieć, jak podejść do niewidomego, kiedy udzielić mu pomocy, a kiedy jest ona zbędna. Ale czy naprawdę instruktor na schodach muszyńskiego ośrodka nie widział, że osoba niewidoma z laską zostaje, kiedy wszyscy odchodzą?

Z pewnością osoby niewidome powinny starać się same zadbać o zaspokajanie swoich potrzeb. Jeżeli jednak instruktor rehabilitacji niewidomych nie zna tych potrzeb... Czy personel ośrodka już w pierwszym dniu, najpóźniej drugim, nie powinien wiedzieć, że na 60 osób jedna jest niewidoma, i że może wymagać ona pomocy? Czy osoba odpowiedzialna za organizację turnusu nie powinna zainteresować się taką osobą, zapytać, czy potrzebuje pomocy i jakiej pomocy?

Rozumiem, że powinniśmy wymagać przede wszystkim od siebie.

Oczywiście, że niewiele można wymagać od nowo ociemniałych. Czy jednak nie można również niczego wymagać od osób, które za swoją pracę biorą pieniądze?

**Wojtek** - Kilka razy byłem w Muszynie bez przewodnika, jak zgłosiłem to w recepcji, to na stołówce dostałem stolik, zaraz przy wejściu na stołówkę, albo przy wejściu do kuchni. Kelnerki za każdym razem pytały mnie, czy mi pomóc. To samo było z pokojami. Panie z recepcji szukały kogoś samotnego, słabo widzącego, i mieszkaliśmy razem. Kumplowaliśmy się dwa tygodnie, i niejednokrotnie do dziś korespondujemy ze sobą, albo rozmawiamy na skypie.

**Wiktoria** - Ten artykuł, to niestety smutna prawda! Popelniłam podobny błąd i również pojechałam na szkolenie sama. Okazało się, że na 20 osób niewidome były dwie - ja i młody chłopak, który do tego miał problemy z poruszaniem się. Dużo i długo można by pisać, ale naprawdę było mi wstyd, gdy podczas zajęć z czynności życia codziennego pewien całkiem dobrze widzący uczestnik zaczął się nabijać z tego niewidomego młodego chłopaka, który nie mógł sobie poradzić z igłą i nitką. Instruktorka również milczała, ja nie wytrzymałam i zaproponowałam panu gogle, to wtedy będziemy wszyscy mogli pośmiać się, a szanse będą wyrównane.

**Domra** - Smutne to, ale jakże prawdziwe. Moje obserwacje poczynione w otoczeniu są analogiczne. Ponadto podczas wycieczek czy tzw. imprez towarzyszących obserwowałam, że biedne niewidome (ponieważ gros takich imprez zasilają panie w wieku emerytalnym) ze zwinnością sarnią zajmowały miejsce dla siebie i psiapsiółek nie przejmując się, że niewidomi wsparci na laskach stali, albo podpierali ściany. Kiedyś sądziłam, że łączy nas zrozumienie wynikające ze wspólnoty losu, ale przekonałam się, że niewidomi medycznie stali się kłopotliwym dodatkiem dla tzw. niewidomych. I przyznam, zaczynam tracić odporność na te wszystkie pańcie i panusie uskarżające się na swoje biedne oczy, "bo pani, teraz to ja muszę nosić okulary do czytania, a kiedyś to nie nosiłam". A gdy wyjmuję dwudziestokrotną lupę, aby coś dojrzeć, słyszę od panius - "O mój Boże, jaka pani biedna, tak nie widzieć".

aaa

## **11. Z PRZESZŁOŚCI**

### ***Kobieta niewidoma pełnoprawnym gospodarzem kraju***

Kobieta niewidoma była zawsze usuwana poza nawias normalnego życia. Była na łasce rodziny lub łaskawym chlebie żebraczym.

Niewidome kobiety to w całej swej masie dzieci proletariatu miast i wsi, to spuścizna ustroju kapitalistycznego- ustroju Polski przedwrześniowej.

Międzynarodowy Dzień Kobiet w tym roku obchodzimy w obliczu wielkich osiągnięć mas pracujących. Kobieta niewidoma obecnie została na równi z kobietą widzącą pełnoprawnym współgospodarzem kraju.

Ustrój demokracji ludowej zapewnił kobiecie niewidomej normalne wykonywanie przez nią pracy, dając jej w pełni radość, możliwość założenia domu i rodziny, spełnienia własnych pragnień. Świadectwem tego jest udział kobiet niewidomych w dyskusji nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ich twierdzenie na podstawie własnego życia, że Konstytucja jest potwierdzeniem tego wszystkiego, co już jest w życiu realizowane, toteż kobiety niewidome w pełni oceniły wyższość ustroju demokracji ludowej nad kapitalistycznym i wszystkie włączyły się do ofiarnej pracy dla umocnienia zdobyczy mas pracujących. Wszystkie kobiety niewidome mają zapewnioną pracę w spółdzielniach inwalidzkich, w uspołecznionych zakładach pracy. Jedynie na odcinku wiejskim nie jest jeszcze sprawa należycie unormowana.

Spółdzielnie niewidomych- szcztokarskie, dziewiarskie, tkackie- są jednymi z przodujących, a kobiety pracujące wykazują się równorzędną pracą. Wybitnie uzdolnione niewidome artystki uprawiają z pełnym oddaniem nową sztukę, pracownice umysłowe, nauczycielki, kobiety pracujące w różnych gałęziach produkcji- pracują na równi z kobietami widzącymi. Wśród niewidomych kobiet jest wiele przodownic pracy. Biorą czynny udział w organizacjach społecznych- wszędzie wykazują duże poczucie odpowiedzialności za wykonywanie przyjętych na siebie

obowiązków.

Wśród warszawskich przodownic pracy wyróżnia się Zofia Osidacz, szczotkarka ze Spółdzielni Pracowników Niewidomych. Wyrabia ona 177 proc. normy. Niedawno wyróżniona została przez Komisję Współzawodnictwa Spółdzielni i Centralę Spółdzielni Inwalidów.

Pracująca w tym samym zakładzie Józefa Galińska wyrabia 196 proc. normy, a Teresa Ułamek- dziewiarka ze Spółdzielni Ociemniałych Żołnierzy- wykazuje 150 proc. normy.

Niewidoma szczotkarka Wanda Bednarczyk, pracująca w łódzkiej spółdzielni "Praca", wykonuje 180 proc. normy, a jej koleżanka z tej samej spółdzielni, Irena Kunicka, wyrabia 140 proc. normy.

Niewidome przodownice pracy z Chorzowa, jak Maria Biegańska i Genowefa Rzasa, mogą poszczycić się wynikami 209 proc. i 188 proc. normy. W Gdańsku na czoło pracujących kobiet wysuwa się Anna Rutecka - wykańczarka w Gdańskich Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego, wyrabiająca 270 proc. normy oraz Franciszka Widman - szczotkarka w Spółdzielni Szczotkarskiej Inwalidów Ociemniałych w Gdańsku-Jelitkowie, wyrabiająca 175 proc. normy.

W Bydgoszczy natomiast dziewiętnastoletnia Stefania Kreft - szczotkarka ze Spółdzielni Inwalidzkiej "Gryf" wyrabia 135 proc. normy, a jej koleżanka z tego samego zakładu osiąga w swej pracy 128 proc. normy.

Wśród lubelskich przodownic pracy wyróżnia się Helena Świerszcz, zatrudniona w Spółdzielczych Zakładach Pracy Inwalidów Niewidomych, która oprócz wyniku stu siedemdziesięciu procent normy, z powodzeniem wywiązuje się z pracy społecznej jako przewodnicząca Sądu Koleżeńskiego i członek Komisji Nadzorczej. Dwudziestoletnia Izabela Czerw, zatrudniona w tym samym zakładzie pracy, wykonuje 127 proc. normy. Została zgłoszona do Centrali Spółdzielni Inwalidów jako kandydatka do wyróżnienia.

W Szczecinie niewidome szczotkarki - Helena Podkańska i Józefa Iwanowska - wyrabiają 160 proc. i 140 proc. normy.

Tak więc kobieta niewidoma jest dziś aktywną realizatorką zadań Planu 6-letniego, bierze czynny udział w życiu gospodarczym,

społeczno-politycznym i kulturalnym swojego kraju, a także w milionowych szeregach mas pracujących całego świata stoi na straży zdobyczy ludu pracującego i światowego pokoju.

Źródło "Pochodnia" marzec 1952 r.

aaa

## **12. MRUCZĘ I PRYCHAM** **Dzwon i trąbka**

Żyję wśród ludzi już wiele lat, ale ciągle nadziwić się nie mogę brakom ich inteligencji. No bo pomyślcie tylko. Ciągłe przypisują niewidomym różne cechy, które nie występują u nich zupełnie lub występują nie częściej i nie w większym stopniu niż u pozostałych ludzi, a nawet nierzadko w mniejszym. I tak na przykład, w powszechnej opinii niewidomi mają doskonały dotyk, gdy tymczasem dobry dotyk występuje u nich rzadziej niż u pozostałych ludzi. Wynika to stąd, że czynniki, które uszkadzają wzrok, często jednocześnie uszkadzają inne zmysły, w tym dotyk. Znam niewidomych niemal od swojego urodzenia i wiem, co mówię.

Jedną z innych cech, która ponoć występuje u wszystkich niewidomych, jest znakomity słuch. Podobno wszyscy niewidomi mają doskonały, może nawet absolutny słuch muzyczny. No a w życiu codziennym, czegoż to ci niewidomi nie słyszą... A jaka jest prawda? Znam jedno małżeństwo, w którym człowiek jest niewidomy, a człowieczka widzi normalnie. I wyobraźcie sobie, jakie zdolności u nich występują. Eh! Nie wyobrazicie sobie czegoś podobnego. Opowiem Wam zatem, jak sprawy stoją.

Człowiek ów ma pierwszy stopień słuchu muzycznego, to znaczy słyszy, czy grają, czy nie grają. No, żdziebko przesadziłem. Jego słuch muzyczny można ocenić na jeden i pół. Bo może nie wiecie, że drugi stopień słuchu muzycznego umożliwia odróżnienie hymnu Polski od pozostałych utworów muzycznych. Człowiek, o którym piszę, nawet rozpoznaje hymn Polski, ale tylko pod warunkiem, że grają go Polacy.

W przeciwnym wypadku ani rusz. Zastanawiam się, czy aby jest on niewidomy. Ale dyć znam go od wielu lat i wiem, że ślepy jak nowo narodzone kocie. Tylko co z jego wspaniałym słuchem, który to mają wszyscy niewidomi?

Nie jest to jednak koniec talentów tego człowieka. Jak sam twierdzi, jest osobą niepełnosprawną o złożonej niepełnosprawności. Jest niewidomym - to raz, i ludzi po głosie niemal zupełnie nie rozpoznaje - to dwa. Zdarzyło się mu, że nie rozpoznał własnej siostry i własnego syna, a z największym trudem rozróżnia jedną córkę od drugiej. Bardzo mu to utrudnia życie. Przecie nie wypada każdego sąsiada i znajomego ciągle pytać, kim on jest.

A teraz o talentach człowieczki, żony naszego człowieka.

Człowieczka ta bez trudu rozpoznaje po głosie wszystkich polityków, którzy coś znaczą, wszystkich prezenterów telewizyjnych i komentatorów. Człowiek musi ją ciągle pytać, kto akurat mówi. Jej to mniej potrzebne, bo przecież widzi doskonale, ale i przy pomocy słuchu radzi sobie bardzo dobrze. A on? Ni czorta.

Człowieczka za to nie rozpoznaje zupełnie sygnałów dwóch telefonów komórkowych, sygnału telefonu stacjonarnego, domofonu, budzika, dzwonka przy drzwiach wejściowych i gwizdka czajnika elektrycznego. Z najwyższym trudem rozpoznaje pikanie telefonu zajętego i buczenie wolnego, a i to nie zawsze. Natomiast jej małżonek nie ma z tymi sygnałami żadnych trudności - wszystkie rozpoznaje bezbłędnie. I co to jest, u najstarszego kundla?

Człowiek żartuje ze swojej ukochanej żoneczki i twierdzi, że zawiezie ją do Krakowa. W onym Krakowie ma zamiar nauczyć swoją połowicę odróżniać dźwięk trąbki, na której strażak gra hejnał na Wieży Mariackiej, od dźwięku Zygmunta na Wawelu.

Człowieczka odcina się swojemu małżonkowi i twierdzi, że jego nie da się nawet nauczyć odróżniać głosu Józefa Oleksego od Jolanty Kwaśniewskiej, Władysława Bartoszewskiego od licealistki przestraszonej perspektywą zdawania matematyki na egzaminie maturalnym i Joanny Senyszyn od jego ukochanej dziesięcioletniej wnusi Joasi.

Nawiasem mówiąc, optymiści twierdzą, że mężczyzna może mieć

tylko wtedy ostatnie słowo, jeżeli powie: "Masz rację, kochanie". Realności jednak wiedzą, że to nie jest prawda. Po takim stwierdzeniu mężczyzna zaczyna się: "A to nie mogłeś od razu tak powiedzieć? No i po co się sprzeczałeś? Przecież wiadomo, że to ja mam rację. W przyszłości nie spieraj się ze mną, bo i tak...".

I to rzeczywiście mogą być ostatnie słowa w ich sporze.

Czyżby ludzie zupełnie nie potrafili myśleć? Bo przecie ciągle trzymają się mocno swoich poglądów, które nijak mają się do rzeczywistości. Przecież człowiek, o którym piszę, za grosz nie ma słuchu muzycznego i w życiu codziennym jego słuch jest dziwnie niewrażliwy na głosy ludzkie, ale w pojęciu wielu ludzi jako niewidomy ma on słuch doskonały pod każdym względem. Tak samo jest z dotykem, węchem, pamięcią i wszystkim innym. Prawda obiektywna i naukowa sobie, a ludziska swoje wiedzą. Lubią, oj lubią przyklejać etykiety, szufladkować, segregować i wszystko wiedzieć. Murzyni są leniwi, Cyganie cyganią, Żydzi są przebiegli, Niemcy tacy, Ukraińcy siacy. Tylko Polacy są bez wad, chociaż mają same wady. Czy je mają, czy nie mają, zależy to od tego, kto, kiedy i do kogo mówi. Nawiasem mówiąc, według Litwinów, Ukraińców, Czechów i Niemców, Polacy mają wad bez liku.

Ludziska ani rusz nie chcą uwierzyć, że dwunogi są różne i chyba nie ma dwóch identycznych, niezależnie od tego, czy widzą, czy nie. No, może tylko bliźnięta jednojajowe są identyczne, ale i to jest ryzykowne twierdzenie. Tacy to ci ludzie są głupi, a przy tym uważają, że są najmądrzejsi na świecie.

U kotów taka głupota nie jest możliwa. U kotów nie funkcjonują żadne mity, żadne schematy myślowe ani utarte powiedzenia, które odległe są od rzeczywistości jak Księżyc od Marsa. A u ludzi tak właśnie to wygląda. Mało tego, wielu niewidomych również cieszy się tym, że mają coś, czego w rzeczywistości nie posiadają, i martwi się tym, czego im brakuje, chociaż to mają. Czysta mądrość inaczej i tyle!

Kłaniam się nisko

Zadziwiony Stary Kocur